

SPÓJNIA

Dwutygodnik szkolny.

Od Redakcyi.

40735

Z numerem niniejszym „Spójnia“ zmienia swą szatę (wiadomo jak szaty teraz są drogie), a wszelka zmiana na lepsze pociąga za sobą wiele trudności — przedewszystkiem zaś materyjalne. Biorąc więc pod uwagę zwiększony format „Spójni“ ^{przy} ciągle wzrastającej cenie papieru — wybaczą Łaskawi Czytelnicy, że zmuszeni jesteśmy podnieść cenę numeru do 15 kop (członkowie kółka płacą 10 kop.). Jeżeli jednak będziemy mogli rozsprzedać większą ilość — cenę odpowiednio zniżymy; Mamy nadzieję, że ogół czytelników wejdzie w nasze położenie i zachowa się nadal przychylnie względem nas.

Z życia szkolnego.

Szkoła Filologiczna w Sandomierzu zaczęła funkcyonować od 4-go listopada 1915 roku. Początkowo życie młodzieży szkolnej apływało bardzo jednostajnie, a krótkie kwartały szkolne i bez porównania krótsze ferye świąteczne sprawiły, iż młodzież, jak żydowska szkapa bez przerwy ciągnęła przeładowany wózek... Dopiero w końcu kwartału II-go, staraniem i pracą p. pr. Al. P., zostały wprowadzone „Gminy

szkolne", spotkane przez młodzież z entuzjazmem... W „Gminach” najczęściej oddziaływują na młodzież, „Wybory” i „Sądy”. Pierwsze przede wszystkim uczą życia społecznego, drugie wyrabiają poczucie honoru: gdy poprzednio najdrobniejsze przewinienia rozstrzygała władza szkolna — uczeń był zadowolony, że wywiódł profesora w pole. Przed sądem koleżeńskim jest inaczej (choćby ze względu na świadków). — — — — — Gdyby tak jeszcze starości odrazu krócej trzymali swe gminy, wyrobiłoby się poszanowanie władz jak w skautingu, a wtedy gminy osiągnęłyby cel ostateczny (pewno byłoby spokojniej na lekcjach i pauzach). Zresztą, z powodu krótkości swej egzystencji, w roku 1915—16 nie ważniejszego gminy uczynić nie mogły... Zato zaraz w początkach roku 1916—17 rozpoczęły energicznie swą działalność. Zeszłoroczne projekta wszystkie w czyn wprowadzone. Zorganizowano kółka: 1) literackie, 2) wycieczkowo-zabawowe (sprawozdanie z działalności tego podajemy), 3) komisję klubową (w następnym numerze podamy artykuły „Z życia w klubie szkolnym”), 4) założono sklep i 5) bibliotekę (na podwalinach zeszłorocznych). Jak się ona rozwijała i rozwija — opíše to najlepiej sam bibliotekarz w swem półrocznym sprawozdaniu, które przytoczymy.

Wspomniałem, że uczniowie wyrobili w sobie poczucie honoru, kto wie nawet, czy nie zabardzo: uwagę, choćby najśluszniejszą wielu uważa za obrazę. Pozwoliłbym sobie i ja zrobić niektóre uwagi, gdyby nie obawa wywołania niezadowolenia i hałasu.

Na urzędy powołują zawsze tych, którzy swym charakterem zasługują na zaufanie i cieszą się popularnością u większości kolegów, ale też ci wybrani bezinteresownie poświęcają czas i trud dla dobra ogółu — za co często spotykają ich czarna niewdzięczność, podsycana przez gnuśnych, a złoś-

liwych dowcipnisiów... Oto jeden ze smutnych objawów: na kolegów, którzy zajmowali się prowadzeniem sklepu, rzucano najnieśluszniej nieuzasadnione podejrzania. To samo mówią i o skarbnikach. Jasną jest rzeczą, że podobna „nagroda“ zniechęca do pracy społecznej.

Niezależnie od wyżej wspomnianych kółek, rozwija się w naszej szkole „Drużyna skautowa“, kierowana przez p. pr. E.... Skanci także zorganizowali i rozwijają skutecznie kółka: 1) historyczno-archeologiczne i 2) statystyczno-ekonomiczne (obakółka są kierowane przez p. pr. E.). Z wiosną rozwinię swą działalność i kółko przyrodnicze. Dzięki więc przychylnemu stanowisku Rady Pedagogicznej, a p. pr. P. i E. w szczególności, nie skarżymy się na nudy, lecz przeciwnie — na brak czasu, który jest szczelnie wypełniony wesołemi, a pożytecznemi zabawami.

REDAKCJA.

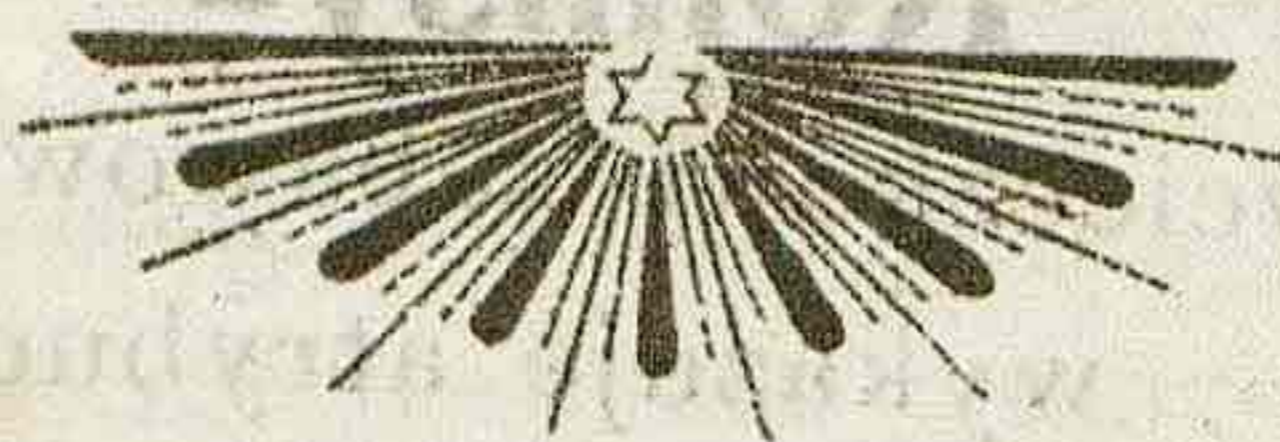
Komisya

wycieczkowo zabawowa.

Już sama nazwa wykazuje atrybucye tej komisyi... Poza zajęciami obowiązkowemi w szkole i w domu, każdy z nas czuje potrzebę odpoczynku i zabawy, która by uprzyjemniała monotonne życie nasze i czyniła je mniej nudnem. Otóż ta komisya zajmuje się właśnie tem i to jest celem jej istnienia—Komisya ta składa się z 10 ludzi, z których jest jeden przewodniczącym. Moralnym kierownikiem tej komisyi jest p. pr. P. W krótkich słowach wykażę tu, co ta komisya już zdziałała. W końcu ubiegłego roku szkolnego staraniem tej komisyi została urządzona wycieczka do jednej z pięknych okolic Sandomierza. Ogólne zadowolenie uczestników świadczy najlepiej o jej kierownictwie. W początku roku bieżącego szkolnego znów została urządzona wycieczka z nie-

mniejszym powodzeniem. W kilka tygodni później staraniem tej komisji urządzony został w gmachu szkoły naszej koncert, który miał również wielkie powodzenie. Tymczasem komisja ta przygotowywała dla całej szkoły niespodziankę: 13-go i 14-go stycznia r. b. przez grono kolegów naszych, znów staraniem tej komisji, pod kierownictwem i ze współudziałem p. pr. P. odegrana została komedia Fredry p. t. „Dożywocie”; powodzenie jej było olbrzymie: świadczyć o niem mogą napełnione kasy naszych innych instytucji szkolnych, dochód bowiem z tej komedii do nich wpłynął. Obecnie komisja przygotowuje koncert, który odbędzie się nie za długo. Z powyższych cytata widzimy, że nasza komisja wycieczkowo-zabawowa nie próżnuje, grono zaś współpracowników naszego piśmka dziękuje jej w imieniu całej szkoły za wszystko, czego dokonali i życzy jej powodzenia w dalszym ciągu.

Redakcja.



W bibliotece Sandomierskiego Seminarjum duchownego.

(dokończenie)

Napatrzywszy się palimpsestom oglądaliśmy pierwsze druki Szöffera, współnika Guttenberga, z epoki renesansowej (z r. 1472-go, z czasów papieża Sekstusa).

Później Ks. Kan. zwrócił naszą uwagę na księgę zwaną przez przodków „Złotą biblią”, z czasów Fryderyka austriackiego. Jeszcze ciekawszą była księga „Prawa kanonicznego z rubrykami i bardzo kunsztownymi wyciskami na okładkach, ozdobiona herbami Szöffera (bardzo rzadka i cenna). Zanim

obserwować zachowanie się uczniów. Przypatrzywszy się im dłużej doszedłem do wniosku, że oni się już strasznie na wszystkim znają, z miną bowiem największych znawców oklaskiwali wszystkich i wszystko. Nie wiem tylko, czy i w klasie mają też takie pewne siebie miny? Chyba nie... Koncert mnie nie zachwycał. Wiersze, pomimo suflera (powiedziane były nieszczególnie, fortepian zaś (na mnie przynajmniej) działał bardzo usypiająco i, gdyby nie oklaski—byłbym na pewno usnął. Całą zabawę zatrzymały mi w wysokim stopniu wspomnienia... książki, którą na ów koncert musiałem sprzedać i to, że Żyd strasznie mało za nią dał. Wszystko to tak mnie rozstroiło, że zły na świat cały, a szczególnie na moich sąsiadów, przyszedłem do domu. Lekcy ani jednej nie umiałem. Nie zważając na to, w najgorszym usposobieniu poszedłem spać O! bo niema nic gorszego, jak w niedzielę wieczorem pomyśleć o tem, że niedziela się już skończyła i, że ma się przed sobą cały olbrzymi tydzień... Mój smutek powiększały jeszcze zupełnie zdeptane czuby „amerykanów“.

Brzdąkalski



Gdzie bratnia lała się krew.

(wspomnienia z roku 1914-go)

Pogodny, jesienny dzień dobiega kresu. Nad Sanem grzmiały atmaty i karabiny. We wsi oddalonej o 15 klm. od linii bojowej siedzi w ogródku przed altanką Zuzanna E. Jej piękna, choć pobladła twarz wyrażała bezgraniczny smutek i obawę. Szmaragdowe, zaciśnięte usta dziewczyny zdra-

działy wewnętrzną walkę... Załamione oczy utkwiała nieruchomo w jeden punkt. Nie czuła chłodnego już wiatru; nie zwracała uwagi na liście spadające na jej hebanowe bezładnie rozpuszczone włosy, które otaczały jej kształtną postać.

O, bo ona nie myślała dziś o sobie: myśl jej biegła wzdłuż Sanu, gdzie wrzał bój krwawy — tam w szeregach moskiewskich walczy jej ukochany Filon.. To było powodem jej obawy! Lecz skąd ten bezbrzeżny smutek, skąd to wewnętrzne pasowanie się. Jej brat walczy w szeregach Wskresiciela i dźwigni sławy polskiego oręża — w szeregach Piłsudskiego. Czy więc ona ma prawo kochać tego, który godzi na życie jej drogiego brata depcze to co dziesiątki tysięcy Polaków krwią zdobywają?.. Biedna, nie umiała sobie wyobrazić nawet w bratnim uścisku tych dwóch ludzi tak dalekich siebie, a tak blizkich jej sercu i... czuła, że nie może się wyrzec żadnego... I znów nowa troska: „czy ten niedawno poznany Filon kocha ją naprawdę?”

Filon K. pochodził z ziemi Lubelskiej. Przypadek uczynił go oficerem (nie starał się o to nigdy) i jako taki służył Moskałom lecz nienawidził ich z całej duszy. Zbyt dobrze była mu znana ich polityka względem Polaków.. Był to 26 letni młodzieniec o smutnych, głębokich oczach, wielkiej, szlachetnej duszy, prawym charakterze i znacznym wykształceniu. Hołdował wielkiemu ideom i był serdeczny dla przyjaciół, jednak dla wrogów straszny. Umiał też być dowcipnym i pomysłowym.

Szukał prawdy i piękna we wszystkim, co go otaczało, to też nie zaliczał się do ulubieńców „fortuny“. W tej chwili siedział na tornistrze, wsparty plecami o strzaskaną szrapnelem wierzbę... Nad głową jego przelatowały ze złowieszczym świstem kule, on jednak z całym spokojem przebiegał myślą koleje swego życia.

Wspomniał bolesny dla jego rodziny rok 1905-ty... wspomniał i swoje rozczarowania; myślał nad „losami kraju i biedny pesymista ujrzał siebie i naród w grubej i nieskończenie długiej żałobie... A Zuzia? Tę pokochał namiętnie. Kochał i był kochany... Czyż więc miał prawo uskarżać się na losy? Czyż więc miłość wzajemna — to niewyczerpane źródło szczęścia, ten olbrzymi kapitał, który w cyfrach wyrazić się nie da, nie wystarcza młodemu człowiekowi? Może wystarcza dla wielu—jemu jednak ta miłość dolewała tylko goryczy do pełnej i tak już czary: prześladowała go obawa że ta jego wyidealizowana niebiańska istota może okazać się pospolitą szarą duszą. — — — — —

Znał ją od niedawna—nie mógł więc i nie chciał poznać gruntownie. Z początku wolał żyć w błogiej niepewności, niż rozwiać cudną marę dociekaniem prawdy. Ta jednak błoga niepewność, która dla wielu stanowi ponętę życia dla niego wkrótce stała się nieznośną... Idealista uległ realności.

Postanowił więc skorzystać z dwutygodniowego urlopu (z powodu lekkiej rany), pozostać na kwaterze u rodziców Zuzi aby zbadawszy jej charakter albo złożyć hołd Miłości, wynurzając u stóp ukochanej tajniki swego serca, albo też wyrzec nad Miłością Salomonowe „Vanitas vanitatum“ a nad kobietami słowa ekleziasty i... szukać zapomnienia w tradach i prozie życia... Tak rozmyślając dosiadł konia i skierował go tam, gdzie nakazywało mu serce... Jechał do Zuzanny

Grzebalski

c. d. n.

Wiadomości bieżące.

Rozmowa podsłuchana

—Doprawdy! ja nie wiem do czego dojdzie! Co na to powinna wyrzec kultura XX-go wieku? Wyobraź sobie—szkoła żeńska krok w krok idzie za naszym przykładem: wprowadza nie tylko gminy i skauting, lecz

Jakże sklep zakłada i będzie wydawać miesięcznik!

—Więc to nazywasz naśladowaniem? ja uważam, że ten przewrót w spokojnej dotąd szkole żeńskiej— to konkurencya, XX wieku. Niech się dziewczęta wyrabiają.

—Ładna konkurencya! Chyba więc konkurencya spowodowała, że uczennice noszą u czapek takie lampasy, jak i my? A wreszcie przekonamy się! Ciekawym tylko jakie stanowisko zajmie nasz sklep i pismo względem konkurentów nowych? — Hm... wyczekujące. Tymczasem życzymy powodzenia.

W niedzielę, dnia 18 m. i r. b. o godz. 2 po południu, w klubie gmin szkolnych odczyta Ig. Kwaśniewski, ucz. kl. V-ej referat p. t. „Jak czytać utwory piękna“ (podług dzieła Kozłowskiego). Następnie na tle odczytu odbędzie się dyskusya. Członków kółka literackiego zaprasza

Przewodniczący.

Odpowiedzi od redakcyi.

N i e z n a n e m u autorowi. Artykuły: „Ubrał go,“ „Też dociął“ „Pani W“.—do „Spójni“ się nie nadają. Grzeszą brakiem inteligencyi.

M ś c i c i e l o w i: artykuł „Dzieje orła białego“ posiada głębszą myśl którą jednak autor wyraził bardzo pospolicie, zamieścić go więc bez zmian nie możemy.

A n t k o w i z B u c z y n a. Artykuł „Skaut na straży“ napisane poprawnie, lecz treść nie odpowiada naszym warunkom. Prosimy o artykuły bardziej realne.

Artykuł „D o m ł o d z i e ż y“ oprócz serdeczności nic w sobie nie zawiera. Więcej treści!

Konkurs.

Z racyi 100 letniej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki, gmina tegoż imienia ogłasza konkurs na sporządzenie utworu na cześć Kościuszki. Nagroda, przyznana przez sąd konkursowy, oraz terminy składania utworów, będą ogłoszone później... Korzystać można z dzieł; „Kościuszkę“—Tadeusza Korzona; „Pamiętniki Kilińskiego“, „Dzieje Insurekcyi Kościuszkowskiej“—Bartoszewicza; „Wojciech Bartos Głowacki“—Śmiałowskiego. etc.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SACERDOTALIS

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej.

Cena pojedynczego numeru 14 kop., lub 50 hal.

Z życia szkolnego

40735

W sobotę dnia 10 lutego roku bieżącego, odbyło się posiedzenie rady okręgowej. Posiedzenia takie odbywają się bardzo rzadko, bo tylko raz na dwa miesiące, więc trudno się do nich przyzwyczaić, tembardziej, że stanowią one w życiu codziennem wyskok dla wielu nie bardzo przyjemny. Potwierdzają ten fakt liczne wypadki spóźniania się i nawet nieprzychodzenia na zebranie. Otóż i to zebranie nie było między innymi białym krukiem i podczas odczytywania listy obecnych głosy „niema“ były bardzo częste.

Po odczytaniu więc listy obecnych i nieobecnych przystąpiono do rzeczy. Marszałek odczytał porządek dzienny — podczas odczytywania, którego wszyscy z utęsknieniem oczekiwali jego końca, bo czem on jest dłuższy, na tem dłuższe posiedzenie się zanosi. Tym razem wniosków było niewiele; więc przedwcześnie się cieszyłem, że posiedzenie trwać będzie krótko. W teoryi to było tak, ale nie w praktyce, każdy bowiem wniosek był jakby jabłkiem niezgody. Jednem słowem, że po odczytaniu każdego punktu zrywała się taka

zażarta polemika, że mądry byłby ten, ktoby zrozumiał o co im właściwie chodzi. Dlatego też w protokule owa sławetna polemika nie jest umieszczona, ponieważ sekretarze nie mogli jej poprostu zapisać, a tembardziej zapamiętać. I kto wie do czego by doszło, gdyby nie interwencya Pana Dyrektora. Zauważyłem, że wogóle my przejęliśmy od naszych przodków wszystkie wady; bo nasze zebrania przypominają dawne polskie sejmy. I tak: jeżeli jeden kolega poda jakiś wniosek, to drugi uważa sobie za punkt honoru podać wniosek wręcz przeciwny. Ostatecznie radzimy, radzimy, a jak nas kto zapyta, cośmy, uradzili, to po głębszem zastanowieniu okazuje się, że nic. Zebranie się skończyło. (Czas już był wielki). Na odchodnem jeden z kolegów powiedział mi, iż tak się wyklócił i wygadał, że mu na te dwa miesiące napewno wystarczy i dodał, że chociażby tylko dlatego na zebrania rady okręgowej warto przychodzić. —

Redakcyja.



Z ŻYCIA W KLUBIE

Jeden z naszych kolegów, krańcowy optymista, radził mi iść do naszego klubu, podnosząc pod niebiosa porządek jaki tam ma panować. Ja z zasady nie wierzę wszystkim optymistom, a temu w szczególności, i w innym wypadku byłbym go pewno nie usłuchał, lecz tym razem z braku innego zajęcia, uległem... i poszedłem... Zaraz na sali mój

wyczulony węch został uderzony kurzem i zacząłem z taką energią kichać, że chłopcy, którzy akurat zamiatali salę, zrobili uwagę: „A to wściekle zakatarzony“. Zaraz więc na wstępie przeklinałem zdrajcę, który mię tu wysłał i siebie, za moją łatwowierność! Postanowiłem jednak czarę z tym (trochę przykwasnym) nektarem spełnić do dna i.. poszedłem dalej. Pomimo półmroku, jaki już w klubie panował, zauważyłem, że wcale niepoślednie miejsce zajmują tu wszelkiego rodzaju papiery i śmiecie, porozrzucone po całej podłodze w malowniczym nieporządku. Ławki „strzelały“ do nieba swojemi nadwyreżonemi, dzięki energii gości, nogami. Dodać należy, że zwyczaj, ażeby u każdej ławki było cztery nogi, tutaj widocznie nie praktykuje się, gdyż niektóre z ławek posiadały ilość nóg mniejszą od oznaczonej liczby. Zacieranie się tego zwyczaju trzebaby chyba też przypisać czynnemu współdziałaniu gości... Grupa młodych kolegów grała w „Chińczyka“ z taką zaciekłością, że nawet wiadomość o blizkim pożarze nie byłaby ich wzruszyła, chociaż niema podobno widowiska, na któreby uczeń nie poszedł. Obrzuciwszy to wszystko krytycznym wzrokiem, postanowiłem, acz nie bez wahania, zlustrować dalsze okolice klubu gminnego. Na drugim końcu stołu dwóch uczniów grało w szachy; jeden z nich (przegrywał) miał minę strategika, który przegraną każdą przypisywał tylko szczęściu przeciwnika, wcale nie swojej nieumiejętności. Drugi grający miał minę stałego bywalca w klubie, którego nawet kataklizm w postaci wywrócenia się krzeselka, na którym siedział, nie wzruszył.

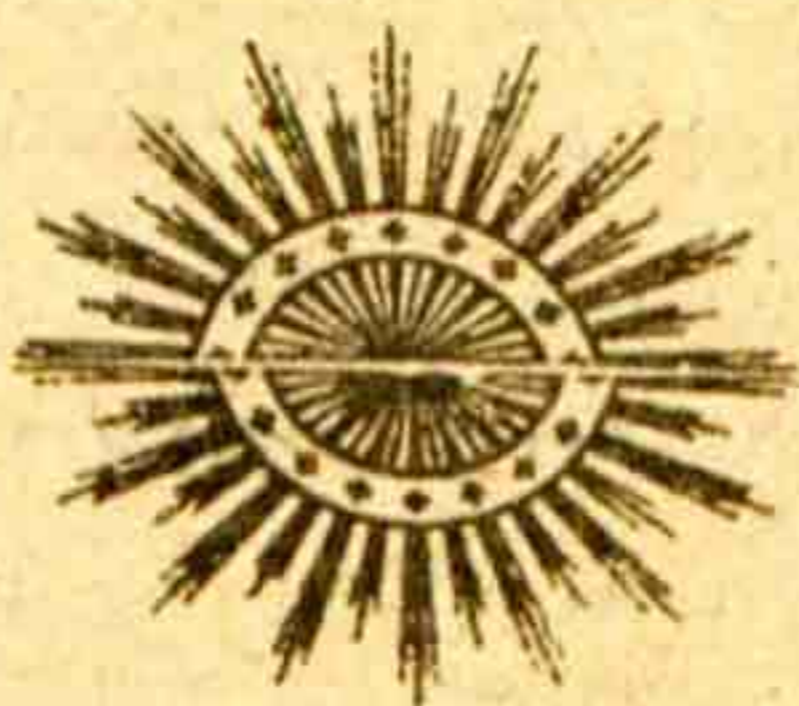
Przy stoliku od gazet siedziało kilku uczniów, czytających tygodniki z miną wytrawnych polityków. Jeden z nich przeczytawszy gazetę zaczął głośno krytykować taktykę generała Joffre'a.

Na odchodnem już zauważyłem na ścianie zwieszający się smutnie kajecik. Z tytułu i treści poznałem, że jest to książka zażaleń. Zapelniona ona była uzaleniami takiej naprzy-

kład treści: „Prosimy zarząd o wystaranie się, aby do klubu przychodziły koleżanki!“ Życzenia te osobiście bardzo mi się podobały, lecz prosiłbym kolegów, aby je mniej artystycznie pisali, gdyż artyzm ten czyni wiele z nich zupełnie nieczytelnymi. Poszedłem do domu, dając sobie słowo, że już nigdy nie będę polegał na zdaniu optymistów.

Należy to już wszystko jednak do przeszłości; ta właśnie książka zażaleń przyczyniła się do tego, że zarząd postarał się wyporządkować klub i teraz śmiało można powiedzieć, że, jeżeli gdzie, to w klubie naszym można czas spędzić na pożytecznej lekturze i przyjemnej zabawie.

Brzdąkałski.



Rozwój naszej biblioteki.

Kiedy na pierwszym zebraniu „Rady Okręgowej“ jeden z naszych kolegów zaproponował, żeby założyć bibliotekę, to nie tylko nie było przeciwnych, ale i owszem: wielu obiecało swoją pomoc. I rzeczywiście, zaraz na drugi dzień po radzie sama IV-ta klasa (obecnie V) złożyła 20 książek. Książki oddano na ręce bibliotekarza, który był wybrany na tejże radzie. Kiedy zebrano się książek około 40, pozwolono nam je złożyć do szafy w kancelaryi nauczycielskiej, gdyż nie mieliśmy własnej. Do wakacji nasza biblioteka zwiększyła się do 60 tomów, mniejszej i większej wartości, któ-

rych jednak dla braku katalogu jeszcze nie wypożyczano... Nastąpiły wkrótce wakacje, uczniowie rozjechali się, działalność gmin zawisła... Czas odpoczynku przeminął szybko... Po feryach wakacyjnych nasze gminy zaczynają działać jeszcze z większym zapałem, życiem, energią. Założono klub dla gmin, umeblowano go, a biblioteka otrzymała szafę na książki. Zbiór nasz powiększa się teraz stale, a już w końcu I-go kwartału 1916—17 r. mieliśmy w szafie przeszło 150 tomów, które zaczęto wypożyczać klasie V i IV, gdyż były to dzieła trudniejsze.

Dotychczas zebrano za wypożyczanie rubli 8 kop. 64 i koron 15 hal. 60. Jednocześnie z tym, kiedy biblioteka powiększyła się i kiedy przybyły książki dla młodszych, zaczęto je wypożyczać i pozostałym klasom. Do czytania garną się tłumnie. Obecnie ze 170 uczniów, czyta około 90. Dotąd biblioteka nasza wzrastała dzięki ofiarodawcom prawie wyłącznie i posiada obecnie 350 tomów. Nowych książek kupiono dopiero 91, w części używanych, które kosztowały koron 100. Jest nadzieja, że w końcu roku będziemy mogli poszczycić się zbiorem, złożonym przynajmniej z 500 tomów. Jest to dla nas bardzo miło i słodko, gdyż są to przecież owoce naszej pracy wspólnej. A myśl, że założenie biblioteki, to dopiero cząstka naszej działalności powinna każdego napęłnić dumą i radością i służyć za pobudkę i zachętę do dalszej pracy.

Niech żyją gminy!!

Bibliotekarz.



W czem szczęście?

Spytał raz słowik motylka:

— Czy zaznasz szczęścia na tym świecie,
Żyjąc tych marnych chwilek kilka?

Życie two nie jest szczęściem przecie!
Pasożyt cierpi wciąż stokrotnie...
Ludzie! a wy co szczęściem zwiecie?..

Przyjaźń? więc czemu tak przewrotnie
Czerpią wszyscy z onej krynicy?...
Ta przyjaźni, którą druhów sotnie

Ustawia przy złotej skarbuicy,
Co trwa z potrzeby, lub dla zysku? —
O niechaj tacy powiernicy

Nie ujrzą odtąd słońca błysku,
Nie wyczyszczą serc szczerości...
Wy szczerzy! Uczuć swych wytrysku

Nieznany ludziom strzeżcie pilnie! —
— Może więc szczęście jest w miłości? —
— Ten, kto tak sądzi — sądzi mylnie;

Dowie się każdy: kto w przyszłości
Zadowolni się polnym makiem —
Niewiele dozna przyjemności;

Pogardzi zielskiem ladajakiem,
Sięgnie po różę piękną, wonną —
Nie nazwie też i tej przysmakiem:

Bo kolce róży mu dozgonną
Wyryją ranę w sercu dłoni
I... miłość nazwie narzonką płonną. —

—Więc szczęśliw może, kto w pogoni
Za sławą spędza życie całe,
Ten, który mienie i czas strwoni

Lecz zyska oklask, ludu chwałę? —

—O, nim, kto większy, więcej liczy
Zazdrosnych wrogów. Ma nawałę

Pracuj społecznie, co w zdobyczy

Ciernie mu... miast fijołków daje... —

A więc czegoż się szczęście tyczy? —

—Chcesz szczęścia—wznies swą duszę w kraje,

Gdzie niema intryg, żądry złota...

Zawiść gdzie działać poprzestaje,

A żyją tylko—piękno, cnota...

Wielkim ideom służ wytrwale,

Dla dobra kraju wciąż nieś wota,

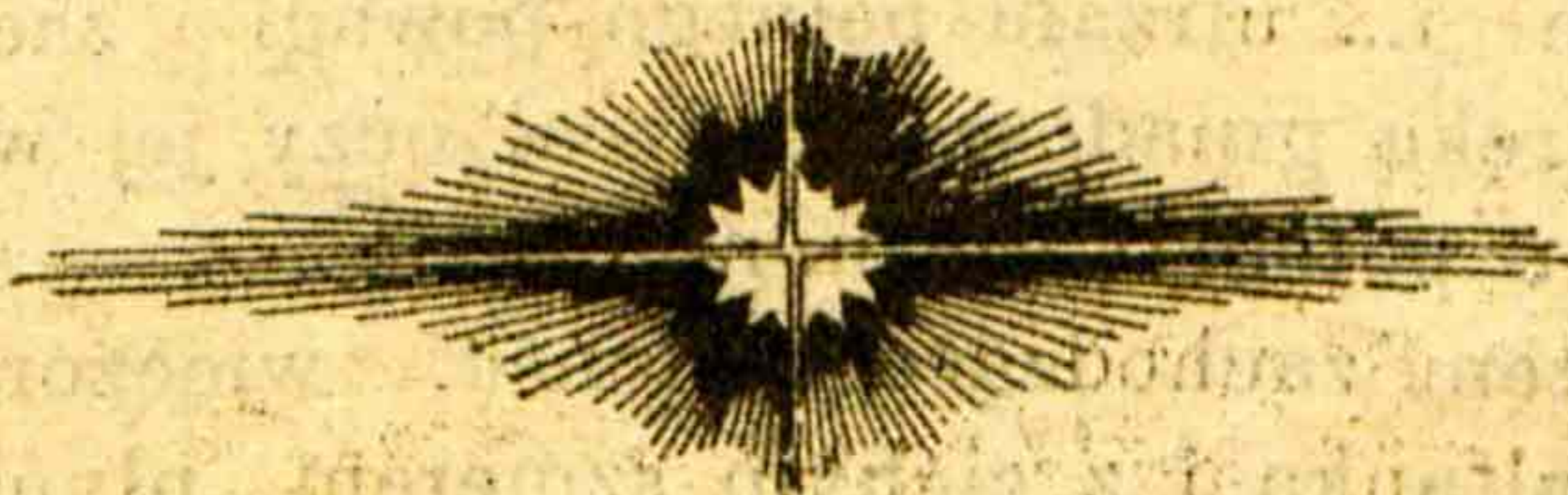
Z intryg zaś podłych śmiej się stale,

Nie wyróżniaj się z tłumu koła,

A znajdziesz szczęście... Tu znów „ale“

Bo wszem dogodzić nikt nie zdoła...

Miser.



Gdzie bratnia lała się krew.

(ciąg dalszy)

(wspomnienia z roku 1914)

Filon, zjechawszy z oczu gapiących się nań żołnierzy, wpił ostrogi w swego Gniadosza i pomknął jak strzała. Przejeżdżając przez wyludnione i przeważnie spalone wioski, rzucał obojętnym wzrokiem na bezkarnie rabujących żołnierzy. Tu i owdzie spotykał wystraszone dziecko lub pełnego przygnębienia chłopca; tam znów baba wszeszcząc rozpaczliwie, szamotała się z żołnierzem, uprowadzającym jej ostatnią krowę; inna odgrażała się żołdakom plądrującym w jej podwórzu, jak we własnym... Lecz dzisiaj nie odczuwała nędzy i rozpaczliwej ludzkiej wrażliwa zwykle dusza Filona. Pochyliwszy się w siodle, parł rumaka ostrogami i mknął jak wichor; w głowie miał chaos nieopisany, z którego wywodziła imaginacja Filona różne obrazy, na tle przeżytych wrażeń, ~~aby otulona płaszczem mgły, a później całkiem już wyraźna...~~ piękna postać Zuzanny... W tej chwili koń zwolnił biegu. Rozmarzony Filon podniósł głowę i... oprzytomniał w jednej chwili: dojeżdżał do furty znanego nam już ogrodu.

Zuzanna właśnie siedziała przed altanką i, ukrywając twarz w dłonie, myślała: „On mnie nie kocha; już tyle dni go nie było“... Wtem parsknął koń; wzdrygnęła się, spojrzała przed siebie i... ujrzała pełnego powagi i zachwytu Filona: głaszcząc ręką gniadosza, nasycił oczy jej widokiem, nie śmiąc przerwać potęgi i czaru milczenia — — — Cichy, przetkany złotem zachodzącego słońca, wieczór, zmęczony rumak, stara altanka i z cichym szmerem płynący poniżej

strumyk byli świadkami ich spotkania: powitali się tak, jakby Bóg od wieków złączył ich serca wzajemnem uczuciem, a dziś zwiesił nad ich rozmarzonymi głowami baldachim szczodrych upojeń i obsypywał karminowemi różami, w których rozkosznym aromacie pograżyły się dwa stęsknione serca. Ich niewinne idealne dusze zatoneły teraz w sobie i wzajemnie upajały się czarem, olimpijczykom przeznaczonym. Dzisiaj wszechpotężna miłość podała im puławy nalane płynem nadziejskich uczuć i hojnie pozwoliła pić słoneczny płyn ideałów, w ich gołębach sercach poczęty. I szczęśliwi ci wybrańcy pili z czary, przeznaczonej chyba tylko bogom i tym, którzy zrzekną się wszystkiego, co ziemskie, otaczali się wzajemnie przepyszną koroną czułych wyrazów i dusze ich od nadmiaru szczęścia, wzlatały w krainę marzeń. Upajali się szczęściem, które im zajaśniało po dniach mroku, obawy i tęsknoty. Nie słyszeli huku armat. Byli tak szczęśliwi, że pragnęliby, aby ten czarowny wieczór trwał wieki całe... Bo też wzięli z ziemi, co ma najpiękniejszego. A strumyk zbierał wonne okruchy bezładnej, im tylko zrozumiałej rozmowy.

Lecz wszystko co piękne, prędko przemija. Cichą rozmowę przerwał zakochańm gniadosz, który stanął przed nimi i głowy ich ogrzewał swym oddechem. Na prośbę Zuzanny Filon skoczył uwiązać konia. Gdy się oddalał, dziewczę smutnym wzrokiem obrzuciło jego wysmukłą, po moskiewsku odzianą postać; zamajaczyła jej przed oczyma siwa, strzelecka maciejówka brata Zbigniewa: wydobyła z pugilaresu jego fotografię i... zalała się łzami. Nadszedł Filon i ze szczerem smutkiem rozpytywał ją o powód łez. Podała mu fotografię mówiąc: „To mój brat, a więc... wyście obaj wrogowie“. Filon długo wpatrywał się w podobiznę Zbigniewa; twarz jego bladła coraz bardziej, wreszcie bezwiednie zawołał: „To on, jego wtedy przyprowadzili rannego i...

Nie dokończył. Dziewczyna zmieniona strasznie porwała

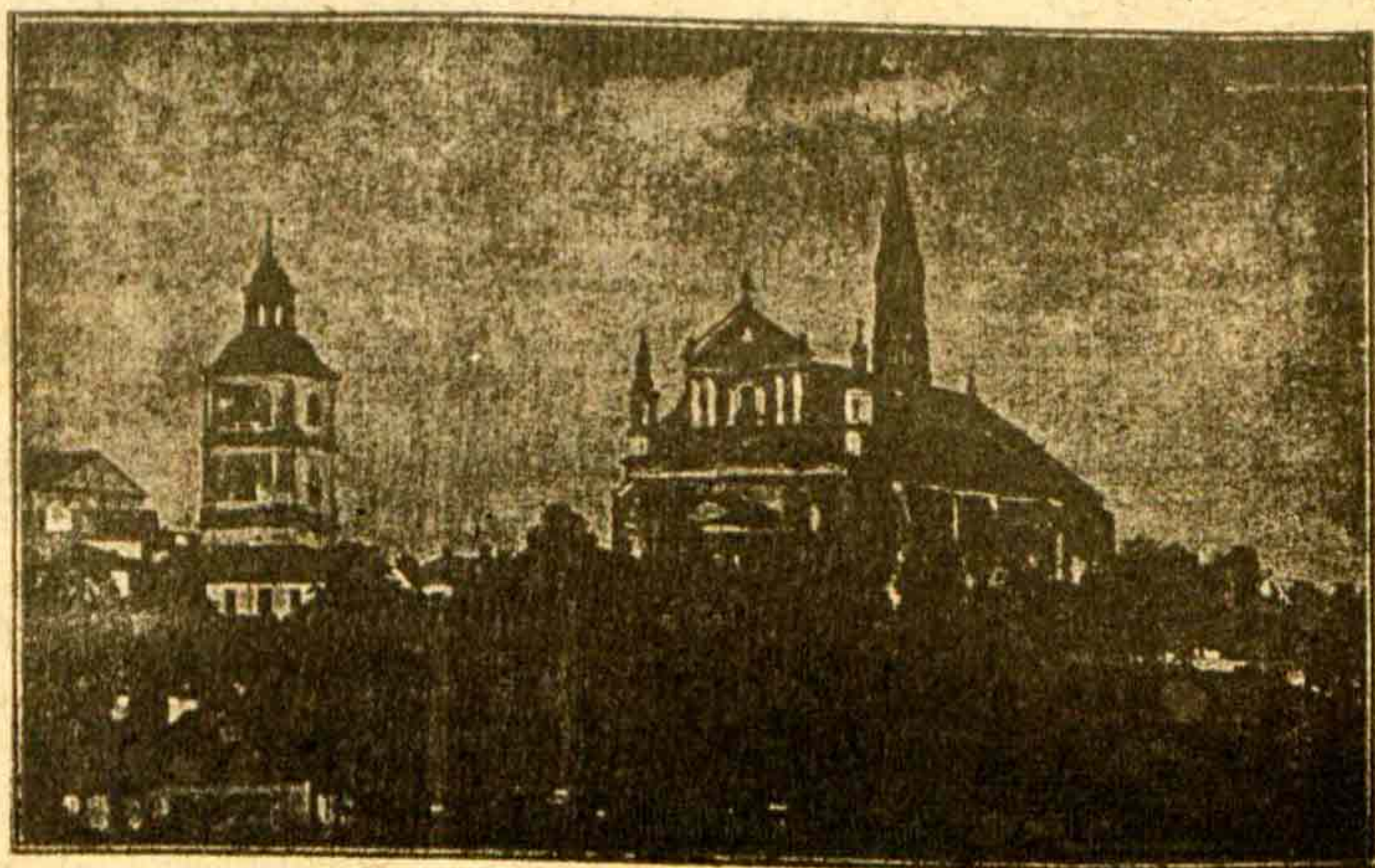
się z miejsca i krzyknęła głosem tak pełnym, bezgranicznego bólu, że zadrgałoby współczuciem nawet kamienne serce: „O mój bracie, o mój biedny męczenniku“... i, jak kosą podcięta upadła bezsilnie na ławkę, oddana na pastwę rozpacz. Filon, drżący ze współczucia i wzruszenia, ujął jej rękę, siląc się na słowa pociechy, lecz Zuzanna zerwała się z miejsca, obrzuciła jego moskiewski uniform wzrokiem najwyższej pogardy, wstrętu i nienawiści i zawołała głosem, któryby nawet na drucziane nerwy oddziałał:— „Precz z mych oczu, moskiewski sługo! Precz, lub oddaj mi brata! — — —

Jej twarz niedawno opromieniona szczęściem, teraz wykrzywiona była bólem, a słodkie przed chwilą oczy rzucały pioruny pogardy i zemsty.

Pod wpływem niespodzianego, a tak przykrego wstrząśnienia, miotana bólem, wyczerpała się zupełnie z sił i padła na ławę z głośnym, spazmatycznym płaczem... Zbliżyła się stara nauczycielka, która wzięwszy pod ramię rozplakaną i nie zdającą sobie z niczego sprawy Zuzię — poprowadziła ją do dworku...

c. d. n.

Grzebalski



Ślizgawka.

Dla większości młodzieży ślizgawka jest przyjemną zabawą... Gdy tylko wody pokryły się kryształem lodu — wyciąga młodzież zardzewiałe, przez szereg lat nieużywane dla braku lodu łyżwy, odczyszczają je, lub nagwałt kupuje nowe...

Ostatnia lekcya wydaje się łyżwiarzowi wiekiem... Upadłszy na stancyę zjada pośpiesznie obiad, przewiesza łyżwy przez ramię i biegnie na lód, bojąc się jednej minuty stracić, założywszy łyżwy, zaczyna się popisować, wiodąc tryumfalnym wzrokiem po obecnych. Takie popisy nie zawsze przynoszą korzyść, bo nie jeden upadłszy, tak się poturbuje, że później z trudem zawlecze się do domu. Raz — jeden z takich popisowaczy jakoś nieszczęśliwie dojechał do przerębli i... znalazł się pod wodą. Zrobiwszy kilka odpowiednich ruchów — wydobył się znów na powierzchnię, witany brawem i oklaskami. „Popisowacz“ był bardzo zadowolony z siebie i mówił, że badał zawartość przerębli. Sądzę że gdyby woda była głębsza — badacz siedziałby pod wodą niezrównanie dłużej... Czas na lodzie różni spędzają różnie: jedni uczą jeździć drugich, drudzy drwią sobie z dążuanów. Lecz przyjemne chwile prędko mijają, więc i czas na lodzie mija bardzo szybko. Z nastaniem wieczoru rozchodzi się wesołe towarzystwo, odprowadzając swe sympatyjki i czule się z nieni żegnając. Tak część młodzieży szkolnej spędza czas po obiedzie...

Dzierżecki.



Odpowiedzi od Redakcyi.

„Skautowi“

Państwa więcej kulturalne, jak Anglia, Francya, Germania do równouprawnienia nie dążą. To rola sufrażystek, równouprawnienie kobiet w państwach skandynawskich, Finlandyi i Danii—autor wykluczył wyrazem „nigdzie“. Następnie: warunki oświatowe „w wiekach średniowiecznych“ były prawie jednakowe dla płci obojga. Nie rozumiemy także do czego właściwie zachęcał nas „Głos z dołu“ jak również tego, czy potrzeba wspierać radą i czynem osobę samodzielną i równą sobie „wszędzie i we wszystkim“?

Artykuł może wyjść dopiero po usunięciu błędów rzeczowych i wyjaśnieniu punktów niezrozumiałych ... Świadomie błędów szerzyć nie możemy.

„Śmieszalskiemu.“

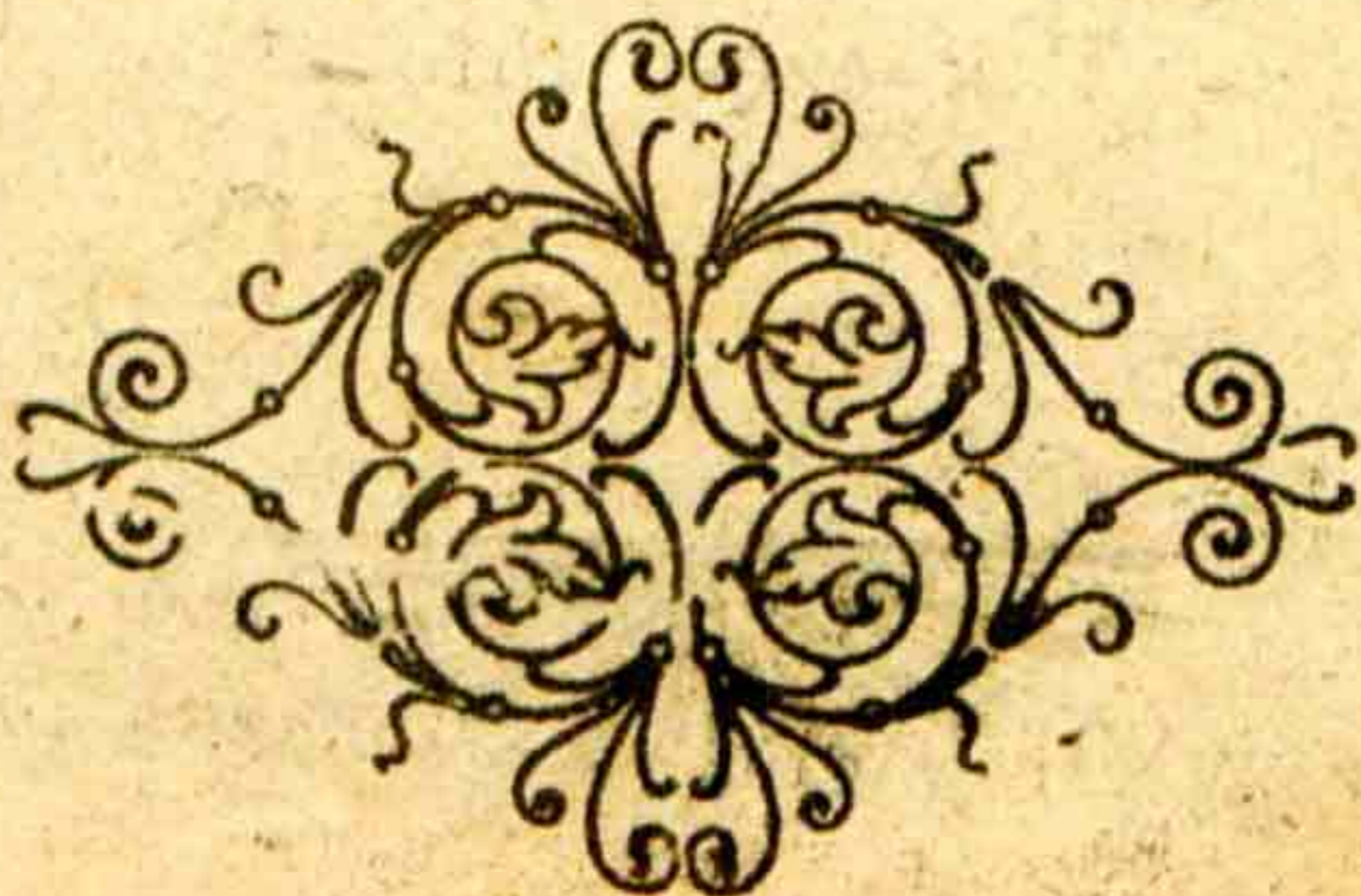
„Nowe nieszczęście“ w koszu.

„Małemu“.

Nie skorzystamy.

„Brzdąkalskiemu“.

Do niczego: za dużo „kadzidła“, a zbyt mało treści.



Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej.

Cena pojedynczego numeru 14 kop., lub 50 hal.

Z życia szkolnego.

40735

Gwałtowne zwożenie krzeseł ze wszystkich, niezbyt zresztą oddalonych od siebie końców Sandomierza do gmachu naszego gimnazyum przypomniało mi, że dzisiaj ma się odbyć koncert. Już samo to, że za wozem z krzeselkami ciągnęły duże bandy andrusiaków, wskazywało, że koncert będzie jeden z większych. Zacząłem więc przygotowania, aby moją garderobę przyprowadzić do jakiegokolwiek porządku; przejrzawszy się w lustrze, doszedłem do wniosku, że i z głową trzeba zrobić jakiś porządek, gdyż włosy moje wyglądały, jak tatrzański las po burzy. Wspominam o tem tylko dla tego, aby wykazać do jakiego stopnia za pomocą szycia i czyszczenia musiałem zreformować swój zewnętrzny wygląd, zaznaczam nawiasem, że reforma taka odbywa się, u mnie przynajmniej, dosyć rzadko.

Uczyniwszy wstępne przygotowania poszedłem na koncert. Tym razem biletu nie opłacałem, gdyż należałem do chóru, prosto więc poszedłem na salę i... do naszej rozbieralni.

Ciemno tam było nadzwyczaj. Nie przypuszczałem więc,

że tam się ktoś znajduje, wkrótce jednak przekonałem się, że byłem w błędzie, gdyż usłyszałem tupot, sapanie, odgłos uderzeń. Z urywanych słów dowiedziałem się, że jeden z walczących, zdejmując palto, uderzył drugiego w nos, ten nie chcąc być dłużnym, oddał mu z procentem! Z tego wywiązała się bójka. Posunąwszy się bliżej walczących, oberwpałem nieostrożnie w rejon działania ich kułaków i... no wałem porządnie. Zdjąwszy palto i oddawszy je na łaskę i niełaskę losu, gdyż tylko ten w naszej rozbieralni rządził, pomimo silnego oporu ze strony wyfrantowanego skauta wyszedłem na salę.

Przekonałem się jednak wkrótce, że nie umiem stać... Dziwne... A jednak tak było, bo gdzie tylko stanąłem, zawsze komuś przeszkadzałem. Dowiedziałem się też, że zegar gimnazjalny zupełnie źle idzie, bo o godzinie 7^{1/2} miał rozpocząć się koncert, a podług niego rozpoczął się dopiero o 8^{1/2}. Koncert wypadł średnio. Najlepiej wypadły występy p. Z. Trojanowskiego i pani Eugenii Pisarskiej; wogóle czas na koncercie spędziłem nieźle, gdyż tym razem piec, koło którego stałem nie był bardzo rozpalony, no i nie stałem tak blisko. Po ukończonym koncercie poszedłem prędko do rozbieralni po palto. Wszedłem, stanąłem i zdebiałem, i to nie dlatego, żebym coś zobaczył, bo tam z powodu ciemności nie widzieć nie można było, lecz dlatego, że było tam tak ciasno i nadzwyczaj niespokojnie, iż z trwogą już zacząłem myśleć o swoim rzuconem gdzieś palcie. Po długich, ale to długich i pełnych „malowniczych“ przygód poszukiwaniach odnalazłem nareszcie swoją zgubę, ale w jakim stanie?... Obraz nędzy i rozpaczy. Gdyby to moje palto żyło i myślało, to jego przygody byłyby rozczytywane, bo też przyznać trzeba że ono po każdym koncercie coraz głupiej wygląda. Najgłupszą minę ma jego właściciel, który stale głupiejacem paltem musi dekorować swoją osobę. —

Odezwa zarządu gm. Im. T. Kościuszki do członków tejżej gminy.

Koledzy!

Dobiega do końca z górą drugi rok istnienia Szkoły naszej. Wśród wojennej zawieruchy, wśród huku armat na ziemi Polskiej powstała Szkoła Polska w Sandomierzu, o której marzyliśmy oddawna. Otwarły się dla nas wrota wolnego wstępu, którego nam nikt nie bronić. Lecz cofnijmy się myślą dwa lata wstecz, wszak każdy z nas sobie przynomina, z jakimi trudnościami walczyć musieliśmy, znajdując się w warunkach dla zdobycia wiedzy naszej mniej przyjaznych. Albowiem ukrywano przed nami w szkole obcej, wielkie czyny bohaterskie przodków naszych, deptano i pogardzano naszą mową ojczystą. — Więc wróg wydzierał nam nasz skarb najdroższy naszą mowę ojczystą, albowiem mowa ojczysta dla narodu, to krew opływająca jego organizm. Do chwili wstąpienia do Szkoły Polskiej byliśmy jakby martwi na duchu i zgasły w nas promienie do miłości ojczyzny, lecz ta martwota już tekaz ulotniła się z ducha naszego. Więc dalej z ochotą łączmy się pod skrzydła opiekuńcze naszej szkoły; niech zgoda i miłość braterska zapanuje między nami. Bierzmy się ochoczo i chętnie do pracy i pamiętajmy o ciężących na nas obowiązkach; niech nie będzie między nami jednostek, którym praca nad własnym dobrem zdaje się zbyt uciążliwą, bo narody, które nie umieją pracować znikną z powierzchni ziemi. Więc otrząśnijmy się z dolegliwości, które nam stoją na przeszkodzie, śpieszmy ochoczo do szkoły, bo przecież tam czeka na nas dar bezcenny, co w późniejszym życiu będzie nam hartowną zbroją, od której się pociski losu odbijają, dar co w najbardziej szare istnienie jasny promyk jest w stanie rzucić. Czeka nas wiedza...

Z wdzięcznością życzliwości pełną spoglądajmy na tych, którzy skarbu tego są rozdawcami. Albowiem my jesteśmy nadzieją i przyszłością naszego narodu; możemy w przyszłości dokonać tego, czego nasi przodkowie dokonać nie mogli. Lecz aby mieć możność stać się dobrym obywatelem kraju trzeba długo i wytrwale nam teraz pracować, aby później nie zboczyć z drogi, która nas wiedzie do odzyskania ojczyzny naszej. A przykładem tej pracy poza obowiązkami niech nam posłużą gminy nasze jako wzór, na którym w młodym wieku przyzwyczajamy się do karności i rygoru. Albowiem młodzież, która ma z czasem być perłą narodu, do prawa i karności niech nawyka z młodu!

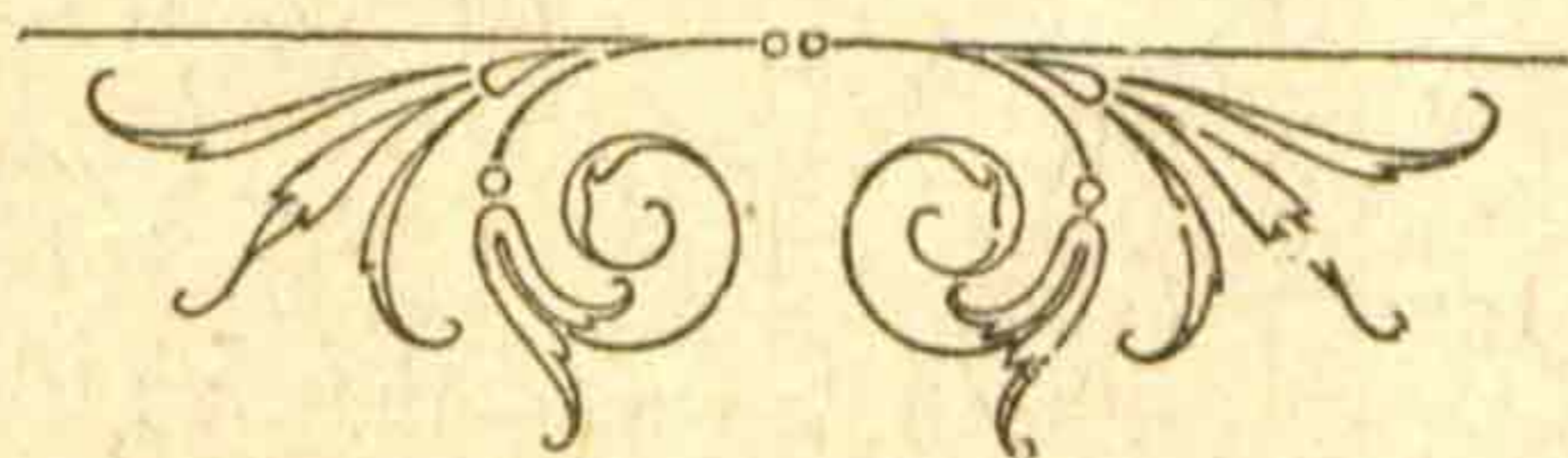


Sejmik klasy III-ej.

Dnia 4/II r. b. w klasie III-ej odbył się sejmik miesięczny. Z powodu wielkiej liczby nieobecnych chciano nawet go odłożyć, lecz większość była za tem, żeby „już raz skończyć“! Przywoławszy najwybitniejszych t. j. najgłośniejszych dyplomatów do porządku, starosta odczytał porządek dzienny i... zaraz poprosił, aby mu pozwolono opuścić zebranie, gdyż przyjechała do niego matka. Słowa jego wywołały w klasie burzę: zaczęto komentować powód uwolnienia się starosty w najrozmaitszy sposób, przyczem często słyszeć się dawały słowa „rendez-vans“. W końcu końców starosta, pomimo silnej opozycji obecnych, wyszedł z klasy, a miejsce jego zajął uszczęśliwiony z tego sędzia. Ja miałem honor zapisywać to, co innym do głowy przychodziło, a że było tego bardzo dużo, musiałem im więc przypomnieć, żeby i mniej i wolniej mówili. Gdy mię jednak nie usłuchali, przestałem pisać, a zacząłem sobie rysować. Zauważył to wkrótce sędzia i... pomaszerowałem do ławek; na moje miejsce został powołany inny kolega. Ucieszyło mię to bardzo. Postanowiłem też nowo-zaimpro-

wizowanemu pisarzowi dokuczyć falą nowych, nie bardzo na temat wypowiedzianych wniosków, chociaż biedek miał dość pracy z zapisywaniem nudnych, a ograniczających resztę sztubackiej wolności projektów.— Na pytanie jednego z kolegów, czy kto nie dałby do klubu gry jakiej, jeden z nas ofiarował „flirt“ z tym warunkiem jednak, aby miał on zastosowanie praktyczne; na pytanie, czy kto niema jakiej książki do ofiarowania bibliotece, niektórzy ofiarowali „O czem się nie mówi“, „Nakręcona miłość“ itp. W końcu kolega J. R. przeczytał odezwę do kolegów, obywateli klasy III-ej. Napisana ona była ~~też~~ lirycznie, że aż zacząłem płakać, pomimo, że mój kolega, Marek Aureliusz uspakajał mię środkami bardzo radykalnymi. Podziękowawszy koledze J. R. za jego trud, rozeszliśmy się do domu.

Pocziwy.



Czy słuszne zarzuty?

Bardzo często dają się słyszeć narzekania na nasze organizacje szkolne. Już nieraz z przykrością wysłuchiwaaliśmy ostre krytyki, czynione nam przez wiele osób. Czyż mamy się zniechęcić!? Tak zrobiłby może pesymista, jednostka słaba, nikła, ale my, obywatele gmin, będziemy optymistami i będziemy patrzeć na poglądy innych z naszego punktu widzenia, z dobrą myślą — dalecy zniechęcenia.

Bo czyż naprawdę jest tak źle? Wniknijmy w tę sprawę: co nam dały gminy, a co wzięły? Przedewszystkiem ujęły pracy profesorom, gdyż za przestępstwa nie potrzebują wpisywać winnego do dziennika (zastępuje to sąd koleżeński); konsorcyjum zaś nie potrzebuje kupować papieru na dzienniki karne i... nie wprawia wybitych szyb. Dzięki gminom zarobiliśmy 1000 koron; założyliśmy z własnej inicjatywy i własnymi siłami bibliotekę; wydajemy pisemko, a co większa zaprowadzając różne organizacje, przyzwyczajamy się do pracy społecznej. Kółka, jakie założyliśmy, mają to wielkie znaczenie i przynoszą nam tę korzyść, że kiedy dawniej czas wolny spędzaliśmy, grając w karty, lub wałęsali się po ulicach, teraz zużywamy go daleko korzystniej, wyrabiając charakter, kształcąc umysł i „u-

cząc się życia". Uczymy się jedności, punktualności, posłuszeństwa i poszanowania władzy, czego tak brak, nam Polakom, a co jest największą naszą wadą. To są ogólne korzyści, które mi narazie przychodzą na myśl.

Jesteśmy bohaterami czynu nie marzeń! Czyż teraz możemy powiedzieć, żeśmy nic nie zrobili?! Naturalnie, że nasz wróg, pesymista, będzie jeszcze obstawał przy swoim i.., postara się to nawet udowodnić. Tekiemu panu odpowiadamy: Człowiecze! Braki są nie tylko u nas, lecz w każdym społeczeństwie i w każdej organizacyi. Dleczegóż więc mielibyśmy być wyjątkami? Jesteśmy ludźmi przecież, nie istotami niebieskimi! Jeżeli w gminach są jeszcze pewne braki, to nie znaczy jeszcze, że nam gminy nic nie dały. Przypomnijcie sobie czasy dawniejsze: czy usłuchalibyśmy tak jak teraz kolegę, zwracającego nam uwagę, występującego jako jednostka chcąca rządzić, czy milczelibyśmy na dany rozkaz?

Zapewne, że nie. A więc nasze organizacje są zbawienne i korzystne dla nas.

Tak, drodzy panowie i panie! Wydajecie sąd o „Gminach“, nie znając ich idei, organizacyi i tego, co działały, sądźcie z pozorów i..... sądźcie mylnie.

Woroniak.



Jak czytać utwory piękna.

Jak okręt na wzburzonym morzu podnosi się i opada, tak życie umysłowe narodu naszego przechodziło naprzemian wznoszące się i opadające fale rozumu i wyobraźni. W czasie upadku wyobraźni i uczucia wykształcenie polegało na wiedzy: tomik poezyi był wtedy rzadkością. Ten okres upadku trwał dość krótko: pojawiają się tu i owdzie młode umysły, które, odrywając się od książki, próbują swych sił w sztuce rymotwórczej. Jeżeli teraz przyjrzymy się życiu umysłowemu narodu naszego w czasie tych okresów i jedno-

czesnie zbadamy rozwój piśmiennictwa, to zauważymy, że wykształcenie i oświata, polegające na kulcie piękna, nie jest wcale niższą od oświaty polegającej na wiedzy, a raczej wyższą, gdyż pobudza do czynów szlachetniejszych, wznioślejszych, wykorzenia egoizm.

Wogóle wykształcenie, o ile ma być poważnem zawsze, czy opiera się o dzieła piękne, czy o utwory naukowe wymaga długiej, mozolnej i trwałej pracy. Jakie jednak bogate źródło wykształcenia posiadają arcydzieła mistrzów, to możemy wnioskować chociażby z tego, że nawet podczas upadku utworów poetyckich nie zaniechano wyzyskać z nich tego źródła.

Nowy kierunek naukowy, polegający na kulcie piękna, jest dla człowieka więcej kształcącym, niż wiedza wtedy, jeżeli z utworów poetyckich wydobędziemy wszystkie skarby uczucia i myśli; jeżeli wybierzemy ziarno, odrzucimy plewy. Chociaż język i styl belletrystyki przyswaja sobie czytelnik bez osobistych nawet wysiłków, lecz piękno w całej pełni okaże się nam dopiero wtedy, kiedy podczas lektury zastosujemy się do podanych niżej zasad:

Pierwszy raz utwór artystyczny powinniśmy się starać, o ile możebne, przeczytać jednym ciągiem, nie rozbierając go pobieżnie, gdyż wtedy dopiero, jako całość odczujemy jego zalety. Podczas czytania ustępy, które nas zajęły, podkreślamy. Przy powtórzeniu przeglądamy tylko ustępy podkreślone, rozbieramy je analitycznie pod względem stylu idei i t. p. Wszelkie uwagi, jakie się nam podczas rozbioru na myśl nasuwają wciągamy do zeszytu. Ustępy zaś, które po rozborze analitycznym najbardziej nas zajęły wpisujemy do dziennika lektury, odczytujemy je często dla samych siebie, lub w towarzystwie, a jeszcze lepiej, gdy się uczymy na pamięć, chociażby były pisane prozą.

Po upływie pewnego czasu należy przeczytać dany utwór jeszcze raz i porównać wrażenie, jakio sprawia teraz z

tem, jakie przechowuje dziennik lektury.

Dobrze jest czytać co dzień cośkolwiek, chociażby krótki wiersz układu mistrzowskiego. Przystępując do lektury utworów artystycznych, a zwłaszcza lirycznych, czytelnik najwłaściwiej postąpi, gdy jednocześnie z dziełem autora, będzie czytał życiorys jego, listy o ile są i inne materiały od poznania jego życia i epoki, do której należał.

(C. d. n.)

J.



NA CZĘŚĆ MUZYKI¹⁾

Przekład z Andrzeja Krzyckiego.

Witaj matko radości, o nektarze boski,
Muzyko! Ty rozpraszasz blade świata troski.

Pluto bez ciebie słusznych nie daje wawrzynów,
Bez ciebie nie nie robią serca Marsa synów.

Smutny umysł orzeźwiasz, porywczy spokoisz,
W znękanie trudem członki lekkość, życie wpoisz.

Cieszysz nędzarza w twarde wziętego kajdany,
Cieszysz i wyrzuconych przez morskie bałwany.

W podbijaniu serc dziewczyn tyś—jako przynęta,
Ty wzruszasz lasy, rzeki, skały i zwierzęta;

I, jak dowodzą mężów uczonych rozprawy²⁾
Ty i ciałom niebieskim nadajesz bieg prawy.

Miser.

UWAGI: 1) Utwór powyższy świadczy, że już w czasach Zygmunta I-ego muzyka w Polsce kwitnęła, jeżeli na jej cześć pisano wiersze.

2) Pythagoras i Cicero we „Żniewie Scypiona“, w rozdziale V-tym.

Gdzie bratnia lała się krew.

(Wspomnienia z roku 1914).

(dokończenie)

Na gwałtowne słowa Zuzanny Filon tak dalece nie był przygotowany, że w pierwszej chwili nie zrozumiał nawet co one znaczą; nie mógł się nawet bronić, nawet obrazić się o bolesne, a nie zasłużone obelgi. Dostał wrażenia jakby go kto uderzył maczugą, pociemniało mu jakoś w oczach, w głowie zaczęło mu coś wirować, później czuł, że otaczające go przedmioty także zaczynają się poruszać i kręcić dookoła niego coraz szybciej... aż wściekły wir ~~tu~~niósł go gdzieś w przestworza... a tak mu tam było dobrze, błogo, że z całej duszy pragnął pozostać w tem zawieszeniu, między niebem a ziemią choćby pod postacią błędnego niedostrzegalnego dla oka obłoczka. Po chwili rozstrojone nerwy Filona zaczęły mu nasuwać obrazy dawno, a głęboko wyryte w jego wyobraźni. Jak w panoramie migają mu przed oczyma ważniejsze sceny z lat ubiegłych. Przypomniła mu się i dzisiejsza rozmowa miłosna, która pozostawiła jasny ślad w jego duszy, i nawet teraz, po tak tragicznym epilogu, biedny Filon upajał się jej serdecznemi słowy, płynącemi ze źródła czystej miłości wtedy, gdy się zdawało, że tych dwóch serc ani tu, na ziemi, ani tam, w lazurze—nie nigdy rozłączyć nie zdoła...

Nadeszła kolej i na ostatnią scenę z Zuzanną:—zadźwięczały w uszach Filona pogardliwe słowa Zuzanny, a przed oczyma zamajaczyła mu jej rozkazująca, dumna postać. Oprzytomniał... Och, jego szlachetna, lecz ambitna natura podobnej obelgi nie darowałaby nikomu, jednak tym razem musiał postąpić inaczej: miał do czynienia ze słabą, zmienną

kobietą...

Bo czy on mógł odczuć i zrozumieć istotę, którą stawiał narówni z niebiany, dla której zrzekłby się świata, skróciłby swe życie, a przez którą został niewdziecznie i niesłusznie obrzucony. A obelżywe słowa wypowiedziały, też same słodkie usta, które przed chwilą mówiły „Kocham“... O, jakież to kontrast! Jakże zmienną okazała się „Fortuna“ i Zuzia!.. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu znów, że przecież Zuzia w tym wypadku okazała tylko miłość braterską i... on swe prawa może odzyskać... W tej chwili jakaś myśl szczęśliwa powstała w jego głowie, z jakimś nowem postanowieniem skoczył na konia i popędził nad San.. — — — Jakub, lokaj i powiernik Filona, był jego rówieśnikiem i towarzyszem lat dziecięcych. Była to prostacza, lecz szczerą i poczciwą duszą... We wszystkim się kierował zasadami swego pana, słuchał go też ślepo, a zarazem miłował z całego serca.. W tej chwili leżał na rozpostartym szynelu, trapiiony jakimś gorzkimi przeczuciami... Z zadumy wyrwał go głos „Panicza“ (tak nazywał Filona), a podbiegłszy doń został zasypany pytaniami o losach pojmanych legionistów. Ze zdumieniem dowiedział się Filon, że w zamieszaniu, jakie wywarły rzucone z austriackiego samolotu pociski, jeden strzelec, skazany na powieszenie, został zabity, a pozostali dwaj uciekli (zginęło i kilkunastu Moskali). Filon zatrzęsł się ze zgrozy, bo nie był pewny, czy tym zabitym nie jest brat Zuzi.. Pospieszył z Jakubem obejrzeć zwłoki nieszczęsnego.. Księżyc wychylił właśnie z za chmur swe oblicze i obrzucił srebrnym światłem kurczowo wykrzywioną, wąsatą twarz i krwawą ranę na piersiach wiarusa. Zbigniew był młody zatem... uszedł i napewno ukrywa się w swym dwor-ku... Tam jednak może być schwytanym w każdej chwili— trzeba go koniecznie ratować. Ale jak?... Po krótkim namyśle kazał Jakubowi okulbaczyć dwa konie... w chwilę później, gościńcem wiodącym do Zuzanny, mknęły postacie

dwóch jeźdźców.

Dojechawszy do dworku wprowadzili konie do ogródka, by ujść ludzkiej uwagi. ^{pasowata} Dokonała niczem niezamącona cisza. Tylko z jednego okna ~~chwile~~ wydostawało się blade światło... Filon, oparłwszy się o drzewo, stał przez chwilę milczący. Naraz przystąpił do Jakuba, położył mu poufale rękę na ramieniu i rzekł cicho, lecz z mocą: „My jego musimy ratować... ty mu dasz swego konia i odzież... ja przeprowadzę go za San i... tam zostanę“ Jakub chciał mówić, lecz łzy puściły mu się z oczu. — Zastukali do drzwi... milczenie; zastukali mocniej... dały się słyszeć ociężałe kroki... zgrzyt klucza... po chwili weszli do pokoju. Jednocześnie w ogródku rozległ się tętent konia, który się szybko oddalał.

— Co pan tu robi? — Zapytała Zuzia, poznawszy Filona

— Chcę ratować pani brata. Ucieknę z nim pod sztandar Piłsudskiego.

— Ach, biedny Zbigniew, wybiegł przez okno, uciekł na jednym z waszych koni. Sądził, że go poszukujecie. Bał się stryczka moskiewskiego — rozpaczła Zuzia.

— Ja popędzę za nim, inaczej — wpadnie Moskałom w ręce — zawołał Filon — w którą się stronę udał? —

— Miał jechać za biegiem strumyka i ukryć się w gaju — odrzekła bezdźwięcznym głosem. — — — — —

Filon parł ostrogami konia i mknął po równej łące z wyteżonym przed się wzrokiem. Dojechawszy do lasu, zwolnił biegu... Usłyszał parsknięcie konia. Szybko zwrócił swego wierzchowca w tę stronę i dostrzegł, jak siedzący pod drzewem młody legionista wstał i bacznie przyglądał się nadjeżdżającemu. Poznawszy w przybyszu Moskala, Piłsudczyk chwycił rewolwer... Huk wystrzału i... biedny Filon zsunął się na murawę. Strzelec dosiadł konia i znikł w cieniu drzew..

Nazajutrz znalazł Jakub w kałuży skrzepłej krwi swego pana. Z czyjej ręki zginął — nikt nie wiedział.

W znękaną bólem Zuzię uderzył jeszcze jeden cios, po-

łączony z wyrzutami sumienia: sądziła że Filon z jej przy-
czyny dopuścił się samobójstwa...

Gdy w kilka miesięcy później, po ucieczce Moskali z
Królestwa, Zbigniew zajechał do rodzinnego dworku — za-
stał tylko trochę gruzów...

Zapłakał młody zdobywca wolności narodowej...

Grzebalski.



40735

№ 7—8.

Sandomierz, 15 kwietnia 1917 r.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej.

Cena pojedynczego numeru 15 kop., lub 60 hal.

40735

Od Redakcji.

Reorganizacja składu redakcji i brak czasu, a również niepowodzenia z obdarzeniem „Spójni“ piękną zewnętrzną szatą, zmusiły nas do opóźnienia i odłożenia wydawnictwa tego numeru na koniec kwietnia, za co naszych czytelników przepraszamy.

Poeta myśli.

Urodzony w pamiętnym „roku wojny, roku nieurodzaju, 19 lutego 1812., Zygmunt Krasiński miał we krwi dążenia kulturalne i obywatelskie. Jedynak, potomek rodziny bogatej, przyszły dziedzic wielkiej fortuny, wychowany był jak najstaranniej. Uważano go za „cudowne dziecko“, cieszą się wczesnym rozwojem nad wiek pojętnego chłopca, który już w 13 roku życia pisywał do ojca listy poetyczne, zawierające obrazy ponure i pełne grozy. Śmiało rzecz można że Krasiński do dna samego zgłębił źródło cierpienia. Świa-

dectw na to znajdziemy bardzo wiele w jego dziełach poetyckich. Przejdźmy je tylko kolejno i wysnujmy z każdego myśl przewodnią.

Najpierwszym co (do pomysłu, a mówić mamy o dziełach pochodzących z czasów polistopadowych—jest „Irydion“. Wypadki r. 31-go i własne cierpienia z ich powodu wywołały w duszy poety myśl zemsty. Pierwsze opracowanie zostało zniszczone.

Krasiński, wezwany przez ojca pojechał do kraju, potem z ojcem razem do Petersburga. Tam został przedstawiony cesarzowi i miał wejść w koła dworskie, gdy groźna choroba oczu zmusiła go do zamknięcia się w ciemnym pokoju na czas bardzo długi. Pozostawszy w ciemności i ciszy, miał czas przeżyć na nowo ból, że za Polskę się nie bił; miał czas ogarnąć i zgłębić te zagadnienia o życiu i ludzkości, jakie się w nim od lat już trzech gromadziły. Tu prawdopodobnie pomyślał o swym „Irydionie“ jako o greku, potomku wolnej Hellady w Rzymie, wyobrażającym wrogą potęgę, ale pod wpływem rozmów z ojcem zmienił pierwotny pomysł zemsty na myśl rezygnacji. Wkrótce jednak odsunął zupełnie myśl o Irydionie, bo rozstrząsanie kwestji społecznych dało mu pomysł do nowego poematu, który też wcześniej opracowany wyszedł drukiem w r. 1833 bezimiennie pod tytułem „Nieboska komedja“. Młody, zaledwie 21—letni poeta zabłysnął odrazu w swym pierwszym wielkim dziele, jako geniusz niepospolity

Bo patrzmy tylko! Co jest tłem dla wypadków rozgrywających się w poemacie?

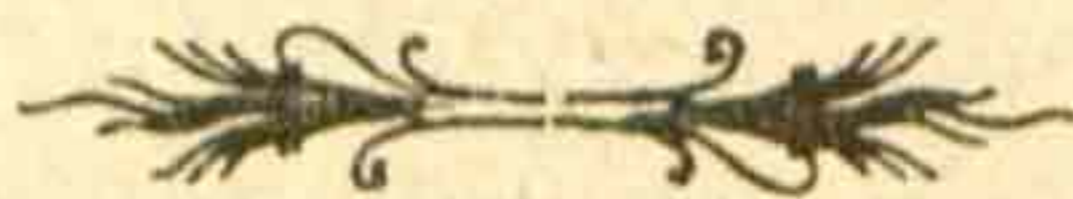
Tłem jest świat, ludzkość. A kto walczy tam i o co? Walczą pierwiastki wyższe, walczy to co w ludzkości nazywa się religją, tradycją, cnotą rycerską z instyktami niższymi, z tem co woła w ludzkości o lepszy byt, o dostatek, o prawo używania.

Poeta obrazuje nam te walczące potęgi, jako dwa obozy:

arystokratyczny i demokratyczny. Na czele pierwszego stoi hr. Henryk, na czele drugiego Pankracy, wódz ludu, obaj są ludźmi szlachetnymi, oddanymi sprawie i walczą do ostatka. Ale nie zwycięża z nich żaden. Hr. Henryk ginie śmiercią samobójczą na wałach św Trójcy, gdzie bawił się ze swymi wiernymi; Pankracy, pomimo, że przewaga siły brutalnej została przy nim, umiera w rozpaczy, bo widzi, że zniszczenie i mord są dopiero połową dzieła, że jeśli chce się burzyć świat stary, to trzeba mieć siłę nową budować. Więc gdzie wynik ostateczny tej walki śmiertelnej? Oto Pankracemu ukazuje się jaśniejąca postać Chrystusa. „Galilejczyku zwyciężyłeś“, woła Pankracy i pada martwy. Zwyciężyłeś, idea piękna i dobra, zwyciężysz miłości, ty jedna przemożesz kiedyś ludzką nienawiść i dasz szczęście światu — oto jest wiara Krasieńskiego, wiara górująca ponad chaosem i odętem ludzkich zabiegów, grzechów i namiętności, jakie nam w „Nieboskiej“ potęgą myśli i słowa maluje.

(D. c. n.)

OZON.



Ś W I T.

Wiosenny powstał ranek, wiosenny powstał świt...
Od ciemnych borów idą baśnie,
I serca biją, cichną waśnie,
Na ów cudowny mit...

I pieśni idą z boru ... i pieśni idą z pól....
I niosą świeży balsam wiosny,
I budzą zapach serc radosny,
Co goją żal i.... ból....

Zbudzona blaskiem świtu, bojowa trąbka gra....
I serca krzepną w mocne czyny,

Marzą się.... chwała i wawrzyny.

A w oku błyska łza....

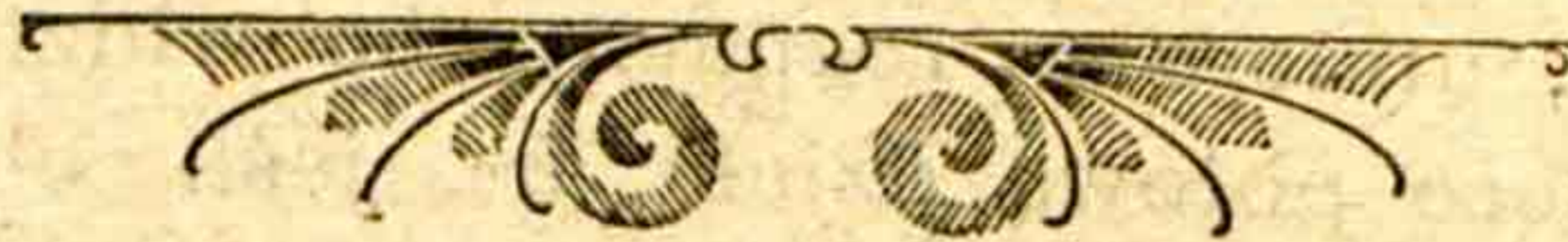
Zbudzone myśli złote i pęd ofiarnych dusz.

I jak ożywcza, boska rosa.

Dziękczynna płynie pieśń w niebiosą,

Bo świt zabłysnął już!...

N.



Jak czytać utwory piękna.

(Według dzieła Wł. M. Kozłowskiego).

(ciąg dalszy)

Doniosłe znaczenie ma krytyka pod względem stylowym i estetycznym, gdyż przyczynia się do wyrobienia własnego stylu i smaku w poczuciu piękna, do dzieł artystycznych bowiem przystępujemy już z zaufaniem, z nich raczej uczyć się mamy, niż oceniać je, jednak nie powinniśmy się nigdy wyrzekać własnego sądu; to zadanie każdego rozumnego czytelnika. Pierwej jednak, niż przystąpimy do sądów samodzielnych, dobrze jest przeczytać kilka rozpraw krytycznych. Często dobra krytyka może nas zwolnić od czytania samego utworu. Niech nas nigdy nie zraża mała znajomość krytyki, gdyż trudno być prędko dobrym krytykiem; że tak jest najlepiej przekonywa że jak u nas, tak i w każdym narodzie, więcej mamy wielkich poetów, niż wielkich krytyków.

Wogóle, czy przed czytaniem, czy po czytaniu utworu artystycznego zaleca się poznanie dobrej krytyki, gdyż ta rzuca zupełnie nowe światło na przeczytaną książkę. Pożądaniem jest jednak, ażeby przeczytać kilka dzieł artystycznych, starając się samemu je ocenić i dopiero później porównać własne poglądy z oceną wytrawnego krytyka. Rozbiór utworu pod względem idei i estetyki, ocena jednej i drugiej zazna-

jamia nas z mechanizmem twórczości.

Studjowanie arcydzieł analitycznie i krytycznie przyczynia się do łatwości pisania, do wyrobienia smaku i stylu; zalety te przyswaja sobie czytelnik przez rozległe czytelnictwo i powolne

Zdawałoby się, że te żądania są zbyt wygórowane, że tak powinni czytać tylko przyszli literaci i poeci. Jednostka jednak myśląca zdrowo wie, że piękny styl, język, łatwość pisania są potrzebne każdemu przeciętnemu człowiekowi dla szeregu celów życiowych. Nieumiejętność władania piórem, lub piękną wymową sprawia często kłopoty, czy to w towarzystwie, czy w wystąpieniu publicznym. Ileż to wypadków, kiedy dobre władanie mową ojczystą, piękny styl, przykłady zapożyczone z literatury oddają nam usługi nieocenione. Do wyrobienia własnego stylu najbardziej przyczyniają się studja nad stylem dobrych autorów.

Dla tych, którzy pragną tylko rozszerzyć widnokreśli umysłowe, wprowadzić jedność harmonji w swój pogląd na świat i życie, czytanie arcydzieł nawet bez powyższych wskazówek przynosi cel zamierzony.

Wielkie znaczenie przy czytaniu książek ma wybór dzieł. Często nie zdajemy sobie sprawy, dlaczego czytamy tę książkę, a nie inną, przeważnie czytamy dlatego, że znaleźliśmy ją w szafie u siebie, lub u kolegi, zaciekawiliśmy nas jej obrazki, lub spodobała się oprawa, często dlatego, że zafrapował nas jej tytuł w katalogu, często znowu oddziaływa moda; gdy inni upodobawszy sobie jakiegoś autora, starają się przeczytać wszystko jego dzieła. W ten sposób, uprawiając lekturę, nie poznamy nigdy piękna arcydzieł i nie wykształcimy ani smaku estetycznego, ani stylu, ani języka.

Czytajmy więc dzieła układu mistrzowskiego i te, które nam potrzebne. Wybór dobrych dzieł jest trudny ze względu na ogrom książek np. literatury: angielska, francuska i niemiecka wydają rocznie tysiące tomów, a człowiek czyta przeciętnie od 800 do 900 książek za całe życie.

W setną rocznicę zgonu T. Kościuszki.

Tłumnie i uroczyście obchodzono setną rocznicę zgonu ks. Józefa Poniatowskiego w r. 1913. Jak będziemy obchodzić setną rocznicę śmierci T. Kościuszki — przewidzieć trudno. Królami nie byli ci bohaterzy, mimo to w królewskich, obok Sobieskiego, spoczęli grobach. Ich podobizny w wyniosłych pałacach i słomą krytych chatkach widzujemy, — pamięć ks. Józefa przechowują rycerskie serca polskie, pamięć Kościuszki żyje w sercach wszystkich Polaków. Ukochaniem narodowym mocniejszym nad inne, jest pamięć tego naszego „Naczelnika“, co to pierwszy powiódł lud siermiężny na pole chwały i wpisał go złotymi głoskami w księgę dziejów, a uczynił to wtedy, gdy lud zachodniej Europy na takie objawy wolności zdobyć się jeszcze nie umiał.

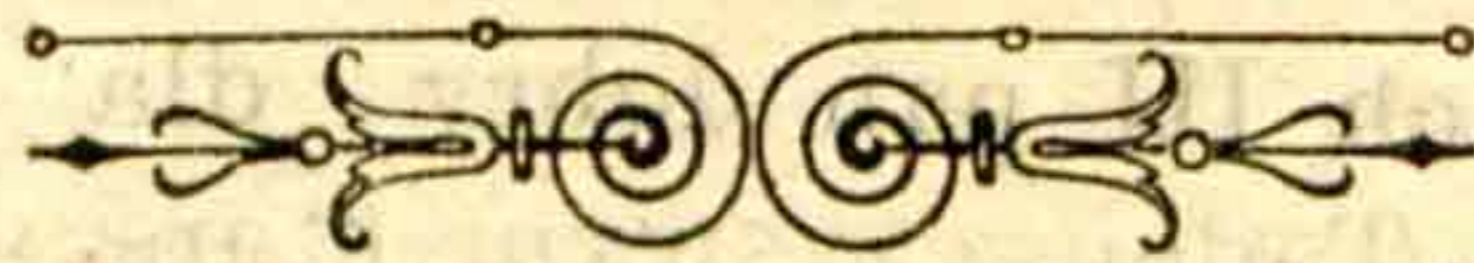
Z rozczeniem wspominamy kopiec Kościuszki pod Krakowem, czytujemy wiersz Ujejskiego o „Pogrzebie Kościuszki“, oglądamy odtwarzania słynnego obrazu Matejki „Bitwa pod Raławicami“, chętnie spieszymy się przysłuchać widowisku ludowemu: „Kościuszkę pod Raławicami“ śpiewamy dość często „Patrz Kościuszkę na nas z nieba“. Niema u nas uświadomionego choć nieco dziecka, któreby o Kościuszcze nie słyszało nie jedno, nie wiedziało, że to nasza chluba, nasz największy bohater dwóch wieków. Powinniśmy przeto dążyć do tego, by życie i czyny Naczelnika znane były powszechnie, by ich dokładna znajomość pobudzała nas do coraz to silniejszej rozumniejszej miłości Ojczyzny. Pisali o Kościuszcze u nas niepośledni pisarze: Lucyan Siemieński, Fr. Stefczyk, T. Korzon, Chołoniewski, Śmiałowski, F. Koneczny i inni. Gdyby nie zawierucha wojenna, to z okazji setnej rocznicy zgonu T. Kościuszki pojawiłoby się zapewne sporo książek nowych. Kto z czytelników chce zapoznać się dokładnie z czynami i życiem prywatnym naszego wodza, ten musi postarać się o książkę pióra jednego z wymienio-

nych pisarzy i przeczytać ją uważaie; kto zaś z czytelników zapragnie przypomnieć sobie tylko bieg życia Kościuszki, temu wystarczą zapewne te słowa, jakimi smutną rocznicę zgonu ostatniego, wolnego obywatela Polski z całego serca uczcić pragniemy. Dnia 4 lutego 1746 roku przyszedł na świat, Andrzej, Tadeusz, Bonawentura K. Nasz to bohater! Ludwik K. herbu Roch III pan dobry dla swych poddanych zmarł w roku 1758. Tadeusz z swym starszym bratem Józefem uczył się zrazu w Lubieszowie w szkole O. Pijarów. Stąd przeszedł do korpusu kadetów w Warszawie. W r. 1768 był już Kościuszko kapitanem i wyjechał na dalsze nauki do Francji. Bawił tam, podczas gdy u nas dokonął się pierwszy rozbiór Polski a liczbę wojska zmniejszono do 24 tysięcy. Powrócić do kraju nie mógł. Lata 1776—1783 spędził Kościuszko w Ameryce, walcząc jako inżynier-pułkownik o wolność Stanów Zjednoczonych, Po wojnie, która się skończyła zwycięstwem St. Zj. nad Anglią, wyrażono mu uznanie, dano obszerne ziemie, przyznano znaczną płacę. Porzucił on to wszystko, by objąć ponownie służbę w wojsku polskim, skoro się stało możliwem. Został generałem wprawdzie, ale podwładnym 29 letniego wówczas ks. J. Poniatowskiego. Doświadczony w walkach amerykańskich generał Kościuszko mężnie walczy przeciw Moskwie, broniąc całości kraju i uchwał konstyucji 3 Maja. Gdy król St. August Poniatowski przystąpił jednak do Targowicy wtedy Kościuszko podobnie jak i ks. Józef zażądał 30 lipca 1792 r. zwolnienia go ze służby. Przez Galicję i Niemcy podążył nasz bohater do Francji, sądząc iż tam znajdzie ratunek dla Polski, bo marzył on tylko o jednym: „Pozwól, o Boże, raz jeszcze bić się za Ojczyznę“. Chwila ta nadeszła w r. 1794. Mieszczanin Kapostas i magnat Działyński zawarli związek mający Polskę ocalić od dalszych rozbiorów. Pozyskani przez nich ziomkowie obrali jednomyślnie naczelnikiem ruchu T. Kościuszkę. Ten uznając, że na błahych podstawach nie można budować,

rozmyślał sumiennie nad tem, kiedy i jak począć należy, by nie upaść. Rosya domagała się rozbrojenia resztki wojska Polskiego, więc trzeba było koniecznie, mimo braków, rozpocząć wojnę, by nie postradać zastępu dzielnych żołnierzy.

(d. c. n.)

J. R.



Kronika szkolna

Stan Rachunków sklepu gmin szkolnych

na dzień 1 marca 1917 r.

AKTYWA

PASSYWA

		I Stan czynny.		
42 Rb.	40 k.	} Kasa gotowiznę		
255 Kor.	56 h.			
—	—	} Towary: a) mater. piśm. b) Różne podręczniki		
312 Kor.	06 h.			
14 Rb.	53 k.	} Ruchomości		
26 Kor.	10 h.			
10 Rb.	—	} Dłużnicy		
16 Kor.	—			
—	—	II Stan bierny.		
10 Kor.	95 h.			
		Wierzyciele	60 Rb.	—
		Zysk przeniesiony na	337 Kor.	14 h.
		kapitał	6 Rb.	93 k.
			283 Kor.	53 h.
66 Rb.	93 k.		66 Rb.	93 k.
620 Kor.	67 h.	Sandomierz 25 IV 1917.	620 Kor.	67 h.

I — **Sejmik klasy V.** który odbył się dnia 17 marca, był bardzo ożywiony. Wyciągano wspólne zatargi jeszcze z przeszłego roku, lecz po długim, podnieconym przemawianiu członków gminy, dzięki energicznemu wezwaniu p. pr. P. doszliśmy w końcu do porozumienia i do... zgody.

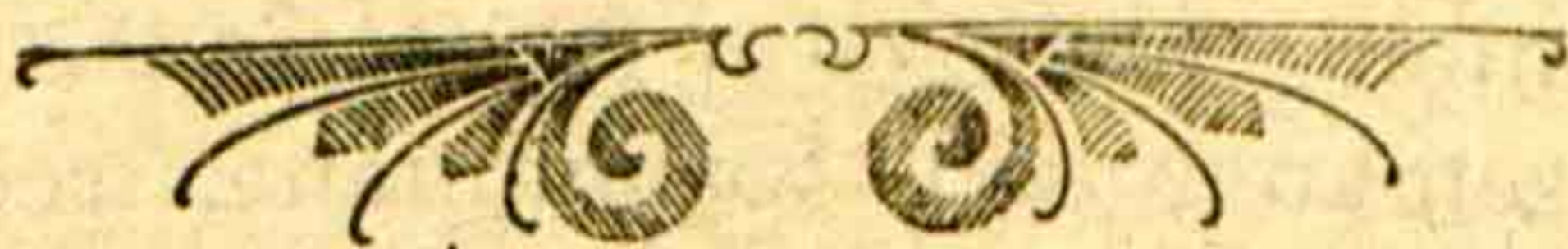
II — **Uchwały Rady Okręgowej:** z dnia 27 marca 1917 r.

1. Została utworzona „Bratnia Pomoc“ regulamin której w opracowaniu skarbnika został przyjęty przez Radę okręgową, jak również regulaminy „Komisji Rewizyjnej“ w opracowaniu kanclerza i „Kółka literackiego“ w opracowaniu b. redaktora.

2. Staraniem komisji wycieczkowo-zabawowej uchwalono kupić dwie gry: football i krokiet.

3, Stan kasy okręgowej: remanent na 27/IV 172 185 K. 19 h. i 18 rb. 37 kop.; przychód od ostatniego zebrania był w kwocie 37 kor. 76 hal. i 31 rb. 12¹/₂ kop., rozchód zaś — 10 kor. i 8 rb. 20 kop.

4. Uchwalono, aby udzielać nagany tym, którzy bez usprawiedliwienia się na zebrania nie uczęszczają.



Przegląd pism młodzieży.

Również jak w szkole naszej powstają pisemka szkolne w innych średnich zakładach naukowych.

We wszystkich tych pismach można zauważyć chęć i szczery zapał do pracy: powstają samorzady szkolne, instytucje dobroczynne. Tu i owdzie jednak wynikają zatargi i, co dziwniejsze, powodem do nich jest młodzież klas starszych.

Najpoważniejszym organem ze wszystkich tych pism jest: „Głos Młodzieży“, redagowany przez młodzież szkolną trzech miast: Lublina, Radomia i Kielc.

Prawdopodobnie pisują do nich uczniowie klas starszych, gdyż każdy utwór posiada głębszą myśl i wogóle tematy są bardzo poważne.

„Na szkolnej Ławie“, pismo młodzieży ostrawieckiej zaczęło wychodzić niedawno.

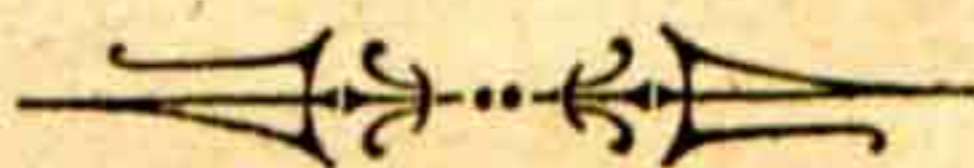
W każdym prawie artykule widać zdrową myśl, lecz niektóre artykuły są zanadto przesadzone („Niefortunne tete atete autor zapomina np. że w wieku XX nie używają już brzo-zowych różeg; Właściwości naszej młodzieży; wierszyk: Czy znasz kolegę“.)

Widocznie, że nasza młodzież musi zawsze swe siły tra-wić w walkach i niesnaskach wewnętrznych np. w Ostrowcu drojekty tak pożyteczne, jak sądy koleżeńskie, gminy szkol-ne rozbijają się wskutek złej woli, pychy i słomianego ognia.

Dobrze redagowanym pisemkiem jest „Świt“ wychodzący w Radoniu.

I tu, jak widać z treści niektórych artykułów, wkrada się niezgoda (zatargi z klasą VII) w minimalnym jednak stopniu, gdyż pomimo niej istnieją poważne instytucje, gminy szkolne, pisemko wyżej wspomniane, redagowane przez szkoły: męską i żeńską, „Samopomoc Bratnia“ (ta ostatnia rozwija się bardzo pomyślnie: w listopadzie 1916 r. z samych składek osiągnięto 80 rubli.)

Wspomnę jeszcze o piśmie „Nasz Głos“. Pomimo kilku braków : że posiada za dużo patosu i egzaltacji, a nadto jest prawie nieczytelne i zamało uwzględnia życie szkolne, naogół jednak wyszło nieźle, zwłaszcza wiersz, „Czy prawda“, który można z przyjemnością przeczytać. Fis.



NIECŻ TAM PO NAS NIKT NIE PŁACZE!

To próżne słowa młody bohaterze!
Próżne, bo zawsze do ocz łza się ciśnie,
Gdy na was patrzę, jak w ciężkiej ofierze
Niesiecie życie, czekając, aż błysnie
Jasna jutrenka pomiędzy narody
Chociażby promień najmniejszej swobody.

Mali biedacy! Kiedy ich się widzi,
To coś tam z żalu, aż piersią zatarga
On—polskie dziecko uzalić się wstydzi
Więc żadna z ust mu nie wymknie się skarga,
Choć głód dokucza, wiatr nad głową śwista
On wszystko zniesie—polski legionista

Jednak są ludzie, cc was nie rozumiają
I szaleńcami was zwą w zaślepieniu.
To egoiści, co odczuć nie umiają,
Ile się siły mieści w poświęceniu.
Wy dla nich jutrzni otwieracie wrota
A tu złość ludzka plwa na was i miota.

Gińcie ciągle wytrwali w swej dumie,
Wierząc, że kraj nasz postrada koronę
Uwitą z kolców, niewidzianą w tłumie,
A w światłość pójdą duchy umęczone
Wy polegnicie, lecz duch wasz zostanie
I wzbudzi pamięć w nas na zmartwychwstanie.

Z.

Myśli i zdania

Ludzie muszą być albo niewolnikami obowiązku, albo niewolnikami siły.

Joubert.

Nic tak nie cięży, jak obowiązek, który chcieliśmy uczynić lekkim...

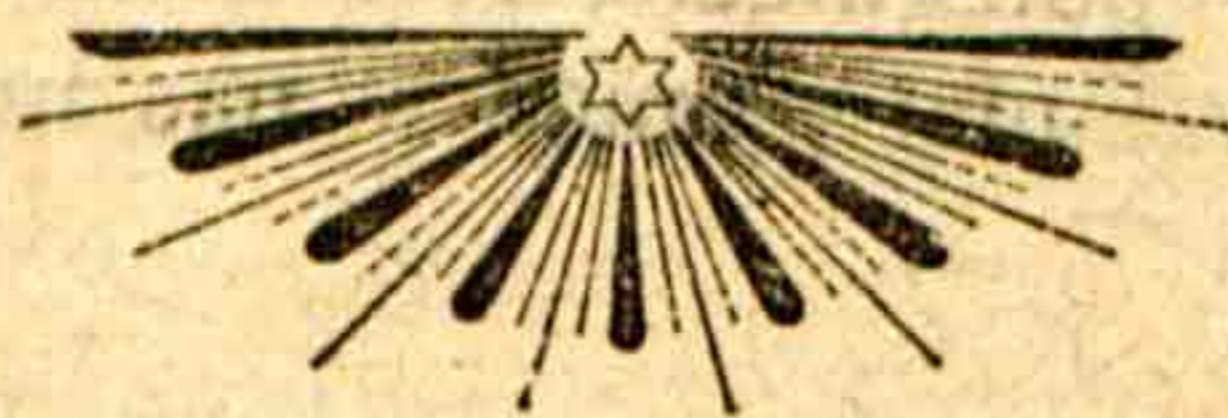
Vinet.



Jerzy Sawilski

Dnia 16 kwietnia umarł Jerzy Sawilski, urodzony w roku 1901. Zmarły ś. p. Jerzy uczęszczał do gimnazjum IV. w Warszawie, a podczas wojny do szkoły Sierżputowskiego, z powodu trawiącej go cukrzycy, przyjechał z rodzicami do Sandomierza i zaczął uczęszczać do klasy IV-ej naszego gimnazjum. Niedomagał jednak ciągle, aż wreszcie w czasie terji Wielkiej Nocy wskutek przeziębienia zasłabł i życie zakończył. Eksportacja zwłok do kościoła św. Józefa odbyła się 18 kwietnia. Pogrzeb odbył się 19. Nad mogiłą wygłosił mowę kolega Roszkiewicz. Na grobie złożono wieńce od rodziców, od kolegów kl. IV, i od gmin szkolnych.

Eksportacją i pogrzebem zajęła się Rada Okręgowa gmin szkolnych.



TREŚĆ: Nr. 7 — 8: 1. Od redakcji s. 1. Ozon: Poeta myśli. N: Świt. X. Z: Jak czytać utwory piękna (c. d. n.) J. R: W setną rocznicę zgonu T. Kościuszki Niech tam po nas nikt nie płacze. Kronika szkolna: Sejmik klasy V-ej: Uchwały Rady Okręgowej z dn. 27/IV 17. Stan rachunków sklepu gmin szkolnych na 1. III 17. Przegląd pism młodzieży Nekrolog.

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej

Cena pojedynczego numeru 20 kop., lub 80 hal.

Poeta myśli.

(Dokończenie.)

„Irydion“ na innem powstał podłożu. Jest w nim przede wszystkim myśl patryotyczna. Wspominaliśmy już o dwu przemianach, przez jakie przeszedł pomysł „Irydiona“, a pierwotnej myśli zemsty nad wrogiem i następnej — rezygnacyi. W r. 1834 i 35, myśl zemsty znowu wzięła górę. Zaraz zobaczymy co nad nią ostatecznie przełożył poeta. Znow scena wypadków, na jakie nam patrzeć każe — ogromna. We własnych zbrodniach i słabościach ginie Rzym, władca świata. Potęgę zewnętrzną jeszcze posiada, ale wewnątrz wali się i rozsypuje wspaniała niegdyś jego budowa. W tym Rzymie „Syn zemsty“ Irydion, grek, waży dzieło zniszczenia. Doradcą mu jest Masynissa, w postaci starca, przyjaciela niby ojca Irydiona — szatan, którego rozkoszą jest czynić zło dla zła samego. Zawładnął on duchem Irydiona, bo Irydion każdą myśl i każde drgnienie serca uczuciu zemsty poświęcił. Rozpoczynają działanie. Irydion zjednywa sobie niezadowolonych z rządów okrutnego i zniewieściałego Heliogaba-

la, czem warstwy pokrzywdzone jak niewolników i gladiatorów, ma przytem na swoje rozkazy kohorty germańskie—(matka jego Grimhilda, była germanką).

Aby zdobyć sobie pomoc chrześcijan staje się chrześcijaninem, aby zaś mieć w ręku Heliogabala poświęca siostrę swą, cudną i piękną Elsinoe, oddając ją za żonę cesarzowi. Osobiste względy dla niego nie istnieją, przez chwilę poddaje się miłości Kornelii, chrześcijanki ale wnet miłość tę od siebie odsuwa. Nadchodzą dla Rzymu dni straszne, bo oprócz Irydiona Aleksander Sewerus, brat Heliogabala, porywa się również na istniejący porządek rzeczy; tylko on pragnie potem chwały odnowionej Rzymu a Irydion jedynie zniszczenia. W ostatniej chwili odsuwają się od Irydiona chrześcijanie i ostatecznie dzieło zemsty pozostaje tylko rozpoczęte.

Irydion zapada w sen wiekowy, z którego podług obietnicy Masynissy, danej mu za cenę duszy, ma powstać wtedy, gdy z Rzymu powstaną gruzy i wspomnienia. I Masynissa dotrzymuje swych przyrzeczeń. Po wiekach, na arenie dawnego cyrku cesarów odgrywa się akt ostatni tragedyi. Irydion, pomimo zadowolenia zemsty, czuje w sercu nudę i cierpienie. A około niego bój wiodą szatan i anielski duch Kornelii o jego duszę. Szatan „Wsparwszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje: — Wrogu nieśmiertelny, woła do Boga.

On w nim, on żył w zemście, on nienawidził Romy! Lecz anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsując złocistemi puklam: i woła O panie, on jest moim, bo on kochał Grecyę. I anioł zwycięża. Za miłość do Grecyi, ojczyzny, Irydion otrzymuje od Boga obietnicę zbawienia dla siebie i swego narodu. Lecz musi na to zasłużyć czynami poświęcenia i miłości i ofiarną pracą.

„Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję! Tam

powtórna próba twoja... Nie proszę o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam. Bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych; oni przeminą ale ty i słowo moje nie przeminiecie. A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami; obdaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!“ Takim zapewnieniem zwycięstwa dobra, taką wspaniałą zapowiedzią tryumfu sprawiedliwości, kończy się drugie dzieło Krasińskiego.

Na tem kończymy przegląd twórczości Zygmunta Krasińskiego. Nie jest to wszystko co nam zostawił, pisał jeszcze bardzo wiele prozą i wierszem, a oprócz poematów większych i wierszy drobnych, lirycznych mamy po nim w spuściźnie traktaty filozoficzne i polityczne. Ponieważ jednak chodziło nam o utwory, które już niedługo będziemy mogli poznać i ukochać, o utwory, w których najjaśniej świeci myśl poety więc wybraliśmy te dwa. Czytając tylko uważnie z mocną wolą zrozumienia i zapamiętania każdej myśli poety, olśni nas wtedy, napelni czcią i podziwem wielkość człowieka, który z bólu, trudu własnych i cudzych upadków wypiewał taką pieśń życia, taki hymn miłości, wiary i nadziei.

Ozon.



Czemu mi smutno?

Czemu mi smutno? Czyż nie świeci zorza?

Czy ptaszek pieśni nie nuci kojących?

Czy świat niepiękny? Czy nie szumią zboża
Pól falujących?

Czy tam, gdzie łąka pachnąca zielona
Nie błyszczący woda strumyka przejrzysta?
Nie nuci piosnki swej pastuch — Aldona
Piękna świetlista?

Czy gaj nie szumi? Czy Zefir nie dmucha?
Czy płacz się wznosi ponad polskie sioła.
Płynąc przez pola, jakoby wieść głucha
Do skruchy woła?

Czy Polak mowy nie pomni ojczystej?
Czy dziecię polskich nie szepcze pacierzy?
Czy niezorany łan niwy rodzinnej
Naszej rubieży

Nie słowik śpiewa wciąż ponad doliną.
Świeci złocista promienista zorza.
Pastuch kocha wciąż swą łączkę zieloną
Wtryświątą w zboża.

Wróg mniej już gnębi ojczyste łany.
Nie nęka ludzi, nie wywłaszcza ziemi
Lecz Orzeł Biały wciąż leży spętany
Liny krzepkimi.

Czeka Polaka — oswobodziciela
By wzlecieć wdał hen, by bujać wysoko
Tam, gdzie nie sięgnie ręka gwałciciela
Ni ludzkie oko.

Może się zbudzi nareszcie Sarmata.
By, jak legiony na Józefa czele,
Pójść z wodzem naszym precz na krańce świata
Wytrwale śmieje.

„Jak czytać utwory piękna“

podług dzieła Kozłowskiego:

(Dokończenie).

Doniosłe znaczenie ma także krytyka pod względem stylowym i estetycznym, gdyż przyczynia się do wyrobienia własnego stylu i smaku w poczuciu piękna, mimo to, że do dzieł artystycznych przystępujemy już z zaufaniem, z których raczej uczyć się mamy, niż oceniać je „jednak nie powinniśmy się nigdy wyrzekać własnego sądu; to powinno być zadaniem każdego rozumnego czytelnika. Pierwej jednak niż przystąpimy do sądów samodzielnych, dobrze jest przeczytać kilka rozpraw krytycznych. Często dobra drytyka może nas zwolnić od czytania samego utworu. Niech nas nigdy nie zraża mała znajomość krytyki, gdyż trudno być prędko dobrym krytykiem; że tak jest, najlepiej przekonywa to, że jak u nas, tak i w każdym narodzie, więcej mamy wielkich poetów, niż wielkich krytyków.

Wogóle czy przed czytaniem, czy po czytaniu utworu artystycznego, zaleca się czytać dobrą krytykę, gdyż ta rzuca zupełnie nowe światło na przeczytaną książkę. Pożądanem jest jednak, ażeby przeczytać kilka dzieł artystycznych, starając się samemu je ocenić i dopiero później porównać własne poglądy z oceną wytrawnego krytyka. Rozbiór utworu pod względem idei i estetyki, ocena jednej i drugiej zaznają nam z mechanizmem twórczości.

Studyowanie arcydzieł analitycznie i krytycznie przyczynia się do łatwości pisania do wyrobienia smaku i stylu; zalety te przyswaja sobie czytelnik przez rozległe czytelnictwo i powolne.

Przedewszystkiem czytajmy książki o ustalonej reputacji unikajmy świeżych nie ocenionych jeszcze.

Filozof i esseista Emmerson czyta książki, ażeby za-

bezpieczyć od utraty czasu, ujął w następujących trzech prawidłach.

1. Nie czytaj żadnej książki, od której wydania upłynął mniej, niż rok.

2. Czytaj tylko dzieła znakomite.

3. Czytaj tylko to, co ci się podoba.

Oczywista, że, czytając dzieła znakomite zbieramy w sobie stopniowo podstawy, przy pomocy których łatwo potrafimy ocenić każdą nową książkę.

Co zaś do trzeciego punktu (czytaj tylko to, co ci się podoba) to tu powinniśmy się zbadać dobrze, czy przyczyna nie podobania się książki pochodzi od niej, czy od nas samych i dopiero wtedy czytamy ją, lub odrzucamy, chociażby była zachwalana przez ogół.

Takie zbadanie przyczyny nie podobania się książki jest zawsze zalecane. Jest bowiem faktem, że utwór nawet mistrzowski czytelnikowi nieoczytanemu, nie mającemu smaku estetycznego nie podoba się.

Cechą bowiem geniuszów jest przedstawienie ideałów w formie ogólnej, typowej przemawiającej do każdego, wypowiedzianej często pod przerośnią. Dzieła ich wymagają głębszego zastanowienia się i wniknięcia w ich treść; podobają się tylko tym, którzy mają już wyrobiony smak estetyczny.

Jednostka stosująca się do powyższych zasad, dochodzi do takich wniosków i myśli, o jakich nie ma pojęcia uczeń szkoły średniej, a nawet student uniwersytetu widzi je przez szyby sali wykładowej.

Streściwszy się ogólnie, można powiedzieć, że dobra lektura jest nieocenionym źródłem wykształcenia, większym, niż wiedza, gdyż kształci nasz język, styl, smak, poczucie piękna, zaznajamia z mechanizmem utworu poetyckiego a co większa jest szkołą dla pisarza. Tak powinien czytać każdy

wości, odległych od Sandomierza o kilka wiorst. Balkony domów, ganki i ściany były przystrojone już kilka dni temu, bardziej lub więcej wykwintnie, zależnie od stopnia zamożności mieszkańca.

My (uczniowie) zebraliśmy się rano przed gmachem szkolnym i wreszcie z powagą pomaszerowaliśmy ze sztandarami na czele do katedry.

Nad nami rozlegał się topot chorągwi, a z bocznych ulic dochodził szum ludu. Wkrótce zaczęło nadciągać coraz to więcej znaków polskich, aż wreszcie plac zapełnił się ludem. Poważnie stał lud, a nad nim wznosiły się ku górze Orły polskie.

Nie jeden z zebranych brał udział w pochodzie z polskimi sztandarami pierwszy raz w życiu.

Wtem rozległ się poważny jęk dzwonów. Głos leciał, hucząc, przez fale powietrzne, zwiastując światu, że Polakom nie zdołano wykorzenić z serca miłości Ojczyzny, że każdy Polak kocha swą matkę ziemię! Lud drgnął i, jak fala wezbranego potoku, wstępował do świątyni w porządku, w uroczystym nastroju...

Nabożeństwo odbyło się uroczyście.

Przemawiał ks. prałat Rewera.

Po nabożeństwie zabrzmiał hymn: „Boże coś Polskę“. Śpiewali prawie wszyscy, jak kto umiał. Jednak błogie uczucie nappełniło serca Polaków: w tej samej świątyni, gdzie przed laty płakał lud nad dolą nieszczęną Polski, gdzie nie jeden po raz ostatni modlił się w rodzinnem mieście, dzisiaj uroczoko huczał organ i wtórował lud...

Po skończonej uroczystości wychodził tłum ludu powoli: czwórkami szkoła za szkołą, stowarzyszenie za stowarzyszeniem z chorągwiami na czele.

Poważnie kroczył pochód ku bramie Opatowskiej z sztandarem z 1863 roku na czele.

Wtem orkiestra strażacka zagrała hymn narodowy i znowu ten sam nastrój. Każdy zapewne wspomniał, że nie tak dawno temi samemi ulicami ciągnęły oddziały kozaków — dzikie, łaknące pożogi, rozlewu krwi...

Dzisiaj w tym samym miejscu kroczyło kilku legionistów poważnych, blizkich dla serc wszystkich Polaków.

Staliśmy przed ratuszem.

Po przemówieniu pp. Ciastka i Wietrzykowskiego p. chorążego Gliszczyńskiego, którego na nieszczęście nie słyszeliśmy, ruszyliśmy znowu w stronę świątyni.

Znów zabrzmiały pieśni nasze: „Jeszcze nie zginęła“, — „Rota“ i t. p.

Pogoda, dopisująca od rana, zawzięła się na nas: zerwał się wiatr, pomiatając tumanami piasku i żwiru.

Pochód zwrócił się w stronę naszej szkoły, odprowadzany przez orkiestrę strażacką i tu się rozwiązał,

O 7 wieczorem poszliśmy na wieczorek, złożony z mowy p. pr. Patkowskiego, z gry p. Kuczyńskiego, z deklamacyi koleżanek: Michałowskiej i Więckowskiej.

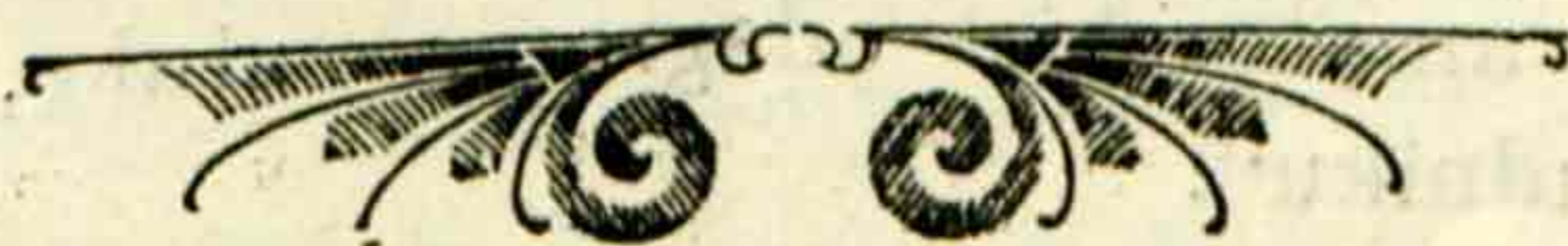
O godz. 10 i pół wieczorem wróciliśmy do domu.

Fis.

Z posiedzenia Rady Okręgowej. Dnia 5 maja roku bieżącego zauważyłem na tablicy wywieszzone ogłoszenie głoszące „urbi et orbi“, że w dniu tegoż maja odbędzie się posiedzenie Rady Okręgowej. Nie trzeba tu tego „urbi et orbi“ brać w bardzo szerokiem znaczeniu, gdyż oprócz mnie i kilku innych, tak zwanych osób interesowanych nikt tego nie uważał za stosowne przeczytać. Faktem pozostało, że zebranie będzie i, co gorsza, trzeba tam iść. O oznaczonej godzinie z rzadką u mnie punktualnością stawiłem się w naszej klasie, lecz chyba po to, aby tam zobaczyć stróża, który otoczony świetną aureolą kurzu, harcował ze szczotką po całej klasie. Wkrótce jednak zaczęli się koledzy powoli scho-

dzie; rozpoczęło się też zebranie. Odczytawszy listę obecnych i przyjąwszy do wiadomości wszystkie „jest“ i „niema“ (tych było więcej), marszałek wybrał przewodniczącego, dwóch asessorów (jeden z nich był czegoś strasznie melanchonijnie usposobiony i dwóch sarkających na złowrogi los, albo na marszałka sekretarza. Nowy przewodniczący trzymał się wogóle dzisiaj polityki, aby to jaknajprędzej skończyć i zgodnie też z tą zasadą postępował. Dzięki temu więc, że przewodniczący hołdował owej pięknej zasadzie z nad Tamizy zebranie nasze nabrało pewnego polotu i rozpędu. Jedyną rzeczą, która trochę stawała na przeszkodzie powyższej zasadzie, była ta, że sekretarze, którzy, jak wiadomo, wcale nie byli jakoś zadowoleni z losu, który im powierzył tak ważny urząd, skandalicznie wolno pisali, tak, że wnioskodawca zanim przedyktował swój wniosek już go zwykle zapomniał, a sekretarz jeszcze całego nie napisał. Pewną nieogodnością było również i to, że wniosków było strasznie dużo. Nie będę ich tu wszystkich wyliczał, gdyż byłoby to może trochę nudne; niektóre tylko podam: tak na przykład utworzone zostaną zespoły krotkietowe, foot-ball'owe, tak, że już teraz będziemy mogli sobie nogi przy foot-ball'u zrywać podług wszelkich prawideł (pierw odbywało się to niedrawidłowo). Niektórzy nawet podawali wniosek, żeby już wyzwać na matsch Radom lub Warszawę i zwycięstwem roznieść pa całej Polsce sławę sandomierskich uczniów. Poruszane były również sprawy obchodu Konstytucyi i t. d. Nareszcie wnioski się wyczerpały i ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich, a szczególnie przewodniczącego, zebranie się skończyło i poszliśmy do domu.

Beta.



W sprawie organizacyi Bratniej Pomocy.

Rada Okręgowa gm. szkolnych idąc za przykładem innych szkół i wiedzioną poczuciem potrzeby poparcia materialnego dla niezamożnych kolegów, utworzyła Komisję Bratniej Pomocy. Zadaniem K. B. P. będzie: udzielać zapomóg materialnych niezamożnym kolegom. Cel ten jednak można tylko osiągnąć przy silnem poparciu tej organizacyi ze strony koleżeńskiej. Sądzić można, że koledzy znajdą w sobie na tyle poczucia ofiarności i poświęcenia dla dobra innych. Członkiem K. B. P. może być każdy obywatel gmin szkolnych, a nawet i z poza organizacyi społeczności koleżeńskiej, jeżeli wniesie określoną przez zarząd K. B. P. sumę,

K O L E D Z Y !

Złóżcie grosz ofiarny na cele K. B. P. a tym samym przyjdziecie z pomocą niezamożnym kolegom i dacie im możliwość posunięcia się wyżej o szczebel do światła wiedzy. Czyż my mamy pozostać w tyle za innymi, czyż mamy patrzeć z założonemi rękami, i z daleka przypatrywać się zabiegom i staraniom, jakie inni w tym celu ponoszą. Czyż mamy pozwolić na to, by naszą obojętnością niedopuszcili tych umysłów młodocianych do światła budzącej się wiosny. I jaką może powiecie przeszkodę mają ci wszyscy potrzebujący naszego wsparcia. Pytanie takie może zadać sobie samolub, który tylko o sobie myśli, a poświęcenie się dla dobra podwalin bytu narodowego uważa za rzecz małej wagi, to też nie kiedy indziej, lecz dziś powinniśmy, sobie; powiedzieć podajmy sobie dłoń pomocy koleżeńskiej!

Wiadomości bieżące

Teatr.

W dniu 12 i 13 maja r. b. odbył się w gmachu szkoły naszej teatr amatorski; odegrano sztukę, pod tytułem „Szwedzi w Rudniku“.

Zorganizowany on został przez zarząd Szkoły Żeńskiej w Sandomierzu na rzecz bursy nczniowskiej i szkoły Żeńskiej.

Powodzenie, jakim się cieszył przez oba dni świadczy o nim wymownie.

Foot-ball.

Z pośród licznych komisji, jakie są w naszej szkole, jest i wycieczkowo-zabawowa. Sama nazwa wskazuje, że ma ona na celu sprowadzanie wszelkiego rodzaju gier i zabaw. W ostatnich czasach sprowadziła ona foot-ball.

Uczniowie, dowiedziawszy się o tem, bardzo się ucieszyli, ponieważ przybyła im nowa rozrywka. Ta zaś rozweseliła do pewnego stopnia nudne życie szkolne. Na szczęście zachorował któryś z profesorów, więc mieliśmy wolną godzinę. Aby czasu nie tracić poszliśmy grać. Zobaczywszy piłkę, każdy chciał zaspokoić swą ciekawość.

Jeden z kolegów objaśnił przepisy obowiązujące przy tej grze.

Wybrał 2 bęków, bramkarza, środkowego i gra się zaczęła. Lecz pierwsze próby nie bardzo się udawały, jeden się przewrócił, chcąc podbić, drugi zamiast w piłkę uderzył w ziemię.

Jednakowoż wzięliśmy bramkę z czego byli bardzo wszyscy zadowoleni, z wyjątkiem bęków i bramkarza. A to dlatego, że posypało się szereg dowcipów i konceptów o ich rzeczności wcale niepocholebnych. Zaczęto na nowo. Bramkarz podbił piłkę. Należało ją przeprowadzić przez bramkę. Otóż jeden z kolegów uważał za punkt honoru przebić ją, bęk zaś podeszedł i zamiast w piłkę tak go uderzył w nogę, że przewrócił się i... ledwie się podniósł. Lecz godzina czasu prędko minęła i musieliśmy wracać do klasy. Tak się skończyła pierwsza gra w foot-ball w naszej szkole.

Myśli i zdania.

Niemożliwość to wyraz, który tylko w słowniku głupców znaleźć można.
Napoleon

Ludzie słabi czekają na sprzyjające okoliczności, silni stwarzają je.
Marden

Gdy człowiek zaczyna się w łóżku przewracać, to znak, że czas wstawać.
Wellington

Potrzeba i umiejętność mieszkają obok siebie.
Pytagoras

Każdy może pobłądzić, lecz tylko głupiec upiera się przy swym błędzie.

Cycon

Ogłoszenie.

Niniejszym ogłaszamy, że do końca bieżącego roku szkolnego „Spójnia“ wyjdzie jeszcze trzy razy, łącznie z numerem niniejszym. Prosimy, ażeby Szan. Czytelnicy zechcieli zapisać się na stałych prenumeratorów do końca tego roku szkolnego. Prenumerata wynosić będzie 40 kop. Łaskawe zgłoszenia prosimy składać na ręce kolegi Edwarda Szeląga z klasy V-ej.

Treść numeru dziewiątego „Spójni“.

1. Poeta myśli. Ozona. Dokończenie.
2. Czego mi smutno? Wiersz „Fis“.
3. Jak czytać utwory piękna. Referat według dzieła Wł. M. Kozłowskiego (Dokończenie) Świdzińskiego.
4. W setną rocznicę zgonu T. Kościuszki. (Dokończenie) Nowina.
5. Kronika szkolna. a) Obchód 126 letniej rocznicy Konstytucji 3-go Maja w Sandomierzu. b) Z posiedzenia Rady Okręgowej.
6. W sprawie organizacyi Bratniej Pomocy. X.
7. Wiadomości bieżące. a) Teatr. b) Foot-ball.
8. Myśli i zdania.
9. Ogłoszenie.

40735

Nr. 11.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

Sandomierz, 14 czerwca 1917.

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej

Cena pojedynczego numeru 20 kop., lub 80 hal.

„Służmy poczciwej sławie; a jako kto może
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże“.

J. Kochanowski.

Tak jak każde społeczeństwo szkoła nasza posiada jednostki o różnych charakterach: jedni pracują szczerze i z zapałem, inni dorywczo, jeszcze inni dlatego, aby nie mieć dwójek.

Na nieszczęście tych ostatnich jest najwięcej. Można to zauważyć teraz, gdy rok szkolny ma się ku schyłkowi: niepokojące pytania, gorączkowa praca wre prawie w całej szkole.

Mała liczba jest takich, którzy pracowali systematycznie i sumiennie od początku roku, by się uczyć nie dla stopni, lecz dla nauki.

Oprócz nauki mieliśmy cały szereg zajęć ubocznych, jak gminy i skauting.

Każdy z nas należał do jakiegoś wydziału Rady Okręgowej: do komisji klubowej, wycieczkowo-zabawowej ect.

I tu, jak i na polu pracy umysłowej, brali udział uczniowie mniej lub więcej oddani sprawom społecznym.

Spora garstka kolegów naszych odczuła potrzebę samorządu, to też z zapałem oddała się pracy: w roku bieżącym

powstaje klub licznie uczęszczany, Pomoc Bratnia, są urządzone zabawy, rozwija się biblioteka, powstaje sklep, który szybko powiększa swe kapitały.

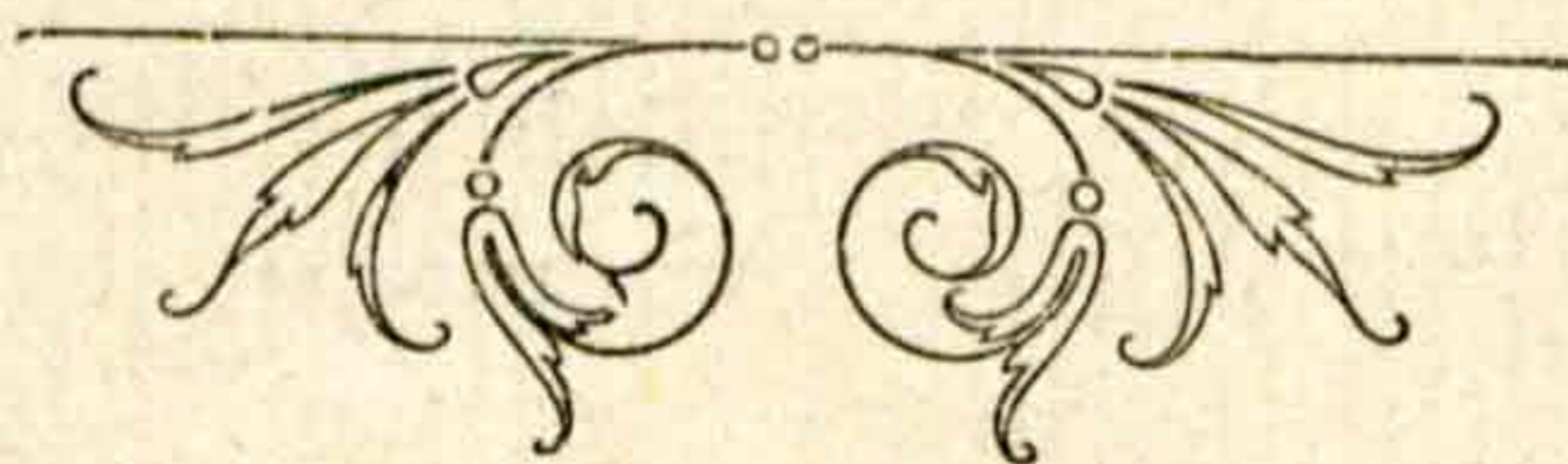
Rozwój tych instytucji świadczy wymownie o intensywnej pracy niektórych jednostek.

Oprócz tego powstaje u nas drużyna skautowa, która dla rozmaitych przeszkód i powodów nie rozwinęła wszechstronnej swojej działalności.

Niech o naszym gimnazyum świadczą różne instytucje, powstałe u nas.

Nie pozostajemy w tyle za drugimi gimnazyami, choć najstarszą klasą jest V-ta. Zawdzięczamy to, jak powiedziałem pracy niektórych uczniów, ale przede wszystkim p. pr. A. P., który nie szczędził nigdy dla nas swej pracy i trudów, byleby rozwijać w nas zamiłowanie do pracy i systematyczności i któremu niech nam będzie wolno złożyć serdeczne podziękowanie.

Tis.



Życie społeczne we wsi Darominie.

Wieś Daromin, gminy Wilczyce, leżąca o 14 kilometrów od Sandomierza, przed rokiem odznaczała się swoją dzikością i zacofaniem pod względem patryotycznym od okolicznych wiosek, które pręcej przyjmowały nowe prądy, niosące miłość Boga, Ojczyzny i oświatę, która jest podstawą wszystkiego dobrego. To też niektóre szlachetniejsze jednostki, widząc tak zaniedbaną swą wioskę rodzinną, bolały nad

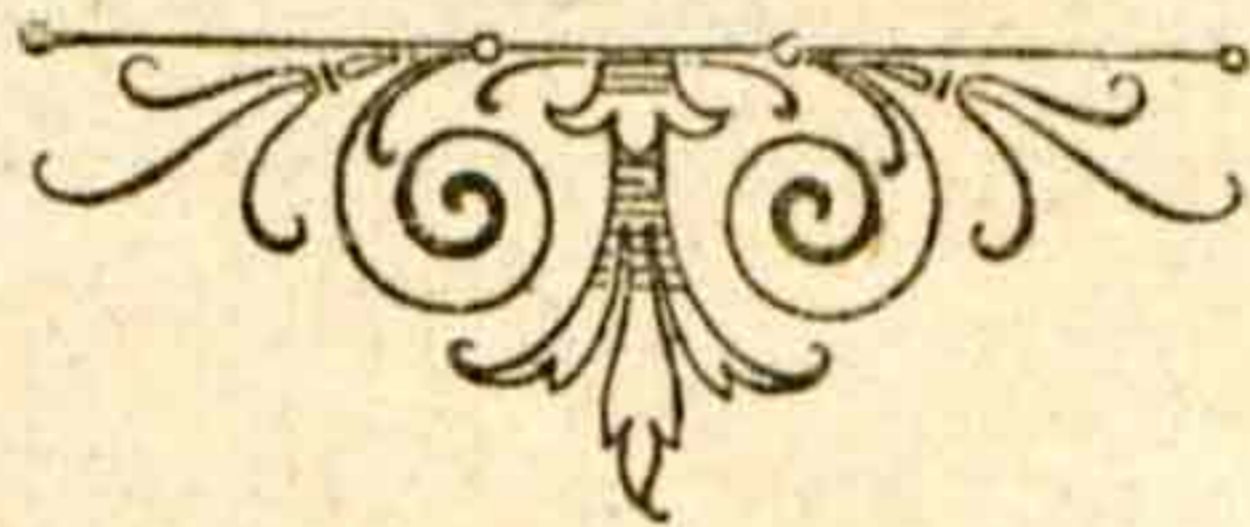
tem i co tylko było w możności przedsiębrały, aby ją podnieść do godności „wsi polskiej“. Praca ich była początkowo wielka i bezowocna, gdyż trudno było odrazu trafić wszystkim do przekonania, lecz nie zrażając się niczem, pchali naprzód to, co zaczęli, tak, że w roku bieżącym jest 7 chłopców w sandomierskiej szkole Filologicznej. Za ich staraniem podniósł się we wsi poziom umysłowy: gospodarze zaczęli myśleć o szkole, której brak nadzwyczaj dał się odczuć, gdyż dzieci, chcących się uczyć, jest bardzo dużo.

Do podniesienia moralności pomiędzy młodzieżą w największym stopniu przyczyniła się dzielna i czcigodna osobistość niejaka p. Franciszka Gensówna, która całe swe życie poświęciła pracy pomiędzy ludem. Przybyła do Daromina na Boże Narodzenie przeszłego roku i w ciągu 3-ch miesięcznego pobytu przestawała bezustannie z młodzieżą, szczególnie dziewczynami, i dziećmi, które ją pokochały, jak własną matkę, co można było stwierdzić przy odjeździe: jak płakały, wylewając łzy nie tak, jak wtenczas, kiedy własna matka smaga ich różgą, lecz z bólu sarca na myśl, że już więcej jej nie ujrzą pomiędzy sobą. Dowodzą też listy, jakie pisywały w dnie, w których nie miały lekcji, z powodu nieobecności „nauczycielki“. Obserwując jej życie: warunki i pracę, z podziwem zauważymy, jak mogła znieść ten pobyt.

Początkowo mieszkała w małej, zimnej i wilgotnej izdebce, a nie mając nikogo do pomocy, musiała się o wszystko troszczyć, narażając się przy tem na prześladowania; była popierana tylko przez jedną rodzinę, w której znalazła swoją ucieczkę. Lecz jej szlachetne i litościwe serce nie pozwoliło długo być samotną, bo gdy tylko młodzież poznała ją, tłumnie stanęła, zapełniając i ogrzewając zarazem izdebkę, która wtenczas przedstawiała malowniczy obraz, miły dla każdego polaka, kochającego Matkę—Ojczyznę, mianowicie:

młodzież wiejską słuchający chciwie po raz pierwszy dzieje swojego narodu z ust Polki, godnej miana „wybitnej“. Od tej pory młodzież ta opiekowała się już nią do końca jej bytności tak, że z bólem serca musiała się rozstać z nimi, aby iść tam, gdzie się jeszcze przed przybyciem zobowiązała. Obecnie niema już jej, ale ziarna rzucone przez nią kiełkują, rozwijają się i kiedyś wydadzą owoce. Za jej przewodnictwem odegrała młodzież we wsi: sztukę „Świt“ ułożoną przez nią, założyła biblioteczkę, która obecnie liczy 250 książeczek różnej treści: dla starszych i młodszych, a także i wiele innych rzeczy, zasługujących na uwagę. Po odjeździe młodzież w dalszym ciągu pracuje nad sobą i całą wsią: jest nadzieja, że w przyszłości przy takiej pracy osiągnie miano „wzorowej wsi polskiej“.

Jeden z chłopców.



Z DZIAŁU „CARMINA DIVERSA“,

Jana Kochanowskiego

„Do Andrzeja Patrycego Nideckiego“

Przełożył z łaciny M.

Gdym często wzdychał, trapił się i żalił
Na niegodnego bożka Kupidyna,
Który w me serce pociskami walił—
Wtedy strofować jęła swego syna
Cna Afrodyta: mówi, że jest srogi,
Niepomny naród swój, Jowisza i bogi,

Których łagodność jemu mieć przystoi;
Że go kochanków rzewne łzy i skargi
Zmiękczyć nie mogą; że wciąż psoty broi...
Cytera z' gniewu zaciska swe wargi
I napomina synalka surowo,
Lecz z tych morałów ani jedno słowo

W uchu urwisa pewnie nie zostało:
Siedząc na morza piaszczystego brzegu
Tępą oselką ostrzył chłopczyk śmiało
Strzały, mające wielu dojąc w biegu.
Mnie, skarżącemu, tak się wydawało,
Iż mi Amorek grozi swoją strzałą.

Gdy już nie może Cyprys rozgniewana
Znieść tego dłużej — za skrzydła porywa,
Strąca na ziemię małego tyrana,
Ręce mu w więzy mocno obmotywa
I... innie go daje abym chłopcu w miarę
Krzywd mych bolesnych — dziś wymierzył karę

Mówiąc to, lekko na swój rydwan siada,
Który ciągnęły wprzężone łabędzie,
Te zaś ją niosą z szybkością nielada
Na pola Cypru — wyspy pięknej wszędzie...
Został sam jeniec przy mojej osobie,
Ale... co ja z tym niegodziwcem zrobię?

Właściwie — winnem być srogi dla niego
I według zasług — wymierzyć mu karę —
Lecz ma ten chłopczyk w sobie coś takiego,
Co gniew mój zmiękcza i — proszę dać wiarę —
Do wszelkiej sprawy zmusić mnie jest w stanie!
Ot jak się do mej szyi nie dostanie,

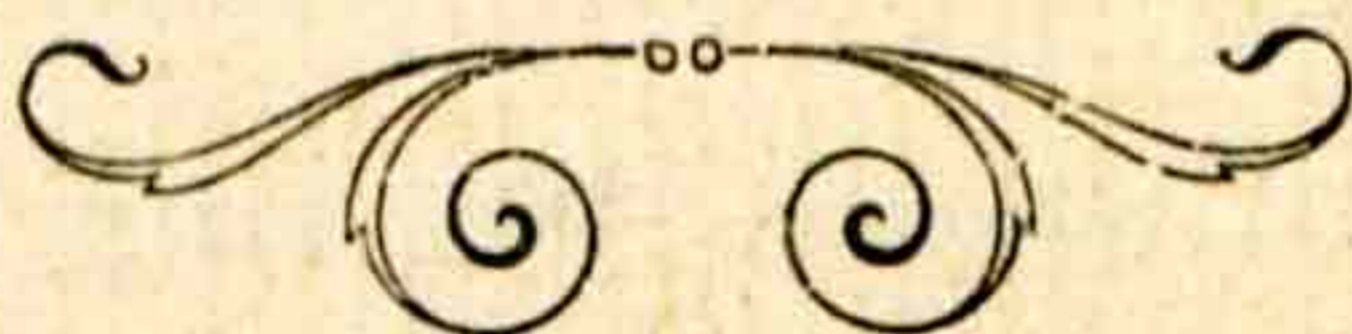
Jak się nie zacznie miękkimi rączkami
Najczulej pieścić, ściskać, obejmować
I kraśne usta z mojemu ustami
Łączyć i nuż mię -- pieczoszek — całować.
Uścisk ten łatwo nawet srogie burze,
Wzburzone morza i pioruny w chmurze

Mógłby uciszyć! Zaś żar pocałunku
Od wzburzonego Jowisza wrywa
Gromy... Sądziłem, że już bez ratunku
Został Amorek, że gwiazda szczęśliwa
Główkę psotnika do stóp moich nagnie —
Jednak — on ze mną wyrabia, co pragnie.

A srogi ogień, co tylko z daleka
Parzył mię przedtem — znów teraz powstaje,
Żarem mi swoim nieznośnie dopieka,
Wnętrze zaś serca mego pozostaje
Nawskość strawione płomieniem miłości,

Od której zawsze jestem w zależności.

Sandomierz, dnia 13 maja 1917 r.



Wobec nadchodzących wakacyi.

Skończył się rok szkolny 1916|17. Nadeszła chwila przerwy, zwana wakacyami, aby w niej odetchnąć po trudach tylko co zeszłego roku, a zaczerpnąć nowych sił na rok następny. Chwila bardzo dla nas droga, którą nie dalibyśmy sobie żadnym sposobem wydrzeć, gdyż się nam słusznie należy i rzeczywiście całkowicie nią rozporządzamy.

Mając tę swobodę powinniśmy się dokładnie zastanowić nad tem, jakby ten czas spędzić pożytecznie. Najlepszą radą w tym wypadku będzie możliwość zaspokojenia porywów patryctycznych, które tyle razy wybuchały podczas roku szkolnego. Gdzie zaś i w jaki sposób ich zaspokoić? spytaście. Otóż na to dam jedną skuteczną odpowiedź, mianowicie: działalność na wsi, Prawie wszyscy się rozjeżdżamy po wsiach i właśnie tam możemy wystąpić w roli przykładowego młodzieńca, co nam się może znakomicie udać, gdyż w każdym razie na szczeblu oświaty stoimy wyżej od ogólnego poziomu, tylko potrzeba z naszej strony przyłożyć trochę starań, zwracając przy tem uwagę na siebie, aby się nie wbić w pychę. W takim nastroju możemy opowiadać gospodarzom i młodzieży wiejskiej dzieje narodu naszego, zachęcać swoim przykładem do wzajemnego szacunku, miłości Matki—Ojczyzny, wskrzeszać oświatę i wiele innych pożytecznych rzeczy, jak przedstawienia umoralniające, w których rzeczywiście znajdziemy zadowolenie. Przy tem powinniśmy się niczem nie zrażać, gdyż inaczej nasze staranie nie osiągnie celu; jestem pewny, że początkowo spotka nas bardzo wiele przykrych rzeczy, na które najlepiej nie zwracać uwagi. Po tak spędzonych wakacyach, nie tylko będziemy silni na duchu, lecz także uczujemy prawdziwą radość i zadowolenie. To będzie też pobudką do dalszej pracy na ławie szkolnej, abyśmy jak najwięcej zdobyli rzeczy dobrych by

módm później udzielać innym. Mam nadzieję, że chociaż nie wszyscy, jednak wielu z nas pójdzie za tą radą, której życzę: „Szczęść Boże!“.

St. B.



Sprawozdanie z działalności gminy imienia Księcia Józefa Poniatowskiego.

w ciągu 1916|17 roku szkolnego.

W gminie naszej w ciągu bieżącego roku szkolnego odbyło się 8 sejmików gminnych i 6 rozpraw sądowych. Na pierwszym sejmiku, to jest 13/IX 1916 r. postanowiliśmy jednogłośnie obrać na patrona klasy Ks. J. Poniatowskiego; na drugim znów sejmiku ustaliliśmy dyżurnych, jak również wybrany został komisarz porządkowy. Trzeci sejmik zwołany został w sprawie złożenia pieniędzy na portret. Na czwartym sejmiku w dniu 19/I—1917 r. wybraliśmy nowy zarząd na drugie półrocze. Piąty i szósty sejmiki były wypełnione wyborami członków do wszystkich komisji, jak również poruszano sprawę kupienia złotej księgi. Z powodu zawieszenia w czynnościach komisarza porządkowego na sejmiku w dniu 25/III 1917 r. wybraliśmy nowego.

Na sejmiku nadzwyczajnym poruszana była sprawa kolegi Wódza; ustanowione zostały reguły co do stosunków z nim.

Na sejmiku w dniu 25 maja postanowiliśmy się fotografować.

Sprawy sądowe były stosunkowo nieliczne, przeważnie

poruszane były sprawy, jak dokuczanie kolegom, bójki, niszczenie książek i t. p. Jako kary stosowane były: wywiezanie nagany na pewien określony termin, czasowe pozbawienie praw obywatelskich, nagany i t. p. Jak widać rozwój życia gminnego w naszej gminie nie pozostał w tyle.

Zarząd.

Sprawozdanie z działalności gminy imienia Stefana Czarnieckiego za rok szkolny 1916|17.

W gminie naszej w pierwszym półroczu bieżącego roku szkolnego odbyły się cztery sejmiki gminne; treści obrad nie znamy, gdyż gmina nasza podczas pierwszego półroczia nie prowadziła kroniki.

W drugim półroczu odbyły się również 4 sejmiki w następujących terminach: 2/II 1917 r., 3/III 1917 r., 23/IV 1917 r. i 5/VI 1917 r. Poruszane były następujące sprawy: Składka na kronikę, pluskiewki, papier; ustalenie obowiązków dyżurnych, zorganizowanie kółka pomocniczego do pomagania kolegom w nauce, sprawozdanie starosty ze wszystkich czynności, wybór nowego ławnika, składka na Pomoc Bratnią i t. d.

Treść spraw sądowych była mniej więcej następująca: rzucanie obelżywych wyrazów, niesprawiedliwe posądzania, znieważenie starosty przez urzędnika, profesora przez ucznia i t. p. Jako kary stosowano nagane, zapisanie do księgi uwag, czasowe pozbawienie praw obywatelskich.

Ogółem w naszej gminie w ciągu całego roku wszystko szło trybem normalnym.

Zarząd.

Sprawozdanie z działalności gminy za II-gie półrocze.

Została zawiązana „Pomoc Bratnia“, która ma na celu wspomaganie biednych uczniów; liczy ona już 54 członków, którzy zasilają jej kasę półrocznymi wkładkami. Utworzono również „Komisję Rewizyjną, która ma obowiązek dwa razy do roku t. j. w końcu każdego półrocza odbywać rewizję ksiąg gminnych i komisji i odpowiednie braki wskazywać w protokołach. Ważniejsze uchwały Zarządu i Rady Okręgowej: 1) Ułożenie przez starostów kodeksu karnego w ciągu wakacji. 2) Udzielanie nagany nieobecnym na zebraniach. 3) Kupno futbolu i krokietu. 4) Podawanie uchwał Rady Okręgowej do pisemka. 5) Nadsyłanie sprawozdań z gmin za każde półrocze.

Stan kasy R. Okr. za drugie półrocze:

rozchód	—	—	31 rb. 60 i 297 kor. 6 h.
przychód	—	—	37 rb. 52 ¹ / ₂ k. i 323 kor. 83 h.
w kasie pozostało	—	—	5 rb. 92 ¹ / ₂ k. i 26 kor. 77 h.

Sprawozdanie z działalności gminy imienia Kazimierza Pułaskiego

W gminie Kazimierza Pułaskiego odbyło się 3 sejmiki. Pierwszy 31 października, na którym był dokonany wybór starosty przez tajne głosowanie. Drugi 21 lutego—omawiane były sprawy: o obowiązkach dyżurnych, o zmianie miejsc na lekcyach i o naprawieniu katedry. Trzeci 30 kwietnia—sprawa kupienia termometru, upiększenia klasy, o zwolnieniu od odpowiedzialności za spóźnienie się na lekcję.

Sprawozdanie całoroczne z działalności kółka historyczno-literackiego.

Na początku roku szkolnego 1916-17 obywatele gmin naszych szczególnie kl. V i IV okazali niezwykły zapał i chęć do pracy na polu literackim. Wyrazem tego były wydawane przez nich pisma: klasa V-ta wydawała: „Przebłysk“, którego wyszło 3 numery, klasa zaś IV-ta „Biesiadnik“, wydany 4 razy.

Trzeciego grudnia obie redakcye, widząc brak sił literackich, łączą się i wydają spólnemi siłami „Spójnię“.

Praca dotychczasowa była dotąd prowadzona bez kierownictwa i wskazówek profesorów.

Dopiero w styczniu 1917 r. p. P. proponuje założyć kółko historyczno-literackie i połączyć go z redakcją „Spójni“. 28 stycznia odbyło się zebranie, na którym redakcya była wcielona do kółka historyczno-literackiego. Staraniem tego kółka odbyło się zwiedzenie biblioteki, Semin. Duch. ogłoszono dwa konkursy; p. pr. Patkowski miał odczyt „O sztuce obradowania i prowadzenia zebrań“; Ig. Kwaśniewski odczytał referat: „Jak czytać utwory piękna“ podług dzieła Wł. Kozłowskiego. Nadto wydano 11 numerów „Spójni“.

Sprawozdanie z komisji wycieczkowo-zabawowej.

Posiedzeń k. w.-z. odbyło się w bieżącym roku szkolnym pięć.

Na posiedzeniach tych były omawiane sprawy wchodzące w zakres zabaw i wycieczek.

Staraniem k. w.-z. została odegrana 13 i 14 stycznia r. b. komedya: „Dożywocie“; urządzono dwie wycieczki: do Kamienia i do Wysiadłowa; kupiono football; zamówiono krokiet.

Sprawozdanie z czynności kom. klubowej:

Z początkiem roku szkolnego 1916/17, kiedy wszystkie organizacje gmin weszły w ruch, nie pozostała w tyle i kom. klubowa. Na pierwszym zebraniu, które odbyło się 7 września, podzielono czynności pomiędzy członków wchodzących w skład kom. klubowej, ustalono godziny, w których członkowie mogą uczęszczać do klubu. Na następnych zebraniach były omawiane projekty upiększania klubu i prenumerata gazet. Już w pierwszym półroczu zaprenumerowano „Skaut”, „Nowości Ilustrowane, kupiono gry jak: szachy, warcaby, młynek, domino i chińczyk. Dbano też i o estetyczny wygląd klubu. Oprawiono i powieszono na ścianie portret Baden Pawła, mapę historyczną Polski, kilka obrazów i odkrytek. Przy klubie założona również została biblioteka gmin, która pomyślnie się rozwijała, chociaż składała się z książek prawie wyłącznie ofiarowanych przez uczniów.

W następnem półroczu powiększono prenumeratę. Mianowicie prócz „Skauta” i „Nowości Ilustrowanych” zaprenumerowano jeszcze „Głos Narodu”, „W słońcu”. Na ścianie powieszono laufer z nalepionych liści klonowych. Biblioteka powiększyła się znacznie bo do ilości 600 tomów.

Zarząd.

Od redakcyi: Wskutek braku miejsca odkładamy d. c. sprawozdań do Nr-ru 1-go „Spójni”, który ukaże się na początku przyszłego r. szkoln.

Treść N-ru 11-go. Tis: Artykuł wstępny s. 1. — Jeden z chłopców: Życie społeczne w Darominie s. 2. J. Kochanowski: z „Carmina diversa” tłóm. M. s. 4. S. B.: Wobec nadchodzących wakacyi s. 7. Sprawozd. gminy im. Ks. J. Poniatowskiego s. 8. Spraw. gm. im. St. Czarnieckiego s. 9. Spraw. z czynności Rady okręgowej s. 10. Spraw gm. im. Kaz. Pułaskiego s. 10. Spraw. czynności komis. wyciecz-zabaw. s. 11. Spraw. z działaln. kółka histor.-literac. s. 11. Spraw. z czynności komis. klub. s. 12. **Od redakcyi i treść N-ru, s. 12.**

40735
№ 1.

Sandomierz, 10 października 1917.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej

Cena pojedynczego numeru 15 kop., lub 80 hal.

Koledzy!

40735

Na początku roku szkolnego wołam do Was: do pracy!
do pracy!

Praca nas zawiedzie do szczytu naszych marzeń, do spełnienia się naszych pragnień!

Praca jest tym środkiem, który nam daje korzyści moralne i fizyczne!

Praca nas uszlachetnia, podnosi w nas ducha!

Wołamy wszędzie i zawsze: jesteśmy Polakami!

O! niech nie mianuje się Polakiem ten, którego ciało i duch znajdują się w stanie odrętwienia, w stanie gnuśności!

Czyż godzien się mianować ktoś podły synem tej ziemi, która od wieków wydawała ludzi czynu, ludzi pracy, która dała nam tylu bohaterów? Bohaterów nie tylko na polu sławy, na polu bitwy, ale także na polu pracy, na polu czynu...

Bo czyż nie jest bohaterem ten, kto urabia ducha Narodu, kto, pracując w pocie czoła, wytrwale pokonywa wszel-

kie trudności, przykładając tam cegiełkę do gmachu odbudowy Ojczyzny!

Tak jest bohaterem i Mickiewicz i Słowacki i Grotger i Matejko i całe miliony innych.

Cześć, tym walczącym mieczem za wolność i swobodę, ale cześć i cichym pracownikom we wnętrzu kraju!

My, pracując w szkole na polu nauki, możemy stać się takimiż bohaterami.

Dokonamy tego w szkole nie należeniem do organizacyi wojskowych, lecz ścisłą, sumienną pracą, urabianiem potęgi ducha i hartu woli.

Przyjdzie i na nas czas, gdy, jak dzisiaj starsze pokolenia, wstąpimy do szeregów wojskowych. Lecz dzisiaj, gdy jesteśmy w szkole, gdy musimy pracować, nie mamy czasu na to. Zastanówmy się koledzy, czy mamy prawo zaniedbywać się w nauce?!

Nie! bezwzględnie nie! Na to nie pozwala nam nasza Ojczyzna, spętana więzami niewoli! Na to nie pozwala nam własna miłość siebie samego! Czy w przyszłej naszej pracy nad dobrem Ojczyzny potrzeba nam ludzi mądrych, czy też tylko wyrobionych pod względem strategii wojskowej? Czy może coś dokonać człowiek w wieku XX nie posiadając wykształcenia?

Nie! mamy niezbite dowody na Rosyi i Chinach: smok chiński drży przed małą Japonią, a kolos moskiewski nie może pokonać Niemiec, jedynie dla braku cywilizacyi. Państwa cywilizowane, posiadając więcej umysłów wykształconych, mogą przy stosunkowo mniejszych ofiarach otrzymać większe sukcesy. Wszystko to wywołała kultura: nauka!

I my, którzy w przyszłości mamy stać się szermierzami wolności, garnijmy się do oświaty, bo tylko jako ludzie oświeceni, możemy stać się pożytecznymi Ojczyźnie.

Drugim potężnym czynnikiem stania się użytecznym jest silna wola i niezłomny charakter.

Gminy szkolne, dążąc pod kierunkiem naszych profesorów, którym bądź co bądź musimy przyznać większą praktykę i wyrobienie życiowe urabiają nasz charakter i wolę:

1. ucząc nas samorządu;
2. wdrażając nas do systematycznej pracy i porządku;
3. przyzwyczajając nas do punktualności.

Zadanie skautingu jest znane każdemu, lecz skreślę je w kilku słowach. Skauting wykształca wolę i charakter:

1. wdrażając nas do systematyczności, porządku i punktualności;
2. nakazując nam pokonywanie namiętności własnych;
3. ucząc nas karności.

Stanowisko gmin jest nam znane. Jakim będzie skauting trudno dziś orzec, gdyż zaszły tu wielkie zmiany: mamy nowego instruktora i nowych druhów.

Jak będzie się drużyna rozwijać, jak zostanie postawiony u nas skauting zależy to przedewszystkiem od szarż, a potem od nas samych. O ile szarżami będą skauci, którzy zawsze i wszędzie niezależnie od tego, czy składali przyrzeczenie, czy nie byli skautami z ducha.

Skauting rozwinie się tak, jak rozwinął się w Kielcach i w Warszawie. Jeżeli zaś nasi kierownicy będą ludźmi nieudolnymi, którzy nie zwrócą uwagi (lub nie potrafią tego uczynić) na stronę duchową, — drużyna nasza będzie mało warta.

Do nich więc zwracam się, by, przyjąwszy na się obowiązek kierowników naszych, kierowali nami godnie: by byli wzorem młodzieży polskiej o nieskalanej duszy.

Budowa mostów, popisywanie się ćwiczeniami nie uczynią nas skautami!

Niech ćwiczenia fizyczne nie będą dla nas celem, lecz środkiem do osiągnięcia doskonałości duchowej!

Niech skauci nie będą gnuśnymi i leniwymi, lecz niech zawsze i wszędzie świecą przykładem zamiłowania do pracy,

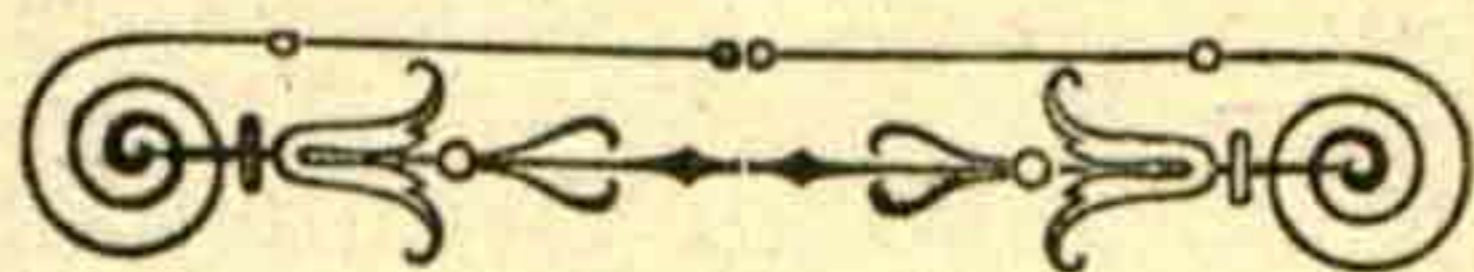
karności i zgody!

Koledzy! na nas zwrócone są oczy Polski, oczy tej Ojczyzny, którą chcemy podnieść z niewoli.

Pracujmy więc, pamiętając o słowach: „młodzież to skarb narodu“. Tak, ale młodzież zdrowa moralnie i fizycznie, ale nie zepsuta i niezdolna do pracy!

Pracujmy, nie tracąc ducha!

Apertus.



Dookoła wakacyi.

Obserwując zachowanie się uczniów przed odjazdem na wakacye, doszedłem do wniosku, że są one jednak dobrym pomysłem, który będzie sławić i błogosławić wszystkim uczący się naród. Wakacye mają dobrych stron bardzo dużo, na które zgadzają się wszyscy, ale mają i tę niedobłą stronę, na co też się wszyscy zgodzą, mianowicie są one za krótkie. W każdym razie na początku wakacyi nikt ich końcem się nie zajmuje. Wszystkich, cieszących się dobrodziejstwem wakacyi uczniów, można podzielić na trzy kategorye. Do pierwszej należą ci, których cenzura jest bez zarzutu; ci zwykle jadąc, zadzierają nosa bardzo wysoko i mają minę bardzo mądrą, przytem starają się jaknajprędzej do domu zajechać. Zupełnie inaczej przedstawiają się ci, których cenzura cokolwiek kuleje; ci jadąc, wcale się tak nie śpieszą i mają wielką ochotę gdzieś w drodze nocować. Najgorzej usposobieni są ci, którzy w swojej cenzurze wiozą więcej niż dwa stopnie niedostateczne. Ci mają nos zwieszony przynajmniej na sekstę i głowę pełną rozpaczliwych myśli; tym się już wcale do domu nie spieszy, nawet mają wielką ochotę zawrócić.

Wszyscy jednak uczniowie zgadzają się zawsze pod pewnym względem: tak, czy owak końca wakacyi nie wyglądają niecierpliwie, dla pierwszych bowiem po wakacyjnem dołce far niente następuje czas pracy, drudzy mają zdawać rachunek z wakacyjnego wkuwania, dla trzecich zaś z końcem wakacyi zaczyna się okres zimowania.

Czemżeż się zajmują na wakacyach ci wszyscy szanowni obywatele gmin szkoły Sandomierskiej. Na to pytanie trzeba dać trzy odpowiedzi, mianowicie: pierwsi z nich zajmują się wielce ważną czynnością, którą to czynność zwykle nazywamy pracowitem zbijaniem bąków; czynność ta, jak wiemy, wymaga dużego nakładu sił fizycznych, a szczególnie moralnych; drudzy gonią to, co zgubili w ciągu roku (nie zawsze dopędzają), trzeci zaś zajmują się tem co pierwsi, jednak z tą różnicą, że w ich pracy jest więcej rezygnacyi. Nareszcie przychodzi koniec feryi i . . . trzeba się wybierać do szkoły; teraz to już wszyscy wróciliby z przyjemnością do domu, dla wszystkich bowiem rozpoczyna się czas pracy, w której życzą im: „Szczęść Boże“.

Omega.



Wakacye Darominiaków.

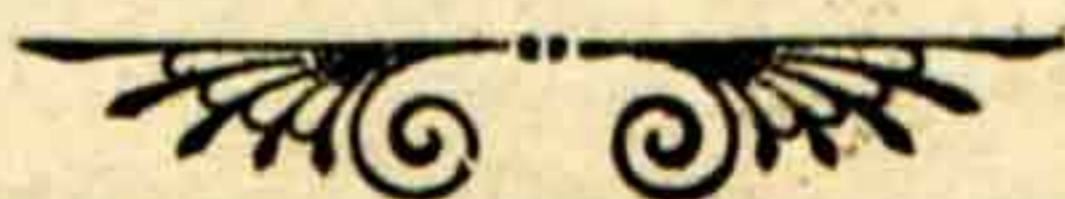
Poniżej podany opis życia wakacyjnego dotyczy przeważnie 4-ch uczni klas wyższych szkoły Sandomierskiej.

„Przyjechawszy do wsi rodzinnej i odpocząwszy tydzień po znojnym roku szkolnym, zabraliśmy się we czterech do pracy organizacyjnej, o której żeśmy tyle słyszeli podczas roku szkolnego, iż nadto wystarczyło do pobudzenia nas do niej. Przedewszystkiem zwróciliśmy uwagę na siebie i swo-

je postępowanie, aby nie dać złego przykładu we wsi; gdyż byliśmy pilnie obserwowani i uważani za coś wyższego, godnego naśladowania. Pierwszą naszą czynnością było utworzenie kółka ściśle przyjacielskiego (początkowo z nas samych), gdyż tylko w ten sposób mogliśmy przeprowadzić naszą początkową pracę, która znalazła wielu przeciwników nawet w naszych rodzicach. Owe utworzone kółko postanowiło otworzyć kursa dla dzieci, chcących się uczyć, według programu szkół ludowych, gdyż dotychczas nie było we wsi żadnego niższego zakładu naukowego.

To postanowienie z wielkimi trudnościami udało się całkowicie i kursa rozpoczęły się 25 czerwca. Wykłady odbywały się w oddanym na ten cel bezinteresownie przez właściciela domu, pomiędzy godziną 10 rano a 3 popołudniu, tak że nawet dzieci, pasące bydło i gęsi mogły uczęszczać. Wszystkich dzieci było 45. Wykłady prowadziliśmy wszyscy, obierając sobie przedmiot, według swoich zdolności. Nauka upływała nam miło i przyjemnie, gdyż dzieci uczyły się chętnie i okazywały wielką pilność w nauce. Mając taką sposobność, co tylko było w naszej możliwości, przelewaliśmy do ich umysłów i młodych serduszek, aby wyrosły na mężnych obywateli kraju, aby byli podstawą odrodzenia wsi polskiej. Z naszej pracy byliśmy zadowoleni namacalnie, gdyż pełniliśmy powinność obywatela, i nią wyrobiliśmy sobie uznanie u szerszego ogółu, przeważnie u rodziców dzieci uczęszczających. Dnia 12 sierpnia odbyło się zakończenie kursów wspólną wycieczką, celem której było jeszcze zapoznanie dzieci z przyrodą, w której żyją, a nieznając własności. Oprócz tej działalności, w tym samym czasie odbyło się przedstawienie, dochód którego został przeznaczony na apteczkę.

D. c. n.



TWOJE OCZY.

(tryolety)

Szafirowe Twoje oczy
Są przyczyną mej rozkoszy:
Wzrok Twój błogim snem mię mroczy,
Jeśli czule mnie otoczy....

Pozwól spojrzeć w Twoje oczy
Wnet to smutki me rozproszy. —
Gdy ty patrzysz w moje oczy —
Ja większej nie znam rozkoszy...

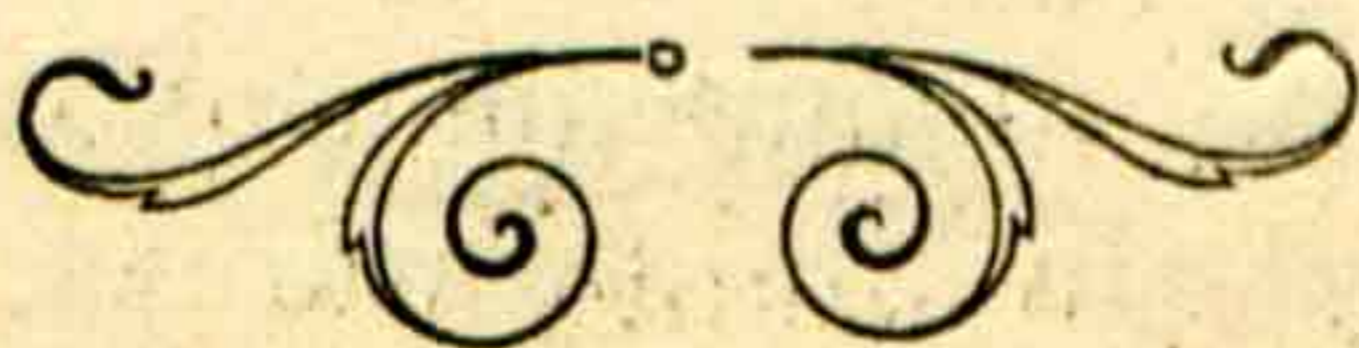
Twoje oczy pełne blasku
Są przyczyną smutku mego...
Jam teraz jak ptak w potrzasku
Zaraz w szczęścia mego brzasku.

Twoje oczy pełne blasku
Patrzeć muszą na innego...
Nie ujrzę Twych oczu blasku
Ty nie ujrzysz smutku mego.

To, co dla mnie przyszłość chowa,
Jest przyczyną mej rozpaczy:
Nie usłyszę Twego słowa —
Rozłączenie los nam chowa....

Lecz ma smętna dola nowa,
Którą przyszły los mi znaczy —
— Niech przed Tobą przyszłość chowa,
Chociaż ginąłbym z rozpaczy.

M.



Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.

Dobrobyt danego kraju nie zależy od ilości jego dochodów, od mocy jego twierdz, ani od piękności gmachów publicznych, ale od ilości oświeconych obywateli, od wychowania, wiedzy i charakteru jego mieszkańców.

M. L.

Ucząc się geografii, wiemy, że jedne państwa są mniej, drugie więcej cywilizowane. Wiemy też, że gdzie oświata stoi wyżej, tam bogactwo i dobrobyt kraju jest większy, chociażby położenie kraju, lub warunki klimatyczne były nie zbyt sprzyjające. Z tego wynika, że dobrobyt idzie krok w krok za cywilizacją danego kraju.

Jeżeli tak, to jedynym środkiem do podniesienia tegoż u nas jest oświata. Statystyka podaje, że na 14000 wsi w kraju mamy tylko 100 domów ludowych, 3000 bibliotek i około 3000 szkół.

Z tych danych widzimy ile mamy zakładów naukowych, a ile powinniśmy ich jeszcze mieć. To też w ostatnich czasach liczba szkół powiększa się dosyć prędko. Gdzie dawniej w parafii była jedna szkoła, lub jej wcale nie było, tam teraz jest 3—4 lub więcej. Potrzebę wiedzy zrozumieli wszyscy, tak mieszczanie, jak i wieśniacy. Że tak jest, to nas przekonywa to, że szkoły średnie, których przed wojną było daleko mniej, są teraz przepelnione. W szkołach zaś ludowych, jeden nauczyciel na wsi nie może sobie sam dać rady. W Galicyi mówią, że chociaż u nich więcej jest szkół, jednak jeżeli w Królestwie oświata będzie rozwijać się dalej w takim tempie jak w ostatnim czasie, to prześcignie ona wkrótce Galicyę. Jednak dla wyrobienia obecnego pokolenia na przyszłych dobrych obywateli szkoła nie wystarcza. Oprócz umiejętności pisania i czytania musi się ona nauczyć wspólnie żyć,

zgodnie pracować i każdy musi wiedzieć, że jest członkiem narodu, którego panowanie ciągnęło się niegdyś do morza, że go dziś ciemiężą państwa, które dawniej drzały przed nim Cnoty te wyrabiają różne stowarzyszenia, kółka itp. organizacje. Jedną z organizacyi, przyczyniających się najbardziej do wyrobienia dobrych obywateli, a takie dobrych charakterów jest może dobrze prowadzony skauting. Idea skautingu jest wielka, gdyż jest spuścizną cnót rycerstwa średniowiecznego.

Toteż organizacja ta szerzy się dosyć prędko po naszym kraju. Oprócz miast rozwija się ona i po wsiach.

Jedynym złem jest jednak to, że brak nam dobrych instruktorów. Założyć skauting łatwo, tylko prowadzić dobrze trudno. Dlatego często się zdarza, że chłopcy usłyszawszy coś niecoś o idei skautingu zapisują się z zapałem, lecz po krótkim czasie dzięki nieumiejętności instruktora, zapał ich ginie i skauting rozpada się.

Brak ten zauważyła Naczelna komenda Lwowska, i chcąc ułatwić szerzenie się ruchu skautowego na wsiach, postanowiła urządzać od czasu do czasu kursa informacyjne skautowe. Pierwszy raz takie kursa były urządzone w Krakowie od 20 do 26 sierpnia. Na wykłady z Galicyi przyjechało słuchaczy 16, z Królestwa tylko 6. Z uczącej się młodzieży było tylko 3 uczni z naszej szkoły. Reszta byli to przeważnie nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych.

Wykłady prowadzili: dh. Grodyński, dh. Kolarz, ks. dh. Długosz, dh. Kowalec i dh. Bartoszewicz. Oprócz wykładów były wspólne pogadanki, wycieczki, zabawy, gry itp. Wszędzie obowiązywała punktualność. Będąc słuchaczem tych wykładów postaram się je streścić i podać do naszego pisemka.

Czuwaj.



Sandomierska drużyna.

23 września 1917 roku została w naszym gimnazyum związana drużyna skautowa. Najpierw pan dyrektor powiedział jaki jest cel i zadanie skautingu i jego stosunek do szkoły. Później druh instruktor określił jakimi powinni być skauci pod względem moralnym i fizycznym i na kim się mają wzorować. Jako uzupełnienie mowy druha i instruktora, pan dyrektor poruszył niektóre z przykazań skautowych, między innymi o posłuszeństwie względem przełożonych. Po tem przemówieniu druh instruktor otwarł listę zgłoszeń dla klas VI, V i IV. Zapisywano się dosyć licznie: z VI klasy zapisało się 18, z V — 12 a IV — 28. Następnie wybrano drużynowego.

28 września została drużyna podzielona na plutony i zastępy. Wybrano zastępcę drużynowego, plutonowych i zastępowych. Później zastępowi zostali przydzieleni do poszczególnych zastępów, a plutonowi do plutonów. Po wykonaniu tego zaczęły się ćwiczenia skautowe najpierw z poszczególnymi zastępami, a w końcu z całą drużyną. Kończąc ćwiczenia zaśpiewaliśmy: „Jak to na wojence ładnie“. Następnie drużynowy oznaczył czas następnej zbiórki i rozeszliśmy się do domu.

Skaut.

Wiadomości bieżące.

Nasza komisya wycieczkowo-zabawowa zabiera się widocznie znowu do pracy po wakacyjnej przerwie; staraniem jej mają odegrać uczniowie „Kościuszkę pod Raławicami“, odbywają się też co sobota próby, na które nie wiem czy potrzebnie ściągają $\frac{3}{4}$ wszystkich uczniów. Kłopotów ma komisya owa wiele, gdyż brakuje jej odpowiednich ludzi, pomimo że wcale nie jest wymagająca, — to znów stolarz, który

miał reperować scenę w ostatniej chwili się cofnął, i dużo, dużo innych kłopotów, z tego wszystkiego utworzył się tak malowniczy chaos, że nic naprzód nie można powiedzieć.

Już to wogóle na różnych wieczorkach i porankach (dziwny zbieg okoliczności) nie będzie nam zbywać, gdyż VI klasa urządza wieczorek (ale po południu z braku nafty) IV znów poranek, na który podobno zaprasza wszystkich kolegów. Poranek już jest, wieczorek także, wypada tylko jakiej klasie urządzić coś (inniejsza co, na południe, a będzie komplet)., Dochodzą nas znowa słuchy, że Rada Okręgowa ma być teraz podwójna, to jest klasy młodsze mają mieć swoją Radę, czy to okaże się dobrem, zobaczymy, dotychczas stwierdzamy tylko fakt, że nie wiemy.

Teraz a propos sklepu, no to już wcale nic nie będziemy wiedzieli, o ile nam zarząd nie uchyli ani na centymetr rąbka tajemnic sklepowo-egipskich. Powiadają tylko pocichu, że komisya prowadzi jakieś ogromne wyliczenia, zestawienia bilanse i t. d. ot tajemnica; Doprawdy same tajemnice; znowu zaciekawia nas teraz sprawa „Naszego Głosu“, który od Bożego Narodzenia pokazał się dopiero dwa razy; kiedy znowu ujrzy światło dzienne. . . niewiadomo. Początkowo miał on wychodzić co dwa miesiące, czy tak jest i co ile miesięcy wychodzi, naprędce trudno zliczyć, zostawia się to czytelnikom. Nie traćcie jednak ducha czytelnicy jego, jest bowiem iskierka nadziei, że się jeszcze pokaże.

Bo już to młodzież szkolna bierze się teraz za pióro i wydaje pokaźną ilość rozmaitych pisemek nie zawsze udatnych, ale zawsze mających pretensye. Między innemi wychodzi w Piotrkowie gazeta „Razem“ o której nic żeśmy nie wspominali, ze względu, że jest ona jedną z wielu; ona znów teraz dopiero zwróciła na nas uwagę swoim wspaniałomyślnym sądem, że, jak na piątą, to dobrze, otóż przypominamy „Razemowi“, żeby jego chwała też w kącie stała z ośmioklasowej wysokości swojej urbi et orbi nie wygłaszała.

Odpowiedzi redakcyi.

Redakcyi „Razem“. W odpowiedzi na list kolegów z dnia 15 czerwca wyjaśniamy, że Rada okręgowa jest to instytucya szkolna, stojąca na czele gmin. Składa się ona z urzędników wszystkich gmin. Na czele Rady Okręgowej jest marszałek i vice-marszałek, kanclerz i vice-kanclerz, skarbnik i podskarbnik.

O G Ł O S Z E N I A.

Redakcyja posiada komplety Spójni z zeszłego roku, złożone z 5 numerów, po niższej cenie 50 kop. za komplet.

Prosimy o jaknajprędzsze zapisywanie się na listę stałych prenumeratorów. Cena numeru w przenieumeracie wynosi 12 kp. — w sprzedaży detalicznej 15 kop.

REDAKCYA.

Z dniem 12 b. m. upływa termin zapisywania się do kółka literackiego. Wkrótce po dniu tym nastąpią wybory nowej redakcyi Spójni i zarządu kółka.

Za przewodniczącego kółka
wice redaktor.

40735

Biblioteka
Kucyńska

Rok II. Sandomierz, 26 października 1917. № 2.

STOWARZYSZENIE
SANDOMIERSKIE

S P Ó J N I A

Dwutygodnik młodzieży szkolnej

Cena pojedynczego numeru 15 kop., (60 hal.)
w prenumeracie 12 kop., dla członków kółka literackiego 10 kop.

Przyrzekli!...

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

40735

Oto słowa Wieszcza naszego zwrócone do młodzieży polskiej, zwrócone wtedy, gdy nad Europą szalały, jak dziś straszne burze, miotając pioruny na ten padół i tak już pełen łez i cierpienia! Oto ideał tych, którzy czują się obywatelami kraju, którzy wiedzą, że jeśli tworzyć coś mają, wprzód sami udoskonalić się muszą, wznieść się ponad ludzkość „przeniknąć ją z końca do końca“ i wtedy do czynu!!..

Z chwilą, gdy skauting istnieć zaczął w szkole naszej, słowa Mickiewicza, jeśli do wszystkiej młodzieży naszej, to w szczególności do nas, skautów, się odnoszą! One stać się mają hasłem naszym, ideałem naszym!

Boć kiedyż, jeśli nie dziś, pole czynu przed nami?!

Kiedyż, jeśli nie dziś, „wylecieć nam nad poziomy i okiem słońca zbadać czego nam jeszcze trzeba, a udoskona-

liwszy się w czynach naszych okazać chęć służenia Ojczyźnie, Narodowi?!

Kraj nasz czynu, lecz czynu godnego imienia Polaka, żąda od nas!

I my na hasło: „młodości! ty nad poziomy“—stajemy dziś, w dniu stuletniej rocznicy śmierci Wielkiego Tadeusza Kościuszki, by przyrzec, że „wierni Bogu i Ojczyźnie“ wszystkie siły wyteżym, by dołą doń polepszyć!

By przyrzec, że z braterską miłością w sercu względem wszystkich Polaków starać się będziem najusilniej o dobro Narodu naszego!

Przyrzekli!... Czterdziestu dziewięciu skautów powtórzyło słowa „Ojczyźnie wiernym synem stać się, tak mi dopomóż Bóg!“

Sokoli



„Wakacye Darominiaków“.

Dokończenie.

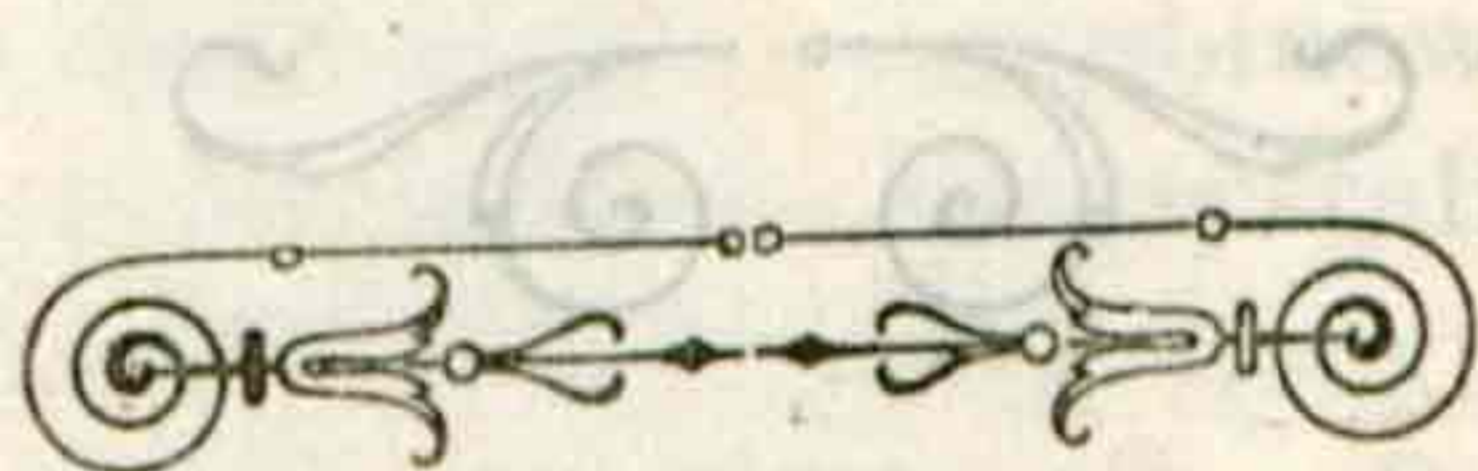
Zaraz po skończeniu kursów zostaliśmy zaproszeni do pomocy odegrania komedyjek jednocześnie w dwóch okolicznych wioskach, mianowicie — Wilczycach i Sadłowicach. To nam niemało przyniosło trudu, gdyż na próby musieliśmy daleko chodzić i do tego — wieczorem; ale zato po wykonaniu tego przedsięwzięcia byliśmy całkowicie zadowoleni, bo zyskaliśmy cel (pobudzenie młodzieży do życia społecznego) i uznanie u szerszej publiczności. To ostatnie było jedną z przyczyn licznego zgromadzenia się na przedstawienie odegrane 26 sierpnia w Darominie przez nas i naszą młodzież. Na program składały się: dobrze opracowany dramat

p. t. „Marcin Łuba“ — Sewera i Micińskiego : śpiew chóralny różnych pieśni patryotycznych.

Tym razem poszło nam już znakomicie (jednak nie bez trudności), gdyż publiczność była zadowolona i my zebraliśmy blisko 250 koron, które przeznaczaliśmy na dokupienie środków lekarskich, bardzo pożądaných, do apteczki i szafy na bibliotekę, która obecnie liczy 250 książek różnej treści.

Jednem słowem, co tylko było w naszej możności, wykonywaliśmy, aby się przysłużyć naszej ukochanej Ojczyźnie, aby zasłużyć na miano — Polaka. Teraz obok apteczki i biblioteki mamy jeszcze we wsi szkołę początkową, której przedtem nie było, a która może wychować wielu pożytecznych pracowników. Gdy już nadszedł czas odjazdu, pożegnaliśmy naszą młodzież, zachęcając do pracy nad sobą i obiecując, że znów na przyszłe wakacje będziemy mogli wspólnie popracować dla dobra społecznego.

Jeden z Darominiaków.



MOJA PRZYSZŁOŚĆ.

Ze smutkiem patrzę w przyszłość swoją,

Serce me ściska żal,

Bo czy me siły się ostoją

Wśród burz, wśród złości fal?

To przyszłość moją widzę szarą

I nędznym cały świat,

To znowu kroczę z silną wiarą

W jasne dni przyszłych lat.

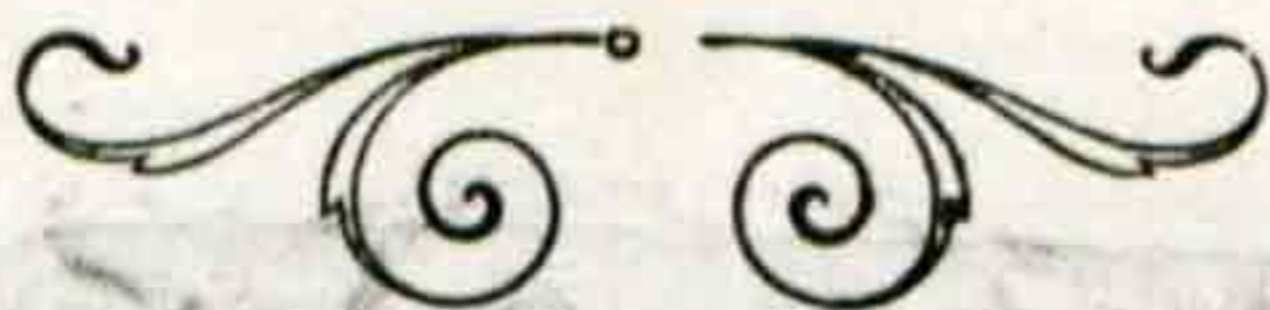
Czuję, żem silny i potężny,
Większy niż każdy z was —
To widzę znów, żem niedołężny,
Że marnie pędzę czas.

Raz jestem wesół, jako dziecię,
Rozkosznie duch mój śni
To znów się w duszę smutek wplecie
I w mem obliczu lśni.

Raz wszystko wabi mnie i nęci:
Ludzkość, zabawy czar,
Znów żal mi, że się w słońcu kręci
Ta ziemia pełna mar...

Nie wiem, co znaczą smutne znaki,
Nie wiem, skąd rozdźwięk ten,
Lecz gdy raz wkroczę w życia szlaki
Przecucia zmienię w sen.

M.



Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.

(C. d.)

Przełamawszy niebotyczne przeszkody przy załatwianiu paszportowych formalności i cudem jakimś, (z powodu natłoku wojska) kupiwszy bilet, znaleźliśmy się wreszcie w pociągu. Lecz i tu los nie był dla nas łaskawy: zaraz we drzwiach owionęło iście żydowskie powietrze, i ujrzeliśmy tłum dzieci Izraela, różnej płci i wieku, od których we wszystkich pociągach roiło się, jak w mrowisku. Trudno było prze-

bywać w takim otoczeniu. Wynieśliśmy się więc na platformę i tam, owiany świeżem powietrzem, zacząłem rozmyślać nad proroczym snem biblijnego Jakóba: „potomkowie twoi będą liczni jak gwiazdy na niebie, jak piasek nad morzem.“ I ta część proroctwa dosłownie się spełniła; szkoda tylko, że nie dana im ziemia, przynajmniej oddzielne pociągi.. Zaledwie stanęliśmy na krakowskim bruku — niepowodzenia zaczęły nas trapić, jak trzeba: oto najprzód osoba, którąśmy w pociągu poznali, która miała nam wskazać żadaną ulicę i Nr. domu (podobno w jedną stronę prowadziły nas losy), jak kamfora znikła nam z przed nosa. Rob co chcesz w nocy! Zaczepiamy jakiegoś skauta (wnioskowałem z insygniów) „czyby nas druh nie mógł poinformować i t. d.“ Ten doktoralnym tonem odpowiedział, że jeżeliśmy skauci, to sami powinniśmy sobie radzić... (!?) Znalazłszy się pod żadanym numerem w „Sokole“, zamknięto nam drzwi przed nosem, i wysłano do mieszkania druha komendanta, (na drugą półkulę Krakowa), którego nie zastawszy musieliśmy na własną rękę wykombinować nocleg. O hotelu, nie mogło być już mowy, skorzystaliśmy więc z otoman-ki, stojącej w podwórzu, i ciemnej nocy, która dyskretnie ukryła nasze strudzone fizyognomie... Raniutko wynieśliśmy się i zlustrowawszy część Krakowa, poszliśmy do „Sokoła“ Tam na schodach jeszcze natknęliśmy się na jakąś skautkę — kursistkę, która zwróciwszy uwagę na nasze oryginalne czapki, wzięła nas na spytki i... ona właściwie była dla nas „alfą“, jaśniejszych dni. No, trzeba przyznać, że skautki krakowskie posiadają więcej łagodności i aktu, niż sandomierskie, za to skauci prezentują się mniej korzystnie, co prawda żaden z nich 18 lat nie liczy... Zapisawszy się na kursa, straciliśmy swą wolę i komenda wyrabiała z nami, co chciała, naczem jednak wyszliśmy dobrze. O ósmej rano zaczęły się wykłady nietylko informacyjne o działalności na wsi, lecz i znacznie rozszerzające zakres wiadomości np. p.

St. Rymar, w swoim, wykładzie „książka jako czynnik wychowawczy“, wykazuje, że mało kto szczególnie z pośród kobiet umie czytać. Nie chodzi tu już o głośne czytanie, bo ta sprawa jeszcze gorzej stoi, ale ot, poprostu dla siebie.

Większość czyta po to tylko, aby się zapoznać z fabułą dzieła, co jest z gruntu mylne i takiemu książka nic nie da, bo fabułę rychło zapomni. Na fałszywym gruncie stoją i ci, którzy czytają masowo: ci tylko jedzą, a nie trawią. Na zarzut, że niema książek dla młodzieży, prelegent zapowiedział i dowiódł, że ich jest dosyć, brak nam tylko fachowych, (dla rzemieślników i t. p.) Ładnie mówił i o zakładaniu bibliotek ludowych, o tem, że nieumiejętnym doborem książek zrażamy ludność do czytania i o tem, jak tworzyć zespoły ludu. Głębokie były wykłady a—Kolarza o stosunku inteligencji do ludności wiejskiej; bardzo gruntowne d-ra kom. Grodyńskiego o założeniu i prowadzeniu drużyny skautowej i arcy-pocieszne, chociaż bardzo trafnie charakteryzujące psychologję ludzką, wykłady ks. Długosza. Z treścią tych i innych wykładów, oraz ze swemi wrażeniami, postaram się zapoznać Sz. czytelników...

Czuwaj!



W sprawie artykułu „Koledzy“.

Pewien autor powiedział: „Praca jest tworzeniem życia! Praca jest tym błogosławionym momentem, który sprawia, że się uczuwamy panami, nie niewolnikami bytu“.

Praca jest obowiązkiem, nałożonym na nas przez przyrodę. Szlachetny człowiek i gorący patriota najlepsze owoce swej pracy oddaje na pożytek Ojczyźnie.

Są to wszystko maksymy, w prawdziwość których, wierzyć umiemy, a wartość ich jest wielka. Dobrze zrobił autor, przypominając nam ją. Lecz nie to mam do zarzucenia autorowi „artykułu“, który wziął sobie za zadanie dowieść, że nie tylko walczący orężem są bohaterami, lecz także i mistrze słowa i ci nieznani pracownicy. Zbytecznym to było, a sędzę nawet, iż samo dowodzenie o bohaterstwie naszych królów pióra i pędzla jest uwłaszczeniem, a nawet ubliżeniem ich pamięci. Wracając do stosunków naszych uczniowskich dowodzi, że „pracując na polu nauki (niestety nam jeszcze do tego daleko) możemy stać się bohaterami“. Ho, ho! trochę za dużo ufności w swe siły, ale zastosowując się do słów Napoleona, że: „zły ten żołnierz, który buławy marszałkowskiej w tornistrze nie nosi“, pozwólmy i my mieć nadzieję autorowi, że z czasem zostanie bohaterem narodowym. Czytajmy dalej. Autor nas przekonywa, że nie powinniśmy należeć do żadnych organizacji wojskowych, lecz sumienną pracą powinniśmy się starać zostać bohaterami.

Widać, że autor nie bierze pod uwagę wyjątkowego położenia naszej Ojczyzny. Podczas, gdy obecnie we wszystkich krajach europejskich, mających swój rząd i wojsko, młodzież już od 18 lat bierze udział w walce z nieprzyjacielem, a w szkołach są wprowadzone wojskowe ćwiczenia, to u nas, gdzie dopiero mamy wywalczyć niepodległość mamy poprzestać tylko na uczeniu się? I gdy w chwili stanowczej, w chwili, gdy za broń powinny chwycić obok mężczyzn także kobiety, to my z obleśnym i dziewczęcym uśmiechem na ustach powiemy: ja... ja jeszcze jestem tylko uczniem (choć mam lat 20) więc nie mam obowiązku bić się za Ojczyznę. Niechaj starsze pokolenie walczy. Jak wywalczą niepodległość, to ja będę starał się w odzyskanej Ojczyźnie stać się bohaterem, a jeżeli próba im się nie uda, to... to będę znów marzył o niepodległej Ojczyźnie. Nieźle, nieźle powiedziane

jak na naszą ugodową młodzież.

Tak, miłość siebie samego nie pozwala nam się zaniedbać w nauce i naturalnie wprost zabrania nam ćwiczyć się wojskowo, a tem bardziej przelewać krew, jeszcze za kogo, żeby to za siebie, za swój majątek, ale to za — Ojczyznę.

Czytając dalej ten wspaniały artykulik, zdajemy sobie sprawę, że autor jego, nie nadzwyczaj daleko posunięty jest w swym rozwoju umysłowym, bowiem nie może zrozumieć, że każdy człowiek, uzdolniony i uświadomiony pod względem strategii wojskowej, musi być koniecznie oświeconym, i dlatego z dziecięcą naiwnością pyta: „czy w przyszłej naszej pracy nad dobrem Ojczyzny potrzeba ludzi mądrych, czy też strategików?“.

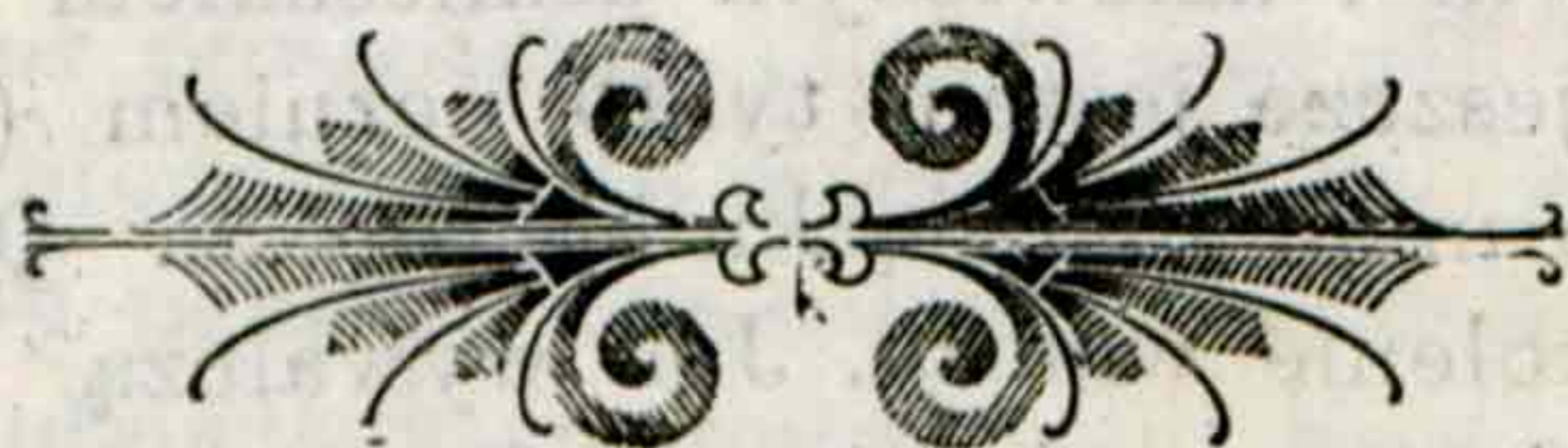
Tak, jak gdyby strategik — to uosobienie głupoty, lub, że każdy mądry człowiek nie powinien się nawet dotykać karabinu, aby nie być splamionym haniebnym imieniem strategika.

O! sancta simplicitas et stultitia!

Ponieważ mamy być szermierzami wolności, więc garnijmy się do cświaty, gdyż wolność wywalczym tylko umiejętnością czytania i pisania. Czyż historia nie nauczyła autora?

O ile Sz. Redakcja pozwoli to jeszcze nie raz powrócilibyśmy do tematów, poruszanych w artykule „koledzy“.

Finis.



Zestawienie rachunkowe sklepu gmin szkolnych na dz. 30 września 1917 r.

Aktywa			Passywa	
201	56	Kasa gotowizna:		
		Towary:		
216	20	a) używane podręczniki szkolne:		
1085	76	b) materiały piśmienne i inne:		
212	39	Dłużnicy:		
232		Ruchomości:		
		Wierzyciele	1735	84
		Czysty kapitał, jako własność Rad okręgowych, obrócony na udziały:	212	07
1947	91		1947	91

Przewodniczący komisji: *W. Kasprzycki*

Buchalter: *F. Wiącek*

UWAGA: Obniżenie pewne zysków sklepowych wynikło z powodu nie uwzględnienia w ostatnim zestawieniu znacznej nadwyżki długów i zobowiązań pierwszej komisji. Obecna komisja wyrównała wszystkie poprzednio pominięte niedobory i wprowadziła ścisłą kontrolę rachunkowości.



Komunikat Komisji Sklepowej.

Poczynając od połowy października dotychczasowa komisja sklepowa przekształca się na zrzeszenie udziałowców. Odtąd każdy, kto wniesie 2 kor. jako udział i 40 hal wpisowego staje się współwłaścicielem sklepiku. Nadto za każdy

udział wniesiony, jak i od wykupionego towaru członkowie otrzymywać będą procent, czyli t. zw. dywidendę.

Zapisy i udziały przyjmują starostowie gminni i delegat zarządu Rady wyższego okręgu Fr. Wiącek (kl. VI).

Po zapisaniu się odpowiedniej ilości udziałowców wybrany zostanie z pośród nich zarząd. Zyski dzielone będą w $\frac{1}{3}$ na procenty od udziałów i dywidendę, w $\frac{1}{3}$ na „Pomoc Bratnią gmin szkolnych“ i w $\frac{1}{3}$ na kapitał obrotowy.



Wiadomości bieżące.

Z wzmiankowanych w 1 numerze wieczorków odbył się dopiero popołudniowy „poranek“ klasy IV, który zrobił wielką furorę już samymi przygotowaniem w postaci tragarzy, wnoszących fortepian i samego fortepianu, dalej widzieliśmy głębokie zastanawianie się tragarzy, czy ma on stać na scenie, czy przy scenie ot i dużo innych ciekawych rzeczy.

Wszystko to zresztą strasznie się publiczności podobało. Oklaski wałą też zawzięcie. Już wogóle oklaskiwać to przy odpowiednim poczuciu piękna było co i to nie tylko na tym „poranku“. Zaraz bowiem na drugi dzień odbył się koncert, gdzie do oklaskiwania „Z dymem pożarów“, wynaleziono nawet nowy system bardzo zresztą oryginalny; wogóle nasza szkolna publiczność wyraziła dużo smaku estetycznego, w postaci rysowania palcami po oknach, tupaniu nogami, gdy była zadowolona etc, etc, ot popisywać się było gdzie.

Oto 19/X znowu odbył się jeden z wielu koncertów; tym razem był to koncert drużyny skautowej żeńskiej. Publiczność, składająca się przeważnie z obywateli gmin naszych

znowu z godnym uznaniem poczućmiem piękna oklaskiwała chyba pierwszy raz w dziejach wszystkich koncertów suflera. Już to wogóle sławetni nasi obywatele gmin zachowywali się dosyć oryginalnie, tak, że to nawet zwróciło uwagę publiczności, która pod względem zachowywania się była bardziej, że tak powiem, konserwatywną; dlatego może takie pytania, jak: „Czy to szkoła ludowa“, „co to za andrusy“ i t. d. miały miejsce i były na szeroką skalę stosowane i przyznać trzeba były bardzo racjonalne, tembardziej, jak ktoś się wyraził, że przydałby nam się plaster przyzwoitości, w postaci takiego „Marcina“. Atrybucye jego znamy. Na program składały się, jak zwykle odczyty, śpiewy, deklamacye, albo na odwrót ot... jak zawsze. Na program pierwszego koncertu tylko weszły dla odmiany skrzypce i fortepian. Gdyby jednak „z dymem pożarów“ porównać ze śpiewem harcerek, to trzeba by chyba zastosować gradacyę in minus. Najlepiejby to jednak pokazał „Nasz Głos“, gdyby się ukazał, ale cóż „Nasz Głos“ jak milczał, tak milczy, a jego czytelnicy, którym kazałem mieć nadzieję, uwierzą chyba, że nadzieja jest matką głupich. Na pociechę jednak dodam, że wieczorkom i porankom jeszcze nie koniec, bo przecież klasa VI urządza jeszcze jeden popołudniowy wieczorek; do jego jednak tajemnic nawet kronikarzowi trudno się dostać, tak, że musimy stwierdzić fakt, że nie wiemy, co to będzie, gdzie, kiedy jednym słowem nic, wiemy tylko, że nawet przewodniczący też, nic nie wie. To nas cieszy. Pewna pociecha spotkała również n i e d a w n o przewodniczących wszystkich komisji, gdyż zostali wybrani inni; najbardziej zdaje mi się cieszy się przewodniczący komisji wycieczkowej, gdyż najwięcej miał kłopotów. Ale, ale, a propos komisji wycieczkowej, to „Kościuszko“ podobno zostanie odegrany, nie u nas na sali, lecz w Straży Ogniowej. Ciekawa rzecz zanim zostanie sztuka ta odegrana, na którą się też scenę przenie- sie? Tego to już wcale nie wiemy.

Na ostatek pozostaje bardzo ważna kwestya naszych gmin, ale, że nasz delegat do Rady Okręgowej milczy, więc i my, jak aktor na scenie, albo lepiej, jak uczeń w klasie musimy stwierdzić fakt, że w tej sprawie, to nic nie wiemy.

Omega



Od Redakcyi.

Z powodu przeładowania teki redakcyjnej sprawozdanie z obchodu Kościuszkowskiego, sprawozdania gminne i inne zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

Gmina im. Tad. Kościuszki ogłasza, że termin składania utworów konkursowych przedłużony został do końca listopada.

Treść Nr. 2 „Spójni“.

1. Przysięgli.
2. Wakacje Darominiaków.
3. Moja przyszłość.
4. Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.
5. W sprawie artykułu „Koledzy“.
6. Zestawienie rachunkowe sklepu gmin szkolnych na dz. 30 września 1917 r.
7. Komunikat Komisji Sklepowej.
8. Wiadomości bieżące.
9. Od Redakcyi.



40735

Rok H. Sandomierz, 26 października 1917. № 2.

STOWISKO
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

40735

Dwutygodnik młodzieży szkolnej

Cena pojedynczego numeru 15 kop., (60 hal.,)
w prenumeracie 12 kop., dla członków kółka literackiego 10 kop.

Przyrzekli!...

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Oto słowa Wieszczki naszego zwrócone do młodzieży polskiej, zwrócone wtedy, gdy nad Europą szalały, jak dziś straszne burze, miotając pioruny na ten padół i tak już pełen łez i cierpienia! Oto ideał tych, którzy czują się obywatelami kraju, którzy wiedzą, że jeśli tworzyć coś mają, wprzód sami udoskonalić się muszą, wznieść się ponad ludzkość „przeniknąć ją z końca do końca“ i wtedy do czynu!!..

Z chwilą, gdy skauting istnieć zaczął w szkole naszej, słowa Mickiewicza, jeśli do wszystkiej młodzieży naszej, to w szczególności do nas, skautów, się odnoszą! One stać się mają hasłem naszym, ideałem naszym!

Boć kiedyż, jeśli nie dziś, pole czynu przed nami?!

Kiedyż, jeśli nie dziś, „wylecieć nam nad poziomy i okiem słońca zbadać czego nam jeszcze trzeba, a udoskona-

liwszy się w czynach naszych okazać chęć służenia Ojczyźnie, Narodowi?!

Kraj nasz czynu, lecz czynu godnego imienia Polaka, żąda od nas!

I my na hasło: „młodości! ty nad poziomy“—stajemy dziś, w dniu stułetniej rocznicy śmierci Wielkiego Tadeusza Kościuszki, by przyrzec, że „wierni Bogu i Ojczyźnie“ wszystkie siły wyteżym, by dołą jej polepszyć!

By przyrzec, że z braterską miłością w sercu względem wszystkich Polaków starać się będziem najusilniej o dobro Narodu naszego!

Przyrzekli!... Czterdziestu dziewięciu skautów powtórzyło słowa „Ojczyźnie wiernym synem stać się, tak mi dopomóż Bóg!“

Sokoli



„Wakacje Darominiaków“.

Dokończenie.

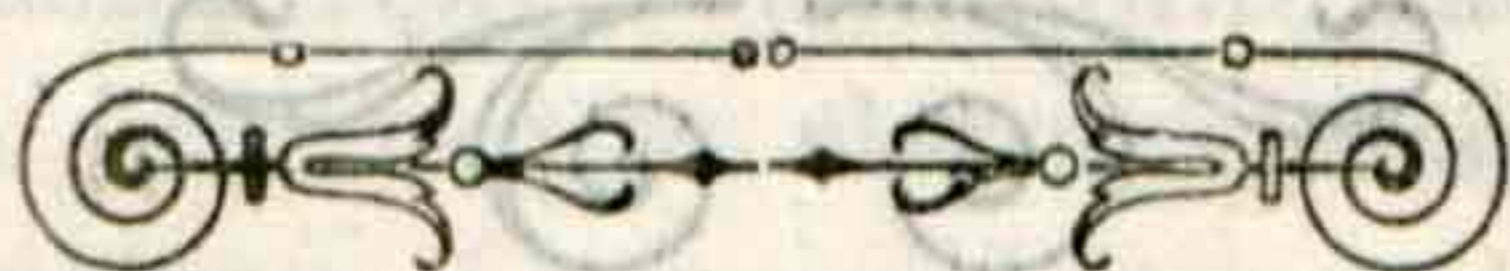
Zaraz po skończeniu kursów i zostaliśmy zaproszeni do pomocy odegrania komedyjek jednocześnie w dwóch okolicznych wioskach, mianowicie — Wilczycach i Sadłowicach. To nam niemało przyniosło trudu, gdyż na próby musieliśmy daleko ełodzić i do tego — wieczorem; ale zato po wykonaniu tego przedsięwzięcia byliśmy całkowicie zadowoleni, bo zyskaliśmy cel (pobudzenie młodzieży do życia społecznego) i uznanie u szerszej publiczności. To ostatnie było jedną z przyczyn licznego zgromadzenia się na przedstawienie odegrane 26 sierpnia w Darominie przez nas i naszą młodzież. Na program składały się: dobrze opracowany dramat

p. t. „Marcin Łuba“ — Sewera i Micińskiego i śpiew chóralny różnych pieśni patryotycznych.

Tym razem poszło nam już znakomicie (jednak nie bez trudności), gdyż publiczność była zadowolona i my zebraliśmy blisko 250 koron, które przeznaczyliśmy na dokupienie środków lekarskich, bardzo pożądaných, do apteczki i szafy na bibliotekę, która obecnie liczy 250 książek różnej treści.

Jednem słowem, co tylko było w naszej możliwości, wykonywaliśmy, aby się przysłużyć naszej ukochanej Ojczyźnie, aby zasłużyć na miano — Polaka. Teraz obok apteczki i biblioteki mamy jeszcze we wsi szkołę początkową, której przedtem nie było, a która może wychować wielu pożytecznych pracowników. Gdy już nadszedł czas odjazdu, pożegnaliśmy naszą młodzież, zachęcając do pracy nad sobą i obiecując, że znów na przyszłe wakacje będziemy mogli wspólnie pracować dla dobra społecznego.

Jeden z Darominiaków.



MOJA PRZYSZŁOŚĆ.

Ze smutkiem patrzę w przyszłość swoją,

Serce me ściska żal,

Bo czy me siły się ostoją

Wśród burz, wśród złości fal?

To przyszłość moją widzę szarą

I nędznym cały świat,

To znowu krocę z silną wiarą

W jasne dni przyszłych lat.

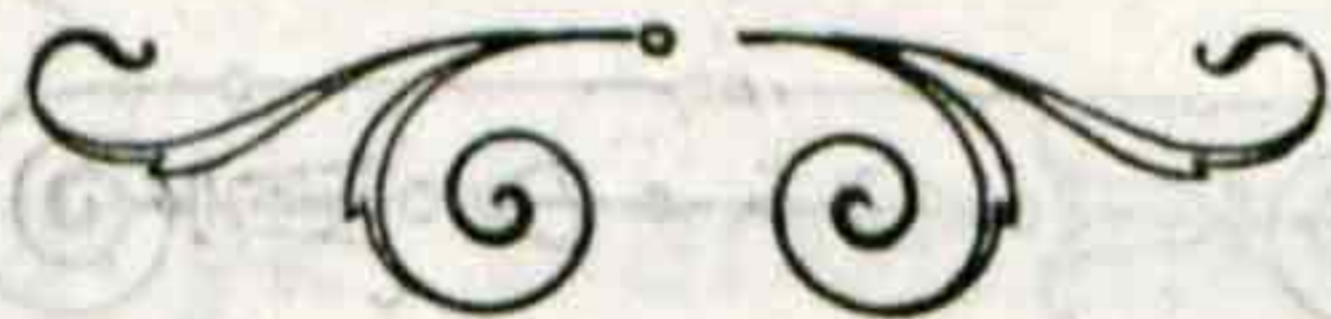
Czuję, żem silny i potężny,
Większy niż każdy z was —
To widzę znów, żem niedołączny,
Że marnie pędzę czas.

Raz jestem wesół, jako dziecię,
Rozkosznie duch mój śni
To znów się w duszę smutek wplecie
I w mem obliczu lśni.

Raz wszystko wabi mnie i nęci:
Ludzkość, zabawy czar,
Znów żal mi, że się w słońcu kręci
Ta ziemia pełna mar...

Nie wiem, co znaczą smutne znaki,
Nie wiem, skąd rozdzwiek ten,
Lecz gdy raz wkroczę w życia szlaki
Przecucia zmienię w sen.

M.



Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.

(C. d.)

Przełamawszy niebotyczne przeszkody przy załatwianiu paszportowych formalności i cudem jakimś, (z powodu natłoku wojska) kupiwszy bilet, znaleźliśmy się wreszcie w pociągu. Lecz i tu los nie był dla nas łaskawy: zaraz we drzwiach owionęło iście żydowskie powietrze, i ujrzeliśmy tłum dzieci Izraela, różnej płci i wieku, od których we wszystkich pociągach roило się, jak w mrowisku. Trudno było prze-

bywać w takim otoczeniu. Wynieśliśmy się więc na platformę i tam, owiany świeżem powietrzem, zacząłem rozmyślać nad proroczym snem biblijnego Jakóba: „potomkowie twoi będą liczni jak gwiazdy na niebie, jak piasek nad morzem.“ I ta część proroctwa dosłownie się spełniła; szkoda tylko, że nie dana im ziemia, przynajmniej oddzielne pociągi.. Zaledwie stanęliśmy na krakowskim bruku — niepowodzenia zaczęły nas trapić, jak trzeba: oto najprzód osoba, którąśmy w pociągu poznali, która miała nam wskazać żadaną ulicę i Nr. domu (podobno w jedną stronę prowadziły nas losy), jak kamfora znikła nam z przed nosa. Rob co chcesz w nocy! Zaczepiamy jakiegoś skauta (wnioskowałem z insygniów) „czyby nas druh nie mógł poinformować i t. d.“ Ten doktoralnym tonem odpowiedział, że jeżeliśmy skauci, to sami powinniśmy sobie radzić... (!?) Znalazłszy się pod żadanym numerem w „Sokole“, zamknięto nam drzwi przed nosem, i wysłano do mieszkania druha komendanta, (na drugą półkulę Krakowa), którego nie zastawszy musieliśmy na własną rękę wykombinować nocleg. O hotelu, nie mogło być już mowy, skorzystaliśmy więc z otomaniki, stojącej w podwórzu, i ciemnej nocy, która dyskretnie ukryła nasze strudzone fizyognomie.. Raniutko wynieśliśmy się i zlustrowawszy część Krakowa, poszliśmy do „Sokoła“ Tam na schodach jeszcze natknęliśmy się na jakąś skautkę — kursistkę, która zwróciwszy uwagę na nasze oryginalne czapki, wzięła nas na spytki i.. ona właściwie była dla nas „alfą,, jaśniejszych dni. No, trzeba przyznać, że skautki krakowskie posiadają więcej łagodności i aktu, niż sandomierskie, za to skauci prezentują się mniej korzystnie, co prawda żaden z nich 18 lat nie liczy... Zapisawszy się na kursa, straciliśmy swą wolę i komenda wyrabiała z nami, co chciała, naczem jednak wyszliśmy dobrze. O ósmej rano zaczęły się wykłady nietylko informacyjne o działalności na wsi, lecz i znacznie rozszerzające zakres wiadomości np. p.

St. Rymar, w swoim, wykładzie „książka jako czynnik wychowawczy“, wykazuje, że mało kto szczególnie z pośród kobiet umie czytać. Nie chodzi tu już o głośne czytanie, bo ta sprawa jeszcze gorzej stoi, ale ot, poprostu dla siebie.

Większość czyta po to tylko, aby się zapoznać z fabułą dzieła, co jest z gruntu mylne i takiemu książka nic nie da, bo fabułę rychło zapomni. Na fałszywym gruncie stoją i ci, którzy czytają masowo: ci tylko jedzą, a nie trawią. Na zarzut, że niema książek dla młodzieży, prelegent zapowiedział i dowiódł, że ich jest dosyć, brak nam tylko fachowych, (dla rzemieślników i t. p.) Ładnie mówił i o zakładaniu bibliotek ludowych, o tem, że nieumiejętnym doborem książek zrażamy ludność do czytania i o tem, jak tworzyć zespoły ludu. Głębokie były wykłady a—Kolarza o stosunku inteligencji do ludności wiejskiej; bardzo gruntowne d-ra kom. Grodyńskiego o założeniu i prowadzeniu drużyny skautowej i arcy-pocieszne, chociaż bardzo trafnie charakteryzujące psychologję ludzką, wykłady ks. Długosza. Z treścią tych i innych wykładów, oraz ze swemi wrażeniami, postaram się zapoznać Sz. czytelników...

Czuwaj!



W sprawie artykułu „Koledzy“.

Pewien autor powiedział: „Praca jest tworzeniem życia! Praca jest tym błogosławionym momentem, który sprawia, że się uczuwamy panami, nie niewolnikami bytu“.

Praca jest obowiązkiem, nałożonym na nas przez przyrodę. Szlachetny człowiek i gorący patriota najlepsze owoce swej pracy oddaje na użytek Ojczyźnie.

Są to wszystko maksymy, w prawdziwość których, wierzyć umiemy, a wartość ich jest wielka. Dobrze zrobił autor, przypominając nam ją. Lecz nie to mam do zarzucenia autorowi „artykułu“, który wziął sobie za zadanie dowieść, że nietylko walczący orężem są bohaterami, lecz także i mistrze słowa i ci nieznanymi pracownicy. Zbytecznym to było, a sędzę nawet, iż samo dowodzenie o bohaterstwie naszych królów pióra i pędzla jest uwłaszczeniem, a nawet ubliżeniem ich pamięci. Wracając do stosunków naszych uczniowskich dowodzi, że „pracując na polu nauki (niestety nam jeszcze do tego daleko) możemy stać się bohaterami“. Ho, ho! trochę za duże ufności w swe siły, ale zastosowując się do słów Napoleona, że: „zły ten żołnierz, który buławę marszałkowskiej w tornistrze nie nosi“, pozwólmy i my mieć nadzieję autorowi, że z czasem zostanie bohaterem narodowym. Czytajmy dalej. Autor nas przekonywa, że nie powinniśmy należeć do żadnych organizacji wojskowych, lecz sumienną pracą powinniśmy się starać zostać bohaterami.

Widać, że autor nie bierze pod uwagę wyjątkowego położenia naszej Ojczyzny. Podczas, gdy obecnie we wszystkich krajach europejskich, mających swój rząd i wojsko, młodzież już od 18 lat bierze udział w walce z nieprzyjacielem, a w szkołach są wprowadzone wojskowe ćwiczenia, to u nas, gdzie dopiero mamy wywalczyć niepodległość mamy poprzestać tylko na uczeniu się? I gdy w chwili stanowczej, w chwili, gdy za broń powinny chwycić obok mężczyzn także kobiety, to my z obleśnym i dziewczęcym uśmieszkiem na ustach powiemy: ja... ja jeszcze jestem tylko uczniem (choć mam lat 20) więc nie mam obowiązku bić się za Ojczyznę. Niechaj starsze pokolenie walczy. Jak wywalczą niepodległość, to ja będę starał się w odzyskanej Ojczyźnie stać się bohaterem, a jeżeli próba im się nie uda, to... to będę znów marzył o niepodległej Ojczyźnie. Nieźle, nieźle powiedziane

jak na naszą ugodową młodzież.

Tak, miłość siebie samego nie pozwala nam się zaniedbać w nauce i naturalnie wprost zabrania nam ćwiczyć się wojskowo, a tem bardziej przelewać krew, jeszcze za kogo, żeby to za siebie, za swój majątek, ale to za — Ojczyznę.

Czytając dalej ten wspaniały artykułik, zdajemy sobie sprawę, że autor jego, nie nadzwyczaj daleko posunięty jest w swym rozwoju umysłowym, bowiem nie może zrozumieć że każdy człowiek, uzdolniony i uświadomiony pod względem strategji wojskowej, musi być koniecznie oświeconym, i dlatego z dziecięcą naiwnością pyta: „czy w przyszłej naszej pracy nad dobrem Ojczyzny potrzeba ludzi mądrych, czy też strategików?“.

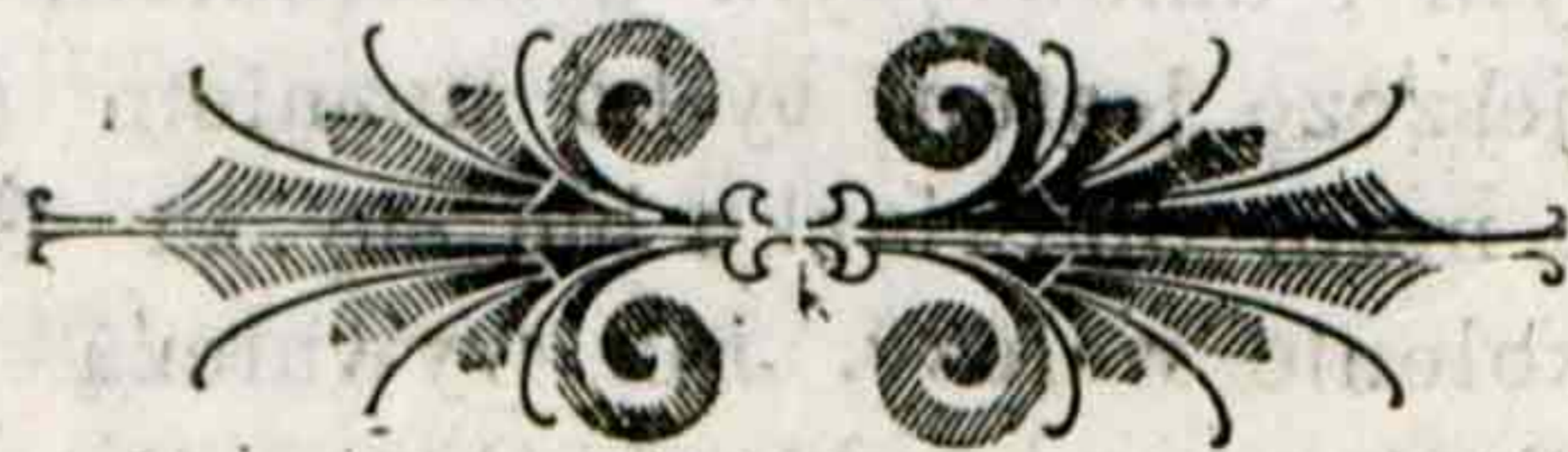
Tak, jak gdyby strategik — to uosobienie głupoty, lub, że każdy mądry człowiek nie powinien się nawet dotykać karabinu, aby nie być splamionym haniebnym imieniem strategika.

O! sancta simplicitas et stultitia!

Ponieważ mamy być szermierzami wolności, więc garnijmy się do cświaty, gdyż wolność wywalczym tylko umiejętnością czytania i pisania. Czyż historia nic nie nauczyła autora?

O ile Sz. Redakcja pozwoli to jeszcze nie raz powrócilibyśmy do tematów, poruszanych w artykule „koledzy“.

Finis.



Zestawienie rachunkowe sklepu gmin szkolnych na dz. 30 września 1917 r.

Aktywa			Passywa	
201	56	Kasa gotowizna:		
		Towary:		
216	20	a) używane podręczniki szkolne:		
1085	76	b) materiały piśmienne i inne:		
212	39	Dłużnicy:		
232		Ruchomości:		
		Wierzyciele	1735	84
		Czysty kapitał, jako własność Rad okręgowych, obrócony na udziały:	212	07
1947	91		1947	91

Przewodniczący komisji: *W. Kasprzycki*

Buchalter: *F. Wiącek*

UWAGA: Obniżenie pewne zysków sklepowych wynikło z powodu nie uwzględnienia w ostatnim zestawieniu znacznej nadwyżki długów i zobowiązań pierwszej komisji. Obecna komisja wyrównała wszystkie poprzednio pominięte niedobory i wprowadziła ścisłą kontrolę rachunkowości.



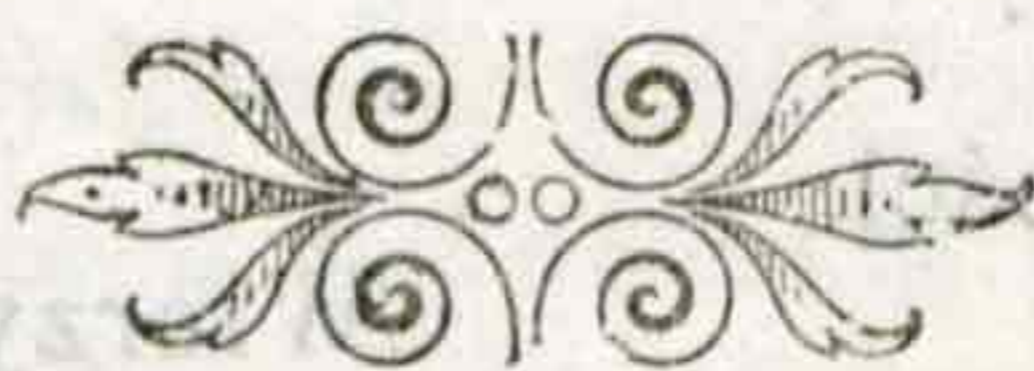
Komunikat Komisji Sklepowej.

Poczynając od połowy października dotychczasowa komisja sklepowa przekształca się na zrzeszenie udziałowców. Odtąd każdy, kto wniesie 2 kor. jako udział i 40 hal wpisowego staje się współwłaścicielem sklepiku. Nadto za każdy

udział wniesiony, jak i od wykupionego towaru członkowie otrzymywać będą procent, czyli t. zw. dywidendę.

Zapisy i udziały przyjmują starostowie gminni i delegat zarządu Rady wyższego okręgu Fr. Wiącek (kl. VI).

Po zapisaniu się odpowiedniej ilości udziałowców wybrany zostanie z pośród nich zarząd. Zyski dzielone będą w $\frac{1}{3}$ na procenty od udziałów i dywidendę, w $\frac{1}{3}$ na „Pomoc Bratnią gmin szkolnych“ i w $\frac{1}{3}$ na kapitał obrotowy.



Wiadomości bieżące.

Z wzmiankowanych w 1 numerze wieczorków odbył się dopiero popołudniowy „poranek“ klasy IV, który zrobił wielką furorę już samemi przygotowaniem w postaci tragarzy, wnoszących fortepian i samego fortepianu, dalej widzieliśmy głębokie zastanawianie się tragarzy, czy ma on stanąć na scenie, czy przy scenie ot i dużo innych ciekawych rzeczy.

Wszystko to zresztą strasznie się publiczności podobało. Oklaski wałą też zawzięcie. Już wogóle oklaskiwać to przy odpowiedniem poczuciu piękna było co i to nie tylko na tym „poranku“. Zaraz bowiem na drugi dzień odbył się koncert, gdzie do oklaskiwania „Z dymem pożarów“, wynaleziono nawet nowy system bardzo zresztą oryginalny; wogóle nasza szkolna publiczność wyraziła dużo smaku estetycznego, w postaci rysowania palcami po oknach, tupaniu nogami, gdy była zadowolona etc, etc, ot popisywać się było gdzie.

Oto 19|X znowu odbył się jeden z wielu koncertów; tym razem był to koncert drużyny skantowej żeńskiej. Publiczność, składająca się przeważnie z obywateli gmin naszych

znowu z godnym uznaniem poczuciem piękna oklaskiwała chyba pierwszy raz w dziejach wszystkich koncertów suflera. Już to wogóle sławetni nasi obywatele gmin zachowywali się dosyć oryginalnie, tak, że to nawet zwróciło uwagę publiczności, która pod względem zachowywania się była najbardziej, że tak powiem, konserwatywną; dlatego może takie pytania, jak: „Czy to szkoła ludowa“, „co to za andrusy“ i t. d. miały miejsce i były na szeroką skalę stosowane i przyznać trzeba były bardzo racjonalne, tembardziej, jak ktoś się wyraził, że przydałby nam się plaster przyzwoitości, w postaci takiego „Marcina“. Atrybucye jego znamy. Na program składały się, jak zwykle odczyty, śpiewy, deklamacye, albo na odwrót ot... jak zawsze. Na program pierwszego koncertu tylko weszły dla odmiany skrzypce i fortepian. Gdyby jednak „z dymem pożarów“ porównać ze śpiewem harcerek, to trzeba by chyba zastosować gradacyę in minus. Najlepiejby to jednak pokazał „Nasz Głos“, gdyby się ukazał, ale cóż „Nasz Głos“ jak milczał, tak milczy, a jego czytelnicy, którym kazałem mieć nadzieję, uwierzą chyba, że nadzieja jest matką głupich. Na pociechę jednak dodam, że wieczorkom i porankom jeszcze nie koniec, bo przecież klasa VI urządza jeszcze jeden popołudniowy wieczorek; do jego jednak tajemnic nawet kronikarzowi trudno się dostać, tak, że musimy stwierdzić fakt, że nie wiemy, co to będzie, gdzie, kiedy jednym słowem nic, wiemy tylko, że nawet przewodniczący też, nie wie. To nas cieszy. Pewna pociecha spotkała również niedawno przewodniczących wszystkich komisji, gdyż zostali wybrani inni; najbardziej zdaje mi się cieszy się przewodniczący komisji wycieczkowej, gdyż najwięcej miał kłopotów. Ale, ale, a propos komisji wycieczkowej, to „Kościuszkę“ podobno zostanie odegrany, nie u nas na sali, lecz w Straży Ogniowej. Ciekawa rzecz zanim zostanie sztuka ta odegrana, na którą się też scenę przeniesie? Tego to już wcale nie wiemy.

Na ostatek pozostaje bardzo ważna kwestya naszych gmin, ale, że nasz delegat do Rady Okręgowej milczy, więc i my, jak aktor na scenie, albo lepiej, jak uczeń w klasie musimy stwierdzić fakt, że w tej sprawie, to nic nie wiemy.

Omega



Od Redakcyi.

Z powodu przeładowania teki redakcyjnej sprawozdanie z obchodu Kościuszkowskiego, sprawozdania gminne i inne zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

Gmina im. Tad. Kościuszki ogłasza, że termin składania utworów konkursowych przedłużony został do końca listopada.

Treść Nr. 2 „Spójni“.

1. Przysłówki. 2. Wakacje Darominiaków. 3. Moja przyszłość. 4. Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie. 5. W sprawie artykułu „Koledzy”. 6. Zestawienie rachunkowe sklepu gmin szkolnych na dz. 30 września 1917 r. 7. Komunikat Komisji Sklepowej. 8. Wiadomości bieżące. 9. Od Redakcyi.



40735

Rok II Sandomierz, 18 listopada 1917. № 3.

BIBLIOTEKA
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej

Cena pojedynczego numeru 15 kop., (60 hal.,)
w prenumeracie 12 kop., dla członków kółka literackiego 10 kop.

Idea gmin szkolnych.

Jedną z najbardziej ważnych organizacyi naszej szkoły są gminy. Zadaniem gmin jest to, abyśmy już w młodym naszym wieku przyzwyczaili się do samodzielności, do pracy społecznej, do karności. Gminy ułatwiają pracę profesorom, wykorzeniają takie wady, jakich profesorowie przy największej karności nie mogliby usunąć. Dzięki gminom rozwijają się u nas i inne organizacje jak np. kółko literackie sklep, pomoc bratnia i t. p.

Wszystkie te organizacje podnoszą szkołę naszą o całe niebo wyżej od szkoły dawnej, rosyjskiej. To co przedtem musieli robić profesorowie, teraz robią gminy. Kiedy profesor był dawniej największym nieprzyjacielem uczniów teraz jest do pewnego stopnia przyjacielem, gdyż wszystko to co przyjacielowi-koledze, można wyznać i profesorowi.

Dzisiaj kolega sądzi kolegę, udziela mu nagany, lub skazuje na jaką inną karę. Wogóle idea i zadanie gmin jest wielkie. Lecz niestety zadanie to celu całkowicie nie dosię-

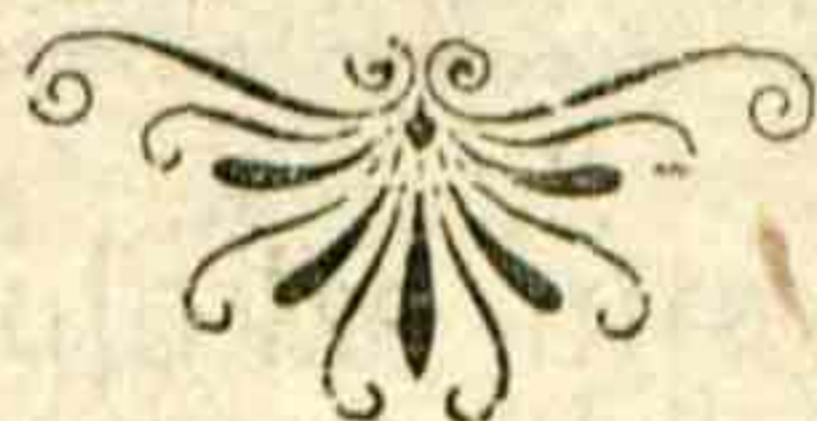
ga. Przyczyną tego jesteśmy my sami. Co zrobiły gminy to już wiemy; lecz mogłyby zrobić daleko więcej, gdybyśmy więcej się dokładali do pracy. Jedną naszą największą wadą jest to, że nie wykonywujemy ustanowionych przez nas praw, lekceważymy urząd wybrany przez nas i nie jesteśmy mu posłuszni. Starosta, chcąc postępować według praw jest znienawidzony przez wszystkich.

Zapominamy o tem, że same gminy nie ukształcą nas, jeżeli sami nie weźmiemy się do pracy.

To są ogólne uwagi dotyczące gmin szkolnych, szczegółowiej postaram się je rozwinąć na łamach pisemka szkolnego.

(C. d. n.)

J.



Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.

Jakkolwiek w ostatnim numerze obiecałem podać treść odczytów — to jednak, kiedy już mowa o wrażeniach, pozwolę sobie podać jeszcze jedno. Uprzedzam tylko, że ono wcale nie będzie „na temat“.

Otóż doznałem jaknajgorszego wrażenia po przeczytaniu swego artykułu w ostatnim numerze.

Z racyi omyłki zecerskiej, ślubowałem sobie nawet, (z wielką szkodą dla literatury?) nie dawać już nic do druku. Wkrótce jednak doznałem innego wrażenia, które mi bardzo pochlebilo i wpłynęło na zmianę postanowienia. Dowiedziałem się mianowicie, że i na moim zdaniu (czego przedtem w swej skromności nie przypuszczałem nawet) komus zależy. Wi-

docznie znaczną posiadają wartość, jeżeli moje wrażenia i poglądy są miarodajne i mogą stanowić o czyjej opinii! A teraz wracam do rzeczy: Zapomniałem dodać poprzednio, że p. Rymar zalecał zespoły młodzieży zbierać razem z organizacjami starszych. Daje to lepsze rezultaty, gdyż jedni wystrzegają się drugich... Druh Kolarz „W stosunku inteligencji do ludności wiejskiej“ wykazuje, że największą wadą narodu naszego jest egoizm, i że wszelkie organizacje nasze wtedy dopiero dadzą dodatnie wyniki, gdy usuniemy własne „ja“. Wykazywał dalej, że nasi włościanie odziedziczyli po szlachcie wszystkie niemal błędy: egoizm, zazdrość, brak intensywności w pracy, upór, a także brak poczucia obywatelskiego, co zresztą nie jest ich winą, gdyż chłop obywatelem nigdy nie był, a pamięć niepodległej Polski, to dla niego pamięć niedoli pańszczyznianej. Te wspomnienia, oraz uprzedzenie do inteligencji są przyczyną, że chłop nawet najkorzystniejsze warunki przyjmuje z ręki inteligenta z pewną obawą. Dodawszy do tego konserwatywność umysłu chłopskiego trudno się dziwić, że praca nad ludem daje tak liche plony, że nakład pracy nie opłaca się wcale. Ale większa część winy leży w kierownikach; aby czego dopiąć — trzeba pracować nie nad ludem, lecz z ludem, trzeba, aby w każdej nowej organizacyi, a więc i w przyszłej Polsce chłop czuł się jak u siebie, gdyż on doskonale odczuwa, czy się go uważa za obywatela, czy też traktuje się go z pewnej wyniosłości.. Posiadając wady, ma nasz włościanin i dodatnie strony: jest on oszczędny, raz wciągnięty do jakiejś pracy, bywa wytrwałym, przedewszystkiem zaś posiada wiarę w Boga, a ta jest dla wieśniaka siłą i ostoją. Chłop posiada dużo energii, którą trzeba tylko pobudzić do życia i umiejętnie zastosować, a do tego dość możemy przez szerzenie ruchu u skautowego na wsi. Jak należy zabrać się do organizacyi skautingu wśród młodzieży wiejskiej, dlaczego to powinniśmy uczynić i jakim ma być skaut wiejski, — przekonamy się z wykładów druha ko-

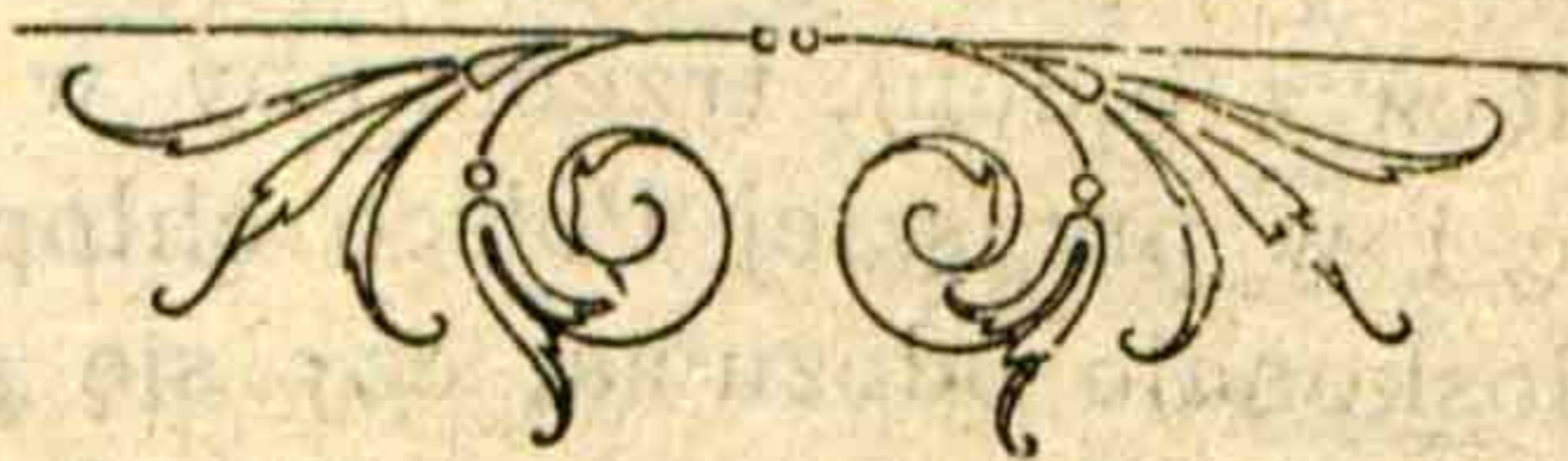
mendanta Grodyńskiego i ks. Długosza.

Teraz jeszcze słóweczko „O oszczędności“ z wykładu druha Kolarza. Otóż oszczędność, zalecana skautom nie jest, jak niektórzy utrzymują, skąpstwem, ani sknerstwem: jest to tylko walka ze zbytkiem, zwycięstwo-rozumu, oznaka silnej woli. Oszczędność — to celowe zużytkowanie dóbr ekonomicznych i zachowanie ich od zepsucia. Potrzeby nasze dzielą się na konieczne i zbędne: otóż kto unika pokrycia potrzeb zbędnych — ten jest oszczędnym. Kto pomnaża swoje dochody, więcej pracując, lub wyzyskując w uczciwy sposób sytuację — ten również zasługuje na miano oszczędnego. Z tego jednak wcale nie wynika, że oszczędność jest tylko wypełnianiem sakiewki. W końcu, nawiązując wykład do organizacji skautingu, robi prelegent uwagę, że organizator musi być bardzo rozważnym i pod każdym względem przykładnym, gdyż lud nasz zapala się łatwo, lecz z trudem daje się prowadzić.,.

O wyżej wspomnianych wykładach jeszcze pomówimy.

(d. c. n.)

Czuwaj.



Obchód Kościuszkowski.

Przywdziała Polska szatę świąteczną; powiewa chorągiew o barwach narodowych, a Orzeł Biały roztoczył skrzydła swe! Bo oto dziś sto lat mija, jak zakończył życie jeden z największych szermierzy wolności, Tadeusz Kościuszko. I ku uczczeniu jego pamięci dziś w Polsce całej biją dzwony,

lud śpieszy do świątyni, tu i owdzie huczy pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“!

I u nas w Sandomierzu nie zapomniano o dniu 15-tym października; jeszcze w przeddzień urządzili uczniowie gimnazjum, a mianowicie gmina im. Tadeusza Kościuszki na cześć swego patrona koncert na program którego składały się: referat ob. gminy kol. W. M., patryotyczne pieśni, trio na skrzypcach i fortepianie, deklamacye, melodeklamacye, W samą zaś rocznicę kolumną czwórkową cała szkoła ze sztandarem na czele udała się do kościoła, gdzie po odprawieniu uroczystego nabożeństwa za duszę wodza, jeden z kanoników kapituły wygłosił przemowę, w której wspaniale wyjaśnił w czem tkwi i jak wielką jest zasługa Bohatera z pod Maciejowic. Następnie w należyтым porządku urządzono pochód przez miasto i zatrzymano się przed ratuszem odpowiednio udekorowanym, Tu wszedł na mównicę jeden z profesorów gimnazjum p. Patkowski i w iście patryotycznych słowach przedstawił polityczny stan Polski w dragej połowie osiemnastego wieku i ówczesną działalność Kościuszki.

Potem przemawiał jeden z włościan, a następnie odśpiewano „Rotę“ Konopnickiej i przy dźwiękach muzyki zaczęto się rozchodzić, udając się do szopy strażackiej, gdzie odbył się odczyt. Uczniowie gimnazjum natomiast udali się na podwórzec gimnazyalny i tu odbyło się przyrzeczenie skautów drużyny im. jen. Sokolnickiego.

Tegoż dnia odbyło się przedstawienie teatralne „Kościuszeko w Petersburgu, Staszczyka w połączeniu z częścią koncertową, w skład której wchodziło: „Patrz Kościuszeko“ śpiew „Pogrzeb Kościuszki“ Ujejskiego (melodeklamacya chóralna) „Andante“ Beriot'a (wykonano na skrzypcach); „Ronde Capriciozo“ (wykonano na fortepianie) „Bartoszu,“ śpiew.

Przypominano więc sobie wielkie czyny Kościuszki, oddano mu należną cześć zewnątrz.. lecz nie dość na tem! Nie kończyé nam na czezych frazesach, wzniosłych, lecz bla-

dych słowach i zachwycie! Nam iść drogą, którą On szedł!
Nam czynić tak, jak On czynił: z zaparciem się siebie, z poświęceniem z dziarską miną i ochotą oddać się w zupełności na usługi Ojczyźnie! I wtedy dopiero największą i prawdziwą cześć oddamy Zwycięzcy z pod Racławic!

Sokoli.



W noc księżycową.

(Sonet)

O, czarująca nocy księżycowa,
Ty w duszy wzniecasz nieznaną tęsknotę
I smutnych marzeń snujesz wątek złoty.
A gdy się księżyc poza chmury schowa —
Ciężka na piersi pochyła się głowa;
Gdy światło jego udzieli pieszczoty —
W uśmiech przechodzą szare smutku sploty,
Usta dziękczynne wymawiają słowa...
Ach, wiekbym cały patrzył w twe lazury,
Gwiazd miliardami napawał swe oczy,
Myślą goniłbym falujące chmury,
Przysłaniające swój błękit uroczy,
Bo wtedy duch mój smętny i ponury
Nimbem się błogich uniesień otoczy.

M.

Odpowiedź Finisowi.

„Naprawdę wołasz do Boga: o! Ojczy! Nie znaleźć tobie pociechy,
Bo cztery miecze, to miecze zabójcze.
To twych dzieci własne grzechy:
Nasza pycha i prywatna
I ubóstwo i obczyzna.

Kornel Ujejski.

Mylnie zrozumiał Finis w „Koledzy“, jakobym hołdował zasadom egoistycznym. Sądziłem tylko i sędzę, że póty nie wybawimy ojczyzny ze szponów sępów krwiożerczych, póki nie wykorzenimy z serc naszych: pychy, lenistwa egoizmu i czystej naszej polskiej nienawiści.

Pisemko szkolne powinno być wyrazicielem myśli młodzieży, ale nie nienawiści.

Że napisałem artykuł (podług Finisa) powinien go skrytykować, wskazać w nim wady, złe myśli, ale nie wytykać głupoty.

Tem autor wykazał, — że nam jeszcze długo trzeba się uczyć, ażeby mózgi być pożytecznym Ojczyźnie. Nic nie zrobimy naiwnością i nienawiścią! Jeżeli ich się nie pozbędziemy — postępować będziemy błędnie!

Będziemy kroczyć śladami przodków z tą różnicą tylko, że oni pograżali ojczyznę nieświadomie, my zaś, wiedząc, czem się stały dla kraju wady narodowe, świadomie odtrącamy od siebie chwilę, wyzwolenia!

Ale do rzeczy!

Finis twierdzi, że pracę naukową można pogodzić z zajęciami wojskowymi, a nawet przytacza fakt, że za granicą wprowadzono do szkół ćwiczenia wojskowe!

Dobrze! Przypuśćmy, że władza szkolna zezwoliła nam na należenie do organizacyi wojskowych!

Cóżby się wówczas stało?

Czyżbyśmy nie zaniedbali się w nauce?

O napewno tak! Nigdyby lekcyje nie były umiane, a uczniowie zamiast hartować wolę i charakter — osłabialiby je przez ciągłe oszukaństwa. Bo przecież do organizacyi wojskowych należy młodzież starsza, mająca oprócz swych lekcyi poboczne zajęcia, jak korepetycye.

Ćwiczeń wojskowych niepodobna odrabiać w obrębie miasta, trzebaby było chodzić 2, 3 wiorsty za miasto! Oprócz ćwiczeń praktycznych należy przechodzić równocześnie teorię!

A gdzież na to czas?

Postawmy sobie jedno zapytanie: POCO przyszedliśmy do gimnazyum? Chyba po to aby się uczyć! Jeżeliśmy zaś zajęli sobie czas, zostawiając go bardzo mało na naukę, to poco chodzić do szkoły? Czy poto aby się uczyć łgarstwa? Bo to tylko jedna droga, choć wątpliwa, ale ...ale zawsze się w takich wypadkach liczy na pomyslniejsze skutki!

Dziękuję! Być w szkole i nie umieć, to znaczy nie robić, czas tracić na próżno. Po co to, lepiej odrazu wstąpić do wojska, lub podobnej organizacyi!

Pręda—zagranica wprowadziła ćwiczenia wojskowe w szkołach. Tak, ale nam daleko do takiej potęgi ducha, zaparcia się siebie samego, jakie posiada np. Anglik. A my nie posiadamy systematyczności, porządku, zamiłowania do pracy!

Nie mówię że Polak nie potrafiłby kochać Ojczyzny! O nie! historia temu przeczy: np. rok 1831 obecna wojna., Polak za Ojczyznę dalby się w kawałki posiekać.

Jedno tylko nieszczęście: co zrobimy siłą to zniszczymy nienawiścią — głupotą.

Dziś można czegoś dokonać tylko siłą, ale w połączeniu z rozumem i zgodą.

Nie twierdzą jakoby ktoś miał nie wstępować do wojska, Finis słusznie mówi, że nie należy oczekiwać, aż drudzy wy-

walczą wolność Ojczyźnie, a samemu spożywać słodkie owoce Takich Polaków jest procent nieznaczny! Hańba im! Finis, czy inny uczeń ma lat 20 powoła go prawowita władza, ustanowiona przez Naród — obowiązany iść.

Ale dzisiaj? Gdzie są nasi najbliżsi? Jęczą w niewoli dalej lub bliżej!..

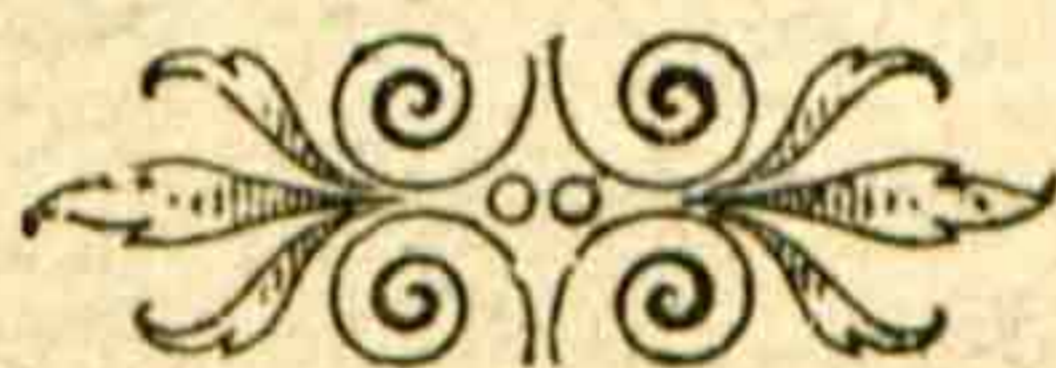
W szkole ucząc się, urobimy swój charakter, wolę. Staniemy się wytrwalszymi mądrzejszymi, a jako tacy nie damy sobą powodować.

Pamiętajmy, że naszym obowiązkiem jest nie tylko brać ale i coś dawać. Pamiętajmy o braci naszej, ludzie wiejskim, gdzie bardzo mało przenika kultura. Tam nieśmy naukę, oświatę, by przez nią wskazać ludowi, że Polska musi powstać, musi żyć! Jakto? nie wolno mi dowodzić bohaterstwa królów, pióra i pędzla.

Nie wszystko wolno dowodzić.

Finisie! lepiej mówmy niedużo, a więcej róbmy! To środek pewniejszy.

Atpertus.



Życie w klubie.

Zpośród komisji jakie są w naszej szkole jest komisja klubowa. Przewodniczącym tej komisji jest marszałek. Dzielą się ona na kilka części:

I miejsce zajmuje biblioteka gmin szkolnych wyższego okręgu.

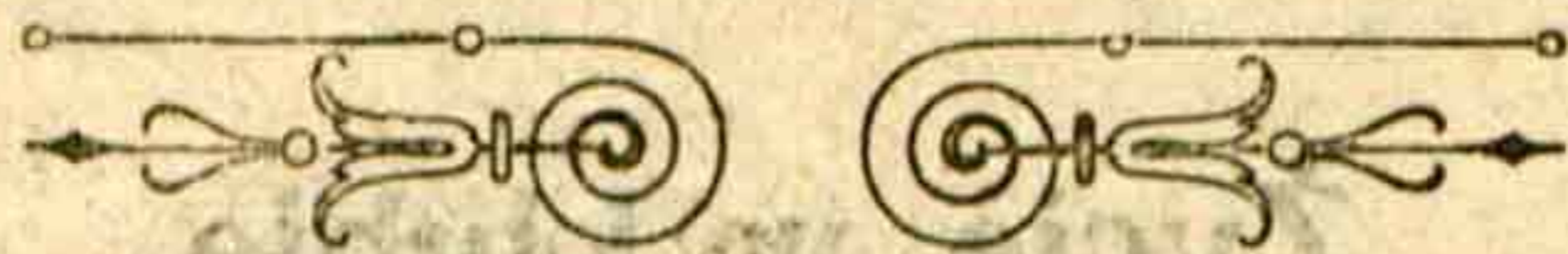
II gazety, III gry, IV porządkowi, V estetyka klubu. Biblioteka została założona w drugim roku istnienia gmin szkolnych. Liczy ona obecnie 350 dzieł różnej treści, po wyłączeniu

czeniu książek dla niższego okręgu.

Wypożyczaniem i prowadzeniem zajmuje się trzech wydelegowanych do tego uczniów. Lecz czytelników jest bardzo mało. Sprowadzaniem gazet zajmuje się tak zwany „od gazet“ Pieniądze na gazety otrzymuje z Rady okręgowej, sprowadzane są one nieregularnie i bezładnie. Do gier wyznaczony jest jeden z kolegów, nie wiem tylko dla czego gry te są w takim nieporządku, że chcąc grać trzeba najpierw pół godziny szukać części składowych. Z kolei rzeczy przystępuję do porządkowych. Zajęciem ich jest pilnować porządku w klubie, odmykać i zamykać klub w oznaczonym czasie, prowadzić statystykę odwiedzających i t. d. Lecz oni albo wcale nie przychodzą, albo przyjdą wtenczas kiedy już nikogo niema. O nie zaś przyjdą wcześniej, to zachowują się jeszcze naganniej niż sami goście. Wogóle prowadzenie się dyżurnych pozostawia wiele do życzenia.

Co zaś się tyczy estetyki klubu, to uczeń do tego wyznaczony obiecał odwiedzać klub od czasu do czasu ale czy będzie co robił w celu jego upiększania — pytanie i największe w świecie. Ogółem biorąc, życie w klubie jest bardzo urozmaicone.

Apertus



Wiadomości bieżące.

Przeżyliśmy obecnie okres malowniczej gmatwaniny najrozmaitszych wieczorków, których obfitość nie wiem czemu mamy zawdzięczyć; czy specjalnemu zbiegowi ekoliczności, czy też wieczorkomanii, która, jak wiele innych manii płacze się między ludźmi, tembardziej, że to jeszcze nie koniec pod

tym względem. W każdym razie nic dziwnego, jeżeli jacyś starsi ludzie biorą się za podobne rzeczy, lecz bardzo to specjalnie wygląda, kiedy my się do tego zabieramy, rozumie się z odpowiednią dozą powagi. Specyjalnym charakterem na przykład odznacza się sławetna polemika, której „Spójnia“, jako wyrazicielka opinii całej szkoły musi ku wielkiemu niezadowoleniu innych autorów, udzielać lwiej części swoich łam.

Apertus pisze coś; Finis mu gwałtem dowodzi, że to jest nie i że sam Apertus jest egoistą, Apertus w imię świętej zgody dowodzi to samo Finisowi, i to, jak dotąd koniec; czego sobie dalej dowiodą, trudno jeszcze teraz sądzić, jeżeli mamy jednak obu wierzyć, no bo czegoż byśmy któremuś nie wierzyli, to obydwaj oni są ludźmi najgorszymi pod słońcem, jak to sobie sami stwierdzili i według wszelkich prawideł dowiedli.

Ot... szkoda, że psują drogi papier. Doprawdy, że z tym papierem to prawdziwa bieda nie ostatnia zresztą przynajmniej dla „Spójni“. Oto w zeszłych „Wiadomościach bieżących“ nawarzyła sobie ona nowej, wcale niepożądaney biedy, obraziwszy jakoś tam, w czymś tam szanowne koleżanki. Gdyśmy się jednak dowiedzieli o tej rzekomej nienawiści, w pierwszej chwili cały skład redakcyi został zdziwiony naiwrością koleżanek, które na osobistem zdaniu jednego ucznia całkowicie polegają. Autor „Wiadomości bieżących“ był prawdopodobnie nawet dzięki temu bardzo zadowolony, gdyż tą nienawiścią stwierdziły koleżanki, że jego zdaniu przypisują wiele wagi. Dziękuje im jednak autor za ten dowód uznania i pełen skromności oświadcza, że nie jest on jeszcze wyrocznią krytyki, nawet wtenczas, gdyby powiedział, że balkon szkoły żeńskiej jest obliczony i co do objętości i co do ciężaru, jaki może utrzymać tylko na pewną ograniczoną ibość, ktoś inny bowiem mógłby na tę sprawę zapatrywać się zupełnie inaczej.

Doprawdy, że wszystkie biedy zwalają się teraz na nas. Oto

jeszcze jedna, tylko, że no, to już prawdziwy tragizm, W miarę bowiem, jak koszt wydawnictwa „Spójni“ rośnie, a rośnie bardzo szybko maleje jednocześnie liczba jej czytelników; właściwie mówiąc, to czytelników jest dużo, tylko mało kupujących.

Dzieje się to przez zbytnią koleżeńską, która w tym wypadku jest naprawdę nieznośną, bo przecież każdy numer „Spójni“ zaczytuje się, aby go tylko nie kupić, a w kasie redakcyjnej panuje absolutna próżnia. Niedługo redaktor zmuszony zostanie sprzedać książki, aby uregulować rachunek w drukarni.

Artykuły do gazety pisze tylko najbliższy skład redakcji, tak, jakgdyby oni od tego tylko byli, aby ten numer napisać, wydać, a za to, gdy ktoś przyjdzie go kupować, to najpierw zapyta się o cenę, później ot tak sobie zwymyśla administratora, redaktora, cały nieszczęśliwy skład redakcji a później... pożyczycy sobie numeru do przeczytania.

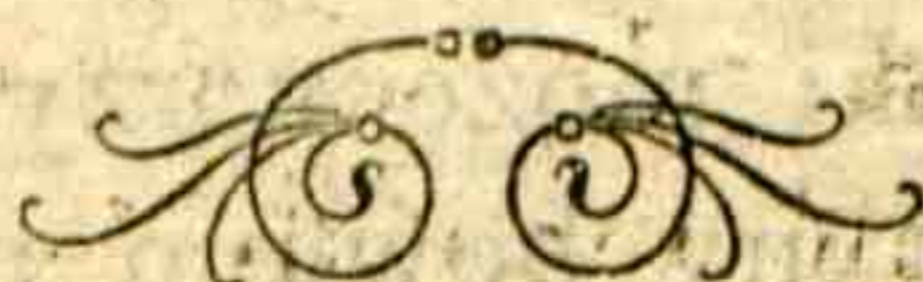
Kiedzy! Mniej w tym wypadku koleżeńskości, a więcej czynnej pomocy!

Alpha.



Treść Nr. 3 „Spójni“.

1. Idea gmin szkolnych.
2. Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.
3. Opis obchodu Kościuszkowskiego.
4. W noc księżycową.
5. W sprawie artykułu Finisa.
6. Życie w klubie.
7. Wiadomości bieżące.



7. BIBLIOTEKA
SEMIAKOWICZ
SANDOMIERSKI

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej.

Cena pojedynczego numeru 15 kop., (60 hal.,)
w prenumeracie 12 kop., dla członków kółka literackiego 10 kop.

Idea gmin szkolnych.

Już w poprzednim numerze wspominałem ogólnie o zaletach gminy. Ostatni wieczorek urządzony na cześć Sienkiewicza, najlepiej dowodzi, czem są dla nas gminy. Wieczorek bowiem ten był urządzony wyłącznie staraniem uczniów. Kiedy dawnej szkole chodziło o to aby, zapchać głowę wychowawców największą ilością różnych wiadomości, kiedy ideałem szkoły rosyjskiej było, aby uczeń stał się dobrym autorem, teraz szkoła polska, chcąc wyrobić nowe pokolenie na przyszłych obywateli, chcąc już tu na ławie szkolnej przygotować nas do pracy społecznej, chcąc wszczepić w nas miłość ojczyzny, system ten nazawsze usunęła.

Dzięki dzisiejszym różnym organizacjom przygotowujemy się nie tylko do przyszłego ogromu pracy, lecz mamy też możliwość poznać swoje talenta, mamy możliwość poznać i wykształcić talent sceniczny, należąc do kółka literackiego, możemy wyrobić do pewnego stopnia łatwość pisania, piastując jakiś urząd, lub pracując w sklepie, nabieramy też pewnej wprawy.

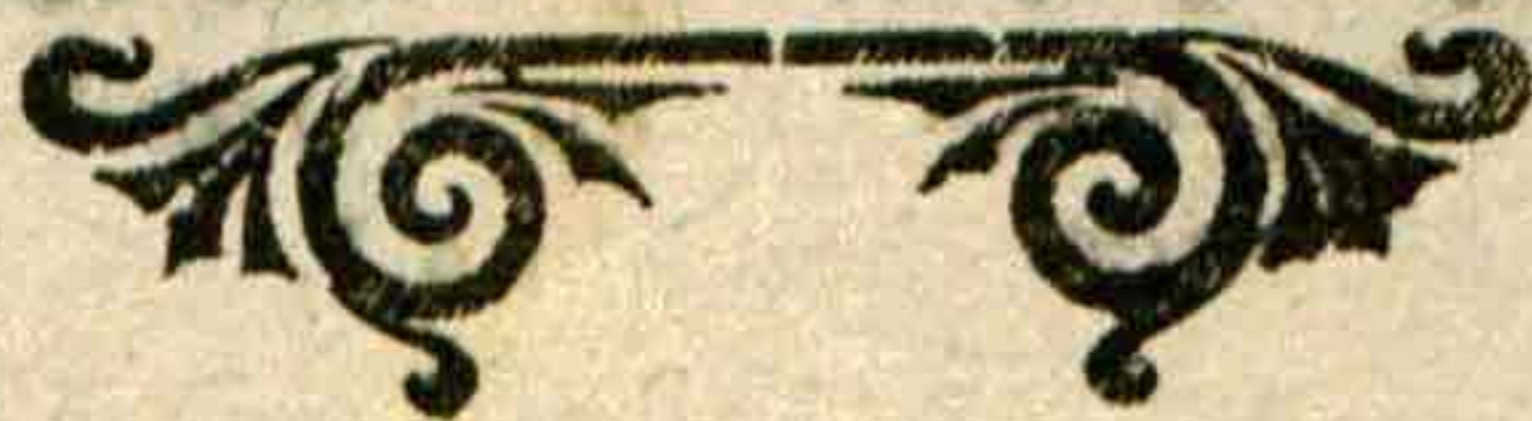
Wogóle jeżeli wnikniemy w ducha gmin, to nabieramy przekonania, że są one niejako naszym społeczeństwem.

Jednakże są jednostki, które mówią, że w szkole rosyjskiej było inaczej, że wtedy było lepiej, była większa karność, że o cokolwiek usuwano, że szkoły i uczniowie bardziej się bali profesorów, że dawniej było więcej czasu do nauki.

Ci, co tak mówią zapominają o tem, że chociaż czasu do nauki było więcej, lecz z tego czasu nie korzystano. Zamiast się uczyć, uczniowie wałęsali się po ulicy, grali w karty, zajęcia więc nadobowiązkowe są jedynym środkiem wyzyskania wolnego czasu. Że niema może takiej karności, jak była przedtem, to dlatego, że celem polityki rosyjskiej było tępić oświatę, starali się oni niedopuszczać Polaków do szkół i dlatego za najmniejszy szczegół karano, a nawet wydalano ze szkół. Oprócz tego trzeba zwrócić uwagę że gminy są zupełnie nową organizacją i jest nadzieja, że braki będą usunięte i że gminy staną się ideałem szkoły polskiej.

Zarzuty są niesłuszne. Gminy są dla nas zbawienne.

(c. d. n.)



Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.

Piszę już tyle czasu „wrażenia“, uważam więc, że mam prawo zwierzyć się z niektórych swych „molów“: oto zginęły mi gdzieś wszystkie notatki z wykładów w Krakowie, w pamięci zaś niewiele pozostało. Inaczej mówiąc, wkrótce ukaze się dokończenie. Żałujcie państwo, że się wcześniej nie

stało? Ja również, chociaż ideę skautową powinniśmy szerzyć wśród ludu koniecznie, gdyż harcerz może zaważyć na losach wsi, co nie jest obojętne dla społeczeństwa. Dalej szerzenie skautingu na wsi, to dążność do jedności narodowej i skautowej. Zabierając się do pracy, trzeba najpierw poznać psychologię danej wioski, której fizyognomię zawsze urabia jej historia. Organizację należy zacząć od założenia z osób wpływowych i poważnych t. zwanego „patronatu“. Mając już grunt pod nogami, zjednywamy sobie młodzież bądź to przez zabawę, podczas której wpaja się dużo zasad życia społecznego, bądź to przez gorące słowo, bądź też przez wojskowość. Zjednawszy sobie narazie kilku chłopców, przystępujemy odrazu, nie bawiąc się w długie gawędy i kazania, do czynu: wpajamy w nich mocną ideę harcerstwa, wymagamy samokrytyki, wciągamy do dyskusji, podkreślamy dobry uczynek i poszanowanie cudzej własności, staramy się rozszerzyć widnokrąg ich władzy, zwracamy uwagę na ich stosunek do najbliższych, jednym słowem staramy się, aby postęпки harcerzy mówiły uprzedzonemu zwykłe ludowi, czem jest właściwie skauting. Konieczna jest także izba skautowa, na którą jednak ani szkoła, ani plebanja nie bardzo się nadają, gdyż odbierają młodzieży swobodę. Nie mogąc sobie pozwolić na szczegóły, podaję najogólniejsze uwagi: Oto ksiądz Długosz trafnie zauważył, że do zastępu „najodpowiedniejsi są chłopcy, którzy już pokończyli szkółki, a nie zaczęli jeszcze chodzić na zaloty“.

Uwagę skautów trzeba zwrócić na higienę, którą wieśniacy nigdy zbyt nie grzeszą, a co prelegent poparł takim faktem: pewien góral na spowiedzi mówi: „...jegomościucku byłek pysny . . . udawołek pana . . . jegomościucku, kapołek się.“ (!) Zwracał uwagę, że chłop nóg nie myje z zasady przyjdzie wiosna, zdejmie buty, to się nogi same wymyją na rosie. Gorzej jeszcze jest z płukaniem ust..

Trzeba także zwrócić uwagę na fryzurę, aby głowy ska-

utów nie wyglądały „jak chachoły“, na elastyczność chodu, a także na sposób ubierania się, w czem młodzież wiejska wykazuje tak mało smaku, że „nieraz, gdy chłopak założy kauczukowy kołmirzyk z odpowiednim krawatem, a dziewczyna włoży modną suknię, to aż dworskie konie przystają ze zdziwienia“..

Jeżeli chodzi o duchową stronę, to należy tępić zabobony i tandetę towarzyską, natomiast trzeba kultywować śpiew i podnosić ambicyę najprzód osobistą, potem domową, dalej ambicyę wsi, parafji, aby w końcu dojść do ambicyi narodowej. Nie jest to rzeczą tak trudną: chłop lubi, aby w jego parafji były grubsze świece, głośniejszy organ, ładniejsze „pająki“ i t. d. Te iskrę ambicyi należy tylko rozdmuchać. Przy wyborze na zastępowego należy zawsze dawać pierwszeństwo temu, którego rodzina cieszy się szacunkiem: nie trzeba zapominać, że psychologia syna gospodarskiego i komornika różni się znacznie, jak również i o tem, że dom rzemieślnika wiejskiego, to jakby klub polityczny, lub kasyno małe...

Była mowa o czytaniu pism ludowych, z których najlepszym miał być „Piast“, jednak inni temu zaprzeczyli gorąco: wywiązała się bardzo żywa dyskusya z której ostatecznie nic nie wywnioskowałem. Załatwiłem się już z wykładami bardzo pobieżnie, o wielu nawet nie wspominając, każdemu jednak, ktoby się nimi bliżej zainteresował moge służyć szczegółowemi wyjaśnieniami. (D. n.)

Czuwaj.

Moje projekty.

Już w poprzednim numerze naszego pisemka „Spójni“ w artykule „Wakacye Darominiaków“ była poruszona sprawa wywierania dodatniego wpływu we wsi i podnoszenia jej;

poniżej podam czytelnikom moje zapatrywania i projekty co do postępowania, by osiągnąć wyżej nadmieniony cel.

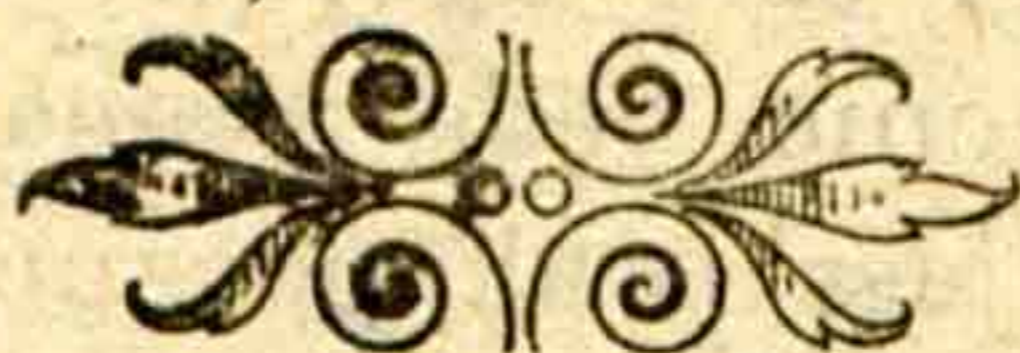
W dzisiejszych czasach prawie w każdej wiosce jest kilku chłopców, a przynajmniej paru ze szkoły wyższej, dążących innemi drogami, niż ich koledzy z lat dziecińczych, do zdobycia sobie stanowiska w świecie. I powiem z pewnością, że jeszcze długi czas upłynie, zanim ci, którzy odebrali wyższe wykształcenie, będą wracali na swój ojczysty zagon, a to dlatego, że jest brak poczucia potrzeby nauki we wsi. Otóż chcąc temu zaradzić, powinniśmy pokazać, co daje nauka i jak wielka jest potrzeba jej posiadania. Nieraz może, kto z czytelników zauważył, że ludzie nie wiejscy, nie zepsuci odnoszą się bardzo przychylnie do każdego człowieka wykształconego, jakby czuli jego wyższość. Dodam, że ci ludzie, gdy widzą, zamiast czynów szlachetnych, postępowanie niczem nie różniące się od człowieka niewykształconego, a może nawet nieraz gorsze, nabierają wstecznego pojęcia, mianowicie, że nauka odwodzi od Boga i wcale nie jest potrzebną do życia ucziwego. Dlatego też, będąc tak zaszczyconymi, powinniśmy postępować zawsze przykładnie korzystać z każdej sposobności, nietylko teraz, kiedy jesteśmy młodzi i pośród nich, ale później, kiedy już opuścimy idąc za chlebem, ich i kąt, w którym ujrzeliśmy po raz pierwszy światło dzienne, starajmy się nigdy o nich nie zapominać, bo byśmy nawet niegodni byli nazwać się synami wsi polskiej. Obowiązkiem naszym jest też czuwać nad postępkami młodszych, wstępujących w nasze ślady.

Kończąc artykuł do tego numeru „Spójni“, pozwolę sobie udzielić wskazówki tym, którzy chcą tak postępować, a mianowicie: stosownie się przygotowawszy (zwłaszcza starsi), urządzić zebranie (młodzieży i starszych i tu wyłożyć, czym jest nauka w życiu człowieka; jak powinien postępować człowiek ucziwy, a co najważniejsza w dzisiejszej chwili krytycznej, o ich prawach obywatelskich względem Ojczyzny,

gdyż Jej nie znają i nie kochają. Jestem pewny, że tak postępując, powoli a gruntownie, ujrzymy JAŚNIEJSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.

(D. c. n.)

Penes.



Na inną nutę.

Dawno już takie zarzuty słyszę,
Że moim wierszom brak życia, werwy,
Że w nich się tylko smutek kołysze,
Czarny pesymizm gości bez przerwy. (?)

O, jabym chętnie śpiewał wesoło
I optymizmu stałbym się sługą,
A raz wkroczywszy w świetlane koło,
Wstęgą uśmiechów oplótł się długą.

Lecz jak na humor zdobyć się wtedy
Gdy miast herbaty niesłodką wodę
Popijać trzeba, wzdychając z biedy,
Smutnie na łokciu podparłszy brodę.

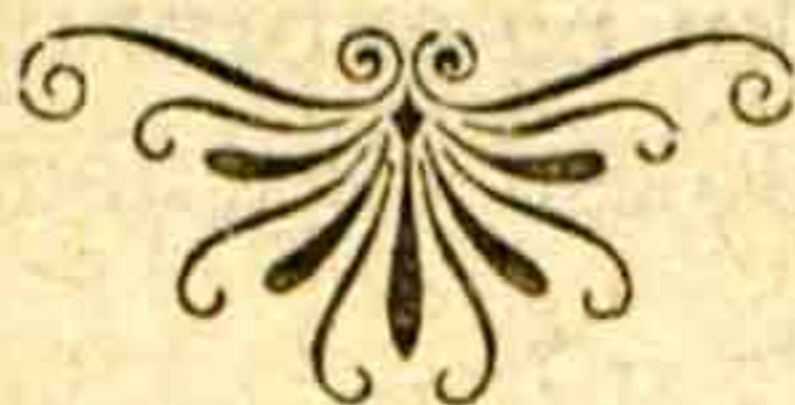
Mając na tydzień nafty kwaterkę,
Swiecy miesięcznie półtrzecia łuta,
Gdy wzrok skazujesz na poniewierkę —
Nie zabrzmiałaby chyba wesoła nuta...

Pół funta „mączki“ dostałeś wreszcie
Musisz tem słodzić przez miesiąc z „czubkiem“...
O wy, smakosze, cieszcie się, cieszcie:
Ziarnko „kryształu“ z herbatki kubkiem!!

Skąd humor czerpać, powiedzcie szczerze;

Bo kto u żyda nafty wyżebrał
Lub funcik cukru dostał „w ofierze“
Ten z koron, rubli, całkiem się „przebrał“.
Jeśli w ciemności „dusze są szczerze,
A twórczość wśród głodnych miewa sadybę —
To dziw, że dotąd nie uczą wiersze
O tem . . . jak lizać cukier przez szybę.

M.



Sprawozdanie z działalności gminy im. T. Kościuszki za II-gie półrocze roku szkolnego 1916|17.

Stosownie do ustaw statutu gminnego sejmik pierwszy rozpisał wybory nowego zarządu na drugie półrocze. Wybrany zarząd przez większość głosów złożył w tymże czasie przyrzeczenie na wierność i gotowość pracowania na niwie społeczności koleżeńskiej. Nowy zarząd zabrał się energicznie do pracy, a tej było pod dostatkiem. Początkowo okazała się potrzeba ksiąg gminnych, pomijając inne drobne szczegóły, których było bardzo wiele do wykonania. Po zaprowadzeniu ksiąg poleconych przez Zarząd Rady Okręgowej uporządkowano wszystko, co należy zawdzięczać usilnemu stawaniu i niezmiordowanej pracy, ponoszonej dla naszego dobra prof. Al. P.

Zarząd gminy naszej wszedł na inne tory działalności, a mianowicie zwrócił baczniejszą uwagę na potrzeby całej gminy. Ponieważ przepisy zawarte w statucie nie zawierały odpowiednich wzmianek odpowiadających potrzebom obywateli jakie wyłoniły się podczas jednorocznej egzystencji gmin

Szkolnych.

Przeto zarząd nie chcąc ograniczać obywateli przepisami zawartymi tylko w statucie: wprowadzał wiele innych na sejmikach uchwał odpowiadających potrzebom obywateli gmin jak: Naznaczanie kar na spóźniających się do kościoła i do klasy, zaprowadzenie ściślejszej kontroli nad porządkiem w klasie, zwracanie uwagi na wewnętrzny porządek i t. p. co przyczyniło w większej części do posłuchu i karności względem zarządu. Lecz to jeszcze nie wszystko: szczególniejszą uwagę zwrócono na sąd koleżeński, a mianowicie: w myśl podanego wniosku na zebraniu Rady okręgowej wniósł sprawę rozszerzenia kodeksu karnego, który ograniczał się tylko do paru przepisów.

Słowem zarząd gm. w ciągu II półrocza dokonał zupełnej rekonstrukcyi w całym urządzeniu administracyjno-ustawowym.

Z jakimś niekłamany zadowoleniem patrzy się na dość znaczne wyniki pracy, poniesionej dla solidnego dobra zespołu obywateli.

Oby i ten zarząd, który podjął się teraz tej pracy w gminie naszej osiągnął jeszcze większe rezultaty w pracy swojej i oby obywatele gm. naszej, okazali się daleko więcej godnymi nazwy obywatela gm. im. T. Kościuszki.

R.

(d. n.)



Wiadomości bieżące.

Dnia 24 listopada r. b. odbył się dawno wspomniany, a jeszcze dawniej projektowany wieczorek, ku uczczeniu pamięci H. Sienkiewicza, patrona gminy klasy VI-ej. Była to inicjatywa kolegi St. B., którą jednak poparli wszyscy, nie

wyłączając profesorów, a nawet szkoły żeńskiej: Przygotowania napotykały na każdym kroku na olbrzymie trudności, to z lampą, to z naftą, z fortepianem i estradą i tak do nieskończoności. W podziw wprawia nas energia zarządu tego wieczorku, a głównie przewodniczącego. Chociaż może [nawet szkoda że to piszę: większość niewierzy znowu w ich pracę i powiedzą że się chwala, jak już z podobnym zarzutem spotkali się koledzy z Daromina. Na program wieczorku składały się chór, odczyt, śpiew solo, skrzypce, deklamacya, dyalog. Wstrzymując się z opinią o poszczególnych występach powiem ogólnie, że wszyscy odpowiedzieli pokładanemu w nich zaufaniu, każdy wywiązał się z zadania w miarę sił i przygotowania, chociaż dobór niektórych numerów bardzo niewiele przysporzył czci pamięci wielkiego pisarza. Wziąwszy jednak pod uwagę, że dla większości grających był to pierwszy publiczny występ, podziwiać trzeba że wybrnęli cało.

Na prawdę: stanąć na estradzie przed publicznością o zimnych a niekiedy surowych twarzach, z sarkastycznym uśmiechem na wargach, czuć, że wszyscy świdrują w człeku oczyma—w takich warunkach nie utracić resztek zimnej krwi, nie każdemu się uda. Pozwolę sobie tu dodać iż publiczność ściągnęła wtedy tak nie licznie, że samo niebo plakało rzęsiwym deszczem nad losem biednych sztubaków, na których korzyść był przeznaczony dochód. Pomimo wszystkiego zebraliśmy podobno 300 koron (z czemś czy tam bez czegoś), to też wszystkim, którym dobre serce i sakiewki pozwoliły przyjść wtedy z pomocą wyrażamy serdeczne dzięki.

X.

Ponieważ „Spójnia“ musi o wszystkim swoich nielicznych czytelników informować, więc należałoby poświęcić chociaż chwilkę życia klasy naszej. Nie mam tu na myśli życia

żadnej z licznych komisji, lecz ot zwyczajne sobie życie sztabaka podczas pauz, kiedy go nikt nie przywołuje do porządku, kiedy nikogo nie potrzebuje o głos prosić i kiedy słuchany, czy niesłuchany może nadmiar swojej elokwencji wyładować. Zwykle bywa niesłuchany, gdyż w takich wypadkach zawsze więcej jest mówców, niż słuchaczy. A że wypadki takie zdarzają się regularnie co 50 minut i że co każde 50 minut gada każdy najmniej trzy razy, więc możemy sobie wyobrazić, ile tam pięknych zdań padnie bez odźwięku, ta słabość do ciągłego filozofowania wystarczy szczególnie wtenczas, kiedy się jakiś ważniejszy wypadek zdarzy. Wtedy z katedry mówi przynajmniej czterech, a czterech tylko dlatego, że więcej by się nie zmieściło, tembardziej, że bardzo obrazowemu opowiadaniu towarzyszy odpowiednia gestykulacya. W razie potrzeby katedrę bardzo skutecznie zastępuje ławka. Zmysł krytyczny jest naogół silnie rozwinięty, tylko, że czasem zbyt gorliwość pod tym względem wyprowadza na bezdroża; tak na przykład jeden z kolegów z miną głęboko filozoficzną zarzucił wierszowi „W noc księżycową“ zbytnią jego krótkość, zapomniawszy w zapale, że sonet... nie może być dłuższy. Wogóle przy tem we wszystkim potrosze przesadzamy, ale proszę tego nie brać za pewnik, bo to tylko osobiste moje zdanie. Ale, ale zapomniałem dodać że „Nasz Głos“ podobno wyjdzie...!

Alpha.

Ogłoszenie:

W dniu 2 grudnia o godzinie 4 po południu w klubie gmin szkolnych odbędzie się odczyt kol. M. Dziadowicza pod tytułem „Literatura jarmarczna“. Wszystkich chętnych kolegów uprzejmie zaprasza

Zarząd kółka

Nowość!

Nowość

10 koron nagrody otrzyma ten, kto zakupi największą ilość udziałów w sklepie.

Zarząd sklepu

Treść Nr. 4. „Spójni“

1. Idea gmin szkolnych. 2. Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie. 3. Moje projekty. 4. Na inną nutę. 5. Sprawozdanie z działalności gminy im. T. Kościuszki za II-gie półrocze roku szkolnego 1916-17. 6. Wiadomości bieżące. 7. Ogłoszenie. 8. Ogłoszenia.



W. my P. Jucierowicz

Rok II. Sandomierz, 18 grudnia 1917. ⁴⁰⁷³⁵ № 5.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Dwutygodnik młodzieży szkolnej.

Cena pojedynczego numeru 15 kop., (60 hal.)
w prenumeracie 12 kop., dla członków kółka literackiego 10 kop.

Idea gmin szkolnych. ⁴⁰⁷³⁵

(c. d.)

Święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują Cię tylko umysły poczciwe.

Przypuśćmy, że szkole naszej chodzi tylko wyłącznie o wiedzę. Przypuśćmy też, że wszyscy będziemy poetami, erudytami, ludźmi wielkiej nauki. Czy wtedy szkoła osiągnęłaby swój cel? Stanowczo nie.

W czasach tak krytycznych dla nas największą korzyść Ojczyźnie mogą przynieść ludzie, miłujący kraj, naród, wielcy patryoci, umysły prawdziwe, szlachetne, sławne czynem. Bo cóż nam przyjdzie z tego, że jakaś jednostka posiada wielką wiedzę, jeżeli nie może dać sobie rady w życiu, cóż przyjdzie komu z tego, żeś o władnął gruntownie kilkoma językami obcymi, jeżeli nie umiesz przemówić do cierpiącego obok brata głosem miłości i współczucia. Na co się przyda-

dzą twoje wiadomości?

Czyż, pytam, wiedza najobszerniejsza czyni człowieka szczęśliwym, czy przynosi korzyść Matce—Ojczyźnie?

Chyba każdy zrozumie i powie, że nie.

Jeden z naszych pisarzy powiedział, że najpiękniejsza cnota jest czynić ludziom dobrze, a największa rozkosz o ich szczęście się starać. Pytam teraz kiedyż mamy bardziej starać się o dobro bliźnich naszych niż dzisiaj? Nadeszły na naród nasz czasy smutku, czasy niedoli, płaczu, bólu. Kraj cały cierpi i woła głosem zbolełym o lepszą dolę, o przyszłość pomyślniejszą. I dzisiaj przyświeca nam jutrzienka wolności narodowej, przyświeca nam lepsza przyszłość Ojczyzny.

Jeżeli chcemy być szermierzami wolności, musimy być gotowymi już dzisiaj do przyszłego ogromu pracy społecznej. Nauka sama tego stanowczo nie da. To nam dadzą organizacje szkolne o charakterze społecznym. Toteż są one prawie w każdej szkole. Nasi wychowawcy zrozumieli to i nie omieszkali założyć takie i u nas.

W poprzednich dwóch numerach wspomniałem, co nam gminy dają; teraz dodam tylko, że przygotowują nas one do pracy najgwałtowniejszej, t. j. do takiej, do której już teraz powinniśmy się garnać, a która jest może najważniejsza w odbudowie Polski. Gminy dają nam możliwość rozwinać najróżnorodniejsze talenta nasze, a co ważniejsza rozwijają w nas poczucie miłości bliźniego, poczucie miłości Ojczyzny dają nam możliwość poznać i zbadać bliżej charaktery naszych kolegów, wykorzeniają niemoralność. Że tak jest, postaram się dowieść.

Otóż, chcąc pomódz biednym kolegom, gminy utworzyły „Pomoc bratnią“, która liczy już około 80 członków.

Sklep jest też do pewnego stopnia pomocą dla biednych, gdyż sprzedaje on towary udziałowcom, którzy gromadzić

będą, kupując w sklepie, oszczędności.

Ze gminy kształcą w nas miłość Ojczyzny i że szkoła nie dałaby nam tego, to możemy wnioskować na podstawie faktów już dokonanych. Otóż koledzy nasi, nauczywszy się prowadzenia zebrań, kierownictwa sklepem, stosują to samo po wioskach rodzinnych. Wiemy np., że w Darominie uczniowie zbierają młodzież wiejską na pogadanki, urządzają wspólnymi siłami przedstawienia, zakładają sklep spożywczy i t. p.

W innej znów wiosce, Chwałkach, odległej od Sandomierza o dwie wiorsty, młodzież szkolna utworzyła „Związek młodzieży wiejskiej“ założyła kursa wieczorowe dla dorosłych analfabetów, które rozwijają się pomyślnie.

Da Bóg, że za przykładem tych kolegów pójda i inni, a zasługa to jedynie gmin, gdyż dają nam one możliwość nauczenia się wszelkiej pracy społecznej, od której dzisiaj bodajby się nikt nie uchylał.

Gminy dają nam możliwość wykształcenia wymowy, gdy wygłaszamy odczyty lub referaty; dają nam nawet możliwość rozwijać zdolności dyplomatyczne, gdy np. gmina im. H. Sienkiewicza wprowadziła urząd adwokatury. Gminy uczą nas posłuszeństwa i poddawania się woli przełożonych.

Przypomnijmy sobie tylko czasy rosyjskie, lub nawet pierwszy rok szkoły polskiej, czy mogłaby jakaś jednostka utrzymać porządek i ciszę zebrania? Pamiętam, że na pierwszym sejmiku naszej gminy chałas był nie do wytrzymania, dyskusya zaś przyjmowała charakter kłótni: mówili wszyscy. Tereż jest inaczej, starosta lub ktokolwiek inny, występujący w charakterze przewodniczącego, prowadzi zebranie wzorowo; mówi ten kto pierwszy prosi o głos, cisza panuje większa, aniżeli na lekcyi w klasie; nie wolno rozmawiać, a nawet czytać książek. Kto był na ostatnim sejmiku kl. 6-ej ten wie, jak było. Sposób prowadzenia zebrań zależy też od jed-

nostki prowadzącej; lecz 2 lata przedtem nawet najzdolniejsza jednostka, mająca dane po temu nicby nie zrobiła.

Np. na wspomnianym już sejmiku, jeden z uczniów, zachowujący się niewłaściwie, za powtórnem zwróceniem uwagi i zagrożeniem że będzie wyproszony z klasy, mimo swej gadatliwości siedział, jak trusia. Inny znów obywatel musiał zaniechać czytania książki.

Są jednak niektóre wady nasze, trudne do wykorzenia jak np. spóźnianie się, lenistwo, niedbalstwo i t. p. lecz te tylko przy własnych osobistych, wysiłkach mogą być usunięte. Wogóle braki nasze są niczem w porównaniu z korzyścią jaką nam dały gminy i jakie nam jeszcze dadzą.

(d. n.)



Wrażenia z wakacyjnych kursów skautowych w Krakowie.

(dokończenie).

Załatwiwszy się jako tako z wykładami, przystępuję do właściwych wrażeń. Nigdy tak chyba nie pragnąłem stanąć na Krakowskim bruku, jak w czasie mego pobytu w dusznym, przepełnionym żydami pociągu. Gdyby nie oni i wszelkie z nim związane dolegliwości, -- napewno inuем okiem patrzyłbym na malownicze, a coraz nowe pejzaże natury. Jechaliśmy prześliczną doliną w górę Wisłoki i nasycaliśmy

ciekawym wzrokiem widokiem lesistych przedgórz Karpackich, tu i owdzie pozostawał na boku ukryty w liściach drzew kościółek, folwark, samotny domek, lub wioska. Z podziwem patrzyłem na płynące wspaniale wody Dunajca, przez który przerzucono ładny most żelazny... Miałem już oddawna pojęcie o naszej prastarej stolicy, jako o skończonym ideale, ale cokolwiek inaczej zaopińjowałem już na foksalu, gdzie tak mnie wygnietli, jak w Sulisławicach na koronacyi. Ale nowe moje pojęcia o Krakowie krystalizowały się przez całą noc w podwórzu na owej „kanapie“. Używam cudzysłowu, bo ktoby teraz wyrzucił na podwórze kanapę, choćby najstarszą?... Chociaż się troszkę żenuję, powiem jednak prawdę: był to zwyczajny, choć nadzwyczaj podarty i Bóg jeden wie czem wypchany siennik, na którym ulokowaliśmy się w ten sposób, że nogi jednego wskazywały wschód, a drugiego zachód (kierunek, jako dobrzy skauci, obliczyliśmy podług gwiazd). Za poduszki służyły nam plecaki wyładowane prowiąntem. Okazało się rano, że ze smacznych gruszek i jajek (na miękko widocznie) wytworzyła się bezkształtna jakaś masa, a ręczniki, chusteczki i t. p. przedstawiały najbardziej ponury, czy też komiczny obraz nędzy... Ale każde złe na dobre wychodzi. Ta noc dała mi poznać psychologję szumowin społeczeństwa krakowskiego, w tym samym bowiem podwórzu i, zdaje się, że na podobnych siennikach spało kilku typowych andrusów. Nie domyślając się naszej obecności, zachowywali się oni z całą swobodą dzieci wielkiego miasta. Besztając się w niemiłościwy sposób, opowiadali sobie jednocześnie w odpowiednio „dobranych“ słowach kawały, na wspomnienie których i dreszcze przechodzą i od serdecznego śmiechu powstrzymać się trudno... Ciekawy byłem, jakby się z nami obeszli? O samym Krakowie wypadłoby pisać bardzo dużo. Zaznaczę jednak tylko ogólnie, że przede wszystkim uwagę moją zwróciły prześliczne Planty (tam

ot dobrzeby było nocować). Kościoły, bogate w dzieła sztuki, budowle cudowne biblioteki i uniwersytetu i przede wszystkim Wawel. Doprawdy, znalazłszy [się w katedrze wawelskiej doznaje się pewnego oszołomienia na widok tylu wspaniałych dzieł sztuki, tylu pamiątek, drogich dla serca Polaka. A gdy się zejdzie w podziemia, gdzie spiąsnem wiecznym w precudnych sarkofagach nasi Królowie, —cała historia Polski przesuwa nam się przed oczyma. Tam człowiek czuje się dopiero naprawdę Polakiem, duma narodowa rozpięra mu piersi i upewnia się ostatecznie, że jednak jaśniały, a więc jeszcze zajaśnieć mogą lepsze chwile dla drogiej Ojczyzny. Nie mniej jest ciekawa architektura budowli wawelskich... W kilku wycieczkach poznaliśmy ważniejsze zakątki Krakowa i jego malownicze okolice. Słów mi brak na odmalowanie widoku Krakowa w zachodzie słońca! Dziwnie poważnym i majestycznym wydawał mi się z wyżyny salwatorskiej kopiec Kościuszki, a nagie bielejące w oddali skały wapienne dopełniały prawdziwie poetyckiego obrazu. Opuściłem Kraków w nocy z dziwnym jakimś uczuciem w duszy. Pamiętam także, że zaraz rozpocząłem kłótnię z całą zgrają żydów, których natłok przez całą chłodną noc trzymał mnie na platformie.

Dopiero nad ranem zdobyłem sobie „siedzące miejsce“, o które musiałem stoczyć formalną walkę z jakimś żydźlakiem.

Na zakończenie dodam, że słuchaczy, a głównie kierowników kursu wspominam bardzo mile, zaś pobyt mój w Krakowie zrobiłby na mnie jeszcze lepsze wrażenie, gdyby tam herbatę słodzono cukrem i gdyby dawano na obiad trochę większe porcje.

Czuwaj.



Moje projekty.

(Dokończenie)

W dalszym ciągu „moich projektów“ mam na myśli budowanie „domu ludowego“, w którym mieściłaby się: ochronka, szkoła elementarna, mieszkanie dla sił nauczycielskich, sala teatralna, czytelnia, sklep i wiele innych urządzeń społecznych.

Wydaje się może czytelnikowi, że to rzecz na razie nie do osiągnięcia i słusznie, ale ci, co chcą podnieść wieś do godności „wsi polskiej“, powinni zawsze na zebraniach gospodarzy (wskazanych w poprzednim numerze „Spójni“) podnosić tę myśl i zbierać grosz do grosza, by kiedyś mógł osiągnąć podobny ideał. Jest to rzecz wielkiej wagi; bo ileż może dom taki przynieść pożytku dla dobra ogólnego? Na to odpowiedzą nam same urządzenia. Naprzykład sala teatralna. W niej oprócz umoralniających przedstawień można by było urządzać coroczne zjazdy wszystkich wychodźców, którzy nie znaleźli na wsi odpowiedniego gruntu dla swej pracy, którzy są z nią zawsze złączeni sercem. Na tych właśnie zjazdach mieliby sposobność przedstawić umyślnie w tym celu zebranych gospodarzom swoje przeżyte złe i dobre chwile, a jednocześnie udzielić wskazówek, jakie mi drogami mają oni postępować, aby uniknąć tych przeszkód, dla których wyjeżdżają. Byłaby to jedyna nić łącząca wszystkich zarówno uczonych, jak i nie uczonych, wybitnych i zacofanych. Nastąpiłaby ta pożyteczna wymiana myśli, gdyżby się wszyscy rozumieli nawzajem, bo byłiby sami swoi. Jaki pożytek płynie z innych tu wymienianych urządzeń, czytelnik dobrze sam wie, że pozwolę sobie tego nie wymieniać. Zaznaczę jednak, że rzecz ta jest wykonalna, bo już teraz w Królestwie Polskim jest kilka takich „domów ludowych“.

Starajmy się, więc szerzyć i powoli urzeczywistniać tę myśl, a da Bóg, że owoc naszych trudów nie pójdzie na marne.

Penes.



Jak spędzić święta.

Nie wyobrażamy sobie, jak wielką zasługę oddalibyśmy krajowi już tu w szkole, gdybyśmy chcieli szerzyć oświatę i gdybyśmy umiejętnie starali się wykorzystać czas wolny. Przyjeżdżając do domu na święta lub na wakacje, nie mamy często ochoty nie tylko do nauki, lecz nawet do czytania. Czas wolny spędzamy na próżniactwie, na wałęsaniu się. Jeden z moich dobrych kolegów, pisząc dosyć często do mnie listy podczas wakacji napominał w każdym liście, że mu się bardzo nudzi. Nudzi się prawie każdemu z nas mieszkającemu na wsi. A nudzi się nam dla tego, że jesteśmy niedołęgami, nieprzypuszczamy nawet jak wesoło i pożytecznie moglibyśmy spędzać te chwile nudy pośród wesołego „pocziwego ludu wiejskiego“. Nie jeden powie może, że niema co do gadania do chłopów, niejeden znów wstydzi się swoich ziomków i ledwo liznął coś nie coś z książek, już chce, żeby mu „panowano“, są też tacy, którzy wstydzą się swoich rodziców. A tacy bodajby się lepiej nie uczyli!

Zamiast uścisnąć dłoń swych najbliższych, zamiast starać się o to aby jaknajprędzej odwdzińczyć się rodzicom i starać się o polepszenie doli swych ziomków my nimi gar-

dzimy, uważamy siebie za coś wyższego, zapominając o tem że jesteśmy tylko darmozjadami, że kiedy oni pracują w polu, my korzystamy z ich pracy.

Starajmy się więc przede wszystkim o podniesienie oświaty na wsi, gdyż jest ona dźwignią naszego narodu. Gdzie wzrasta oświata tam wzrasta dobrobyt. Niema kraju gdzieby te dwie rzeczy były daleko jedna od drugiej.

Powiedzą może niektórzy, że szkoda się brać do pracy, gdyż nic się nie zrobi, bo wieś jest bardzo zacofana. Tak nie jest, gdzie praca i wytrwałość, tam wszystko pójdzie łatwo tylko początek trudny, a z największych zacofańców mogą być najwięksi postępowcy.

Przyjeżdżając więc do domu na święta odrazu bierzmy się do pracy, a znajdziemy przyjemność i zadowolenie.

Lecz tu trzeba odróżnić warunki dwojakiego rodzaju. Są wsie gdzie niema szkoły, ani nawet ochronki i są takie, gdzie jest szkoła, a nawet i dwie. W pierwszym wypadku praca jest trudniejsza, lecz możliwa do wykonania i tylko początek trudny.

W takiej więc wiosce gdzie niema szkoły i gdzie ludność jest uprzedzona do rzeczy społecznych można na samym początku chociażby tylko jednego chłopca namówić, aby przychodził na lekcje wieczorami. Zdaje się, że zrobić można, że w najgorszym położeniu znajdzie się chętny do nauki. Uczęszczającemu na lekcje powiedzieć, że każdy chętny może przychodzić się uczyć za darmo. W ten sposób w ciągu chociażby tych świąt można by sobie zjednać kilkunastu chłopców. Odjeżdżając polecić im jakąś pracę, dać im książeczkę do przeczytania, a zawsze starać się o stosunki z nimi.

Na drugie święta lub podczas wakacyi można urządzić coś w rodzaju szkoły, o ile jest miejsce. Zwracam uwagę, że wszystko to robić powoli, o polityce, o legionach, o Polsce nie wspominać. gdyż to ich może zrazić. Przed lekcją

zaleca się odmawianie modlitwy. Dobrze jest, aby proboszcz wiedział o tem i żeby /od czasu przyjeżdżał do wsi. Można obrać i inny system pracy, jednakże przy najgorszych nawet warunkach cele swoje osiągniemy, jeżeli zaczniemy nawet od jednostki.

Jestem pewny, że postępując w ten sposób nie tylko że nudzić się nie będzie, ale będziemy weseli i zadowoleni wewnątrznie. A wtedy i sobie i krajowi przyniesiemy wielką korzyść.

Na łamach naszego pisma postaram się podać sposób zabrania się do pracy społecznej na wsi, sposób uzyskania zaufania.



GWIAZDKA.

Śnieg usypał obficie, zamarło wszelkie życie,
W letargu cały świat,

I znów nadchodzą święta, a z nimi niepojęta
Myśl błoga z dawnych lat...

Już mróz pościnał wodę i skrócił lód, swobodę
Wznoszonych wiatrem fal,

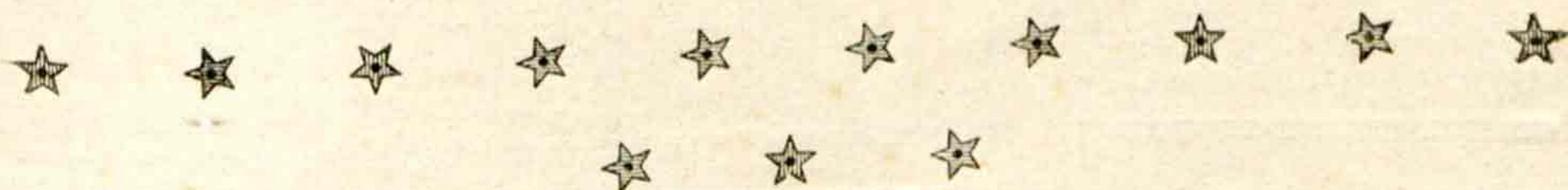
Kwartał blizki ostatka, kilka dni do opłatka.
A jednak... w sercach żal.

Niedługo „gwiazka“ będzie, kolęda zabrzmi wszędzie,
Zakwitnie zabaw rój,

Chociaż tłum naszych braci dziś z nędzy życie traci —
Któż tym osłodzi znój?...

Braci naszych tysiące, jak pochodnie płonące
Za wolność lały krew —
Któż pośle im opłatek, łzy żon i skargi matek
Zanuci smętny śpiew?...
Więc, choć tak zwyczaj karze nic dziś nie niosę w darze;
Prócz życzeń lepszych zmian:
By rany zmienił w blizny w łonie drogiej Ojczyzny
Wszechmocny z niebios Pan.

M.



Wiadomości bieżące.

Każdy, kto czytał „Spójnię“ Nr. 4, zauważył z pewnością ogłoszenie, informujące dokładnie, że wtedy i wtedy odbędzie się odczyt takiego i takiego kolegi pod takim i takim tytułem. Dalej dowiedział się każdy czytelnik, że zarząd kółka literackiego uprzejmie zaprasza kolegów na ten odczyt i każdy z czytelników, wszystkiego tego dokładnie dowiedziawszy, uważał za stosowne nie przyjść. Aby jednak zachować ścisłość, muszę dodać, że na owe zebranie przyszło jednak czterech kolegów razem z prelegentem. Dziwnie jednomyślni są w pewnych wypadkach ci koledzy, a jeszcze częściej są znowu bardzo różnomyślni, jak to ma miejsce na wszystkich naszych licznych zebraniach. Na takim zebraniu, o ile się zbierze kilkunastu kolegów, a tembardziej, jeżeli się jeszcze dobrze dobiorą, to wtenczas już niema mowy o końcu dyskusyi, jak to miało miejsce na ostatnim sejmiku klasy VI-ej.

Pierwszego grudnia odbył się teatr, na jeneralną próbę którego sciągnęła prawie wszystka ucząca się młodzież naszego grodu i żołnierze poniżej feldfebla. O samej sztuce nic nie powiem, gdyż posądziłby mnie jeszcze jaki krytyk o pretensye do znawstwa napiszę; tylko swoje osobiste

zdanie o zachowywaniu się szkoły. Było ono stosunkowo niezłe, gdyż złamano tylko jedną ławkę; drobniejszych uchybień nie wyliczano, gdyż może z powodu ich ilości, nie pamiętam ich.

W ostatnim numerze „Spójni“ autora wiersza „Na inną nutę“ zajęła specjalnie kwestya lizania cukru przez szybę. Jest to zagadnienie, które, jeżeliby ktoś rozwiązał, spotkałaby go wielka nagroda. Nie jest to jednak wcale kwestya jedyna w swoim rodzaju. Oto cały aparat redakcyjny zajęty jest teraz myślą, jakim sposobem, mając 11 dziurawych rubli i coś tam drobnych (bardzo drobnych), uregulować rachunek w kwocie 24 rubli (niedziurawych). Ktoby rozwiązał otrzymałby od redakcyi nagrodę w postaci tych drobnych.

Alpha.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim biorącym udział w „Wieczorku“ urządzonym w dniu 24 listopada 1917 i wkładającym weń bezinteresownie pracę składam w imieniu dobra koleżeńskiego staropolskie serdeczne: „Bóg zapłać!!“

Przewodniczący.

SENSACYA!

OGŁOSZENIE.

SENSACYA!

Zapisujemy się na udziałowców sklepu, a tem okazemy, że jesteśmy zdolni do utrzymania w sobie organizacyi, a przytem zyskamy sami na tem, gdyż będziemy mieli prawo głosu i niższe ceny.

Treść 5 Nr. „Spójni“.

1. Idea gmin szkolnych. 2. Wrażenia z wakacyjnych kursów. 3. Moje projekty. 4. Jak spędzić święta. 5. Gwiazdka (wiersz). 6. Wiadomości bieżące. 7. Podziękowanie. 8. Ogłoszenie.
